MAGAZYN

Uniwersytety na bezdechu. Część uczelni zakończyła rok 2025 ze stratami
– Str. 10

Justyna Steczkowska: W każdym z nas mieszka boska iskierka zwana duszą
– Str. 12

Telemagazyn
z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów, audycji i filmów



Nr ISSN 2353-6136
Nr indeksu 50-32X
9 772353 613053 30

www.kurierlubelski.pl

Nr 87 (18.263) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek–niedziela, 24–26.07.2026

69 lat

kurier lubelski

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Lublin

232 miliony zł będzie kosztować przebudowa stadionu

Wczoraj ratusz poinformował o wyłonieniu najlepszej oferty w przetargu na modernizację stadionu żużlowego przy Al. Zygmuntowskich
– Str. 3

Lublin

Skrzyżowanie po modernizacji było koszmarem dla kierowców

– Na razie jest dobrze, zobaczymy, co będzie jesienią, kiedy zwiększy się ruch na ulicach – mówią mieszkańcy Ponikwody
– Str. 3

Zmarł ks. prof. Andrzej Szostek, były rektor KUL. W sobotę w Lublinie uroczystości pogrzebowe
– Str. 4

Senior jedzie do sanatorium z NFZ. Co jest za darmo, a za co musi zapłacić, bo każdy ponosi częściowy koszt zakwaterowania i wyżywienia
– Str. 24



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Lublin

Piłkarski Motor w niedzielę rozpocznie sezon

Str. 31 - 32



FOT. MG

Cyrk na ulicach miasta

Lublin

Carnaval Sztukmistrzów gwarantuje, że widzowie nie będą się nudzić
- Str. 2



FOT. MAŁGORZATA GENCA/ARCHIWUM

eprasa.pl fa4c0287e2

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Relacja z Tour de Pologne. ŚRODA: Dodatek specjalny Mistrzowie Fotografii

24.07.2026
Piątek

Dziś imieniny: Kinga i Krystyna
Telefon alarmowy: 112

KURIER LUBELSKI

Redaktor naczelny
Krzysztof Nowacki
Z-ca redaktora naczelnego
Marek Podgajny
Wydawcy
Barbara Woźnica
Marek Podgajny

www.kurierlubelski.pl

Polska Press
Makroregion Wschód
Redakcja Krakowskie Przedmieście 10/1
20-002 Lublin, tel. 81 44-62-800
redakcja@kurierlubelski.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Karolina Rudnicka
Biuro reklamy oddziału
tel. 504 058 040
reklama@kurierlubelski.pl
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.
04-190 Warszawa
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.kurierlubelski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

PISALIŚMY W KURIERZE

24 lipca 2010 r.
5-letnia dziewczynka była pijana do nieprzytomności
Dziewczynkę do szpitala przywiozła jej ciotka, po tym jak dziecko straciło przytomność. Okazało się, że 5-latka ma prawie promil alkoholu we krwi. Do zdarzenia doszło w Radzyniu Podlaskim. Lekarze powiadomili policję. Jak doszło do tego, że 5-latka wypiła alkohol? Radzyńska policja badała okoliczności tego zdarzenia. Ze wstępnych ustaleń wynikało, że matka dziewczynki przebywała z nią w domu i była pijana (miała ponad 3 promile). Dziecko prawdopodobnie samo sięgnęło po alkohol stojący na stole. I wypiło. Okazało się, że rodzice 5-latki często nadużywają alkoholu i są pod stałym nadzorem kuratora za nieprawidłowe sprawowanie opieki nad dziećmi. - Sąd rodzinny zdecydował, że dziewczynka i jej 6-letni brat zostaną odebrani matce i trafią pod opiekę jej teściów - informował aspirant sztab. Dariusz Łukasiak. AR

KALENDARIUM

1520
Król Zygmunt I Stary wydał edykt toruński wymierzony w innowierców.

1920
Wincenty Witos objął stanowisko premiera, stając na czele utworzonego w czasie inwazji bolszewickiej Rządu Obrony Narodowej. Do 1926 r. premierem był trzykrotnie.

1959
W Lublinie, w Fabryce Samochodów Ciężarowych przy ul. Mełgiewskiej rozpoczęto seryjną produkcję samochodu dostawczego FSC Żuk.

1998
Sejm RP uchwalił ustawę przywracającą od 1 stycznia 1999 roku powiaty i zakładającą podział kraju na 16 województw.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Kurier Lubelski”

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.kurierlubelski.pl

POGODA

dziś
18°C/12°C

jutro
23°C/12°C

CARNAVAL SZTUKMISTRZÓW

Plenerowy cyrk i iluzja na lubelskich ulicach, placach i w Browarze Perła

Adrianna Romanek

Carnaval Sztukmistrzów zadba o to, żeby nie było nudno. Cyrkowcy zawładnęli Lublinem i gromadzą tłumy widzów. Z tego powodu zmienią się dwie rzeczy: ul. Królewska od piątkowego wieczoru będzie całkowicie zamknięta dla ruchu kołowego, a nocne autobusy będą kursować częściej.

Do niedzieli Lublin znów jest stolicą cyrku współczesnego. W programie Carnavalu Sztukmistrzów jest dużo widowisk plenerowych na placach, uliach i na terenach zielonych Browaru Perła przy ul. Bernardyńskiej 15. Wszystkie pokazy plenerowe są bezpłatne.

Jednym z najbardziej wyczekiwanych wydarzeń będzie spektakl „Happy Hour” polskiej grupy ALE Circus Dance Company. Widowisko, prezentowane w piątek i sobotę, przeniesie widzów do restauracji, w której zwykłe przedmioty nabierają niezwykłych funkcji. Stół stanie się miejscem efektownej żonglerki, a krzesła zamienią się w akrobatyczne rekwizyty. Artyści połączą cyrkowe umiejętności z tańcem, humorem i teatralną opowieścią.

W sobotę w godz. 12-16 odbędzie się przemarsz Fursui Walk. Osoby w strojach fantastycznych postaci i animowanych zwierząt przejdą ulicami śródmieścia.

W niedzielny wieczór publiczność zobaczy spektakl „Désordre” autorstwa Sébastiena Wojdana z kolektywu Galapiat Cirque. To połączenie nowego cyrku, teatru i performansu, w którym chaos staje się źródłem piękna i emocji. W programie m.in. akrobatyka, żonglerka, taniec, manipulacja przedmiotami, muzyka oraz elementy ognia. Spektakl balansuje między ryzykiem a poezją, humorem i refleksją.

Przez cały festiwal na scenie Browaru Perła pojawiać się będzie „Out of the Law” w wykonaniu Domi-Circo. Bohaterem przedstawienia jest Henryk Zbir – charyzmatyczny iluzjonista, który postanawia zarabiać na życie dzięki sprytowi i magicznym sztuczkom. Interaktywny spektakl łączy iluzję z komedią i angażuje publiczność we wspólną zabawę. Pokazy „Out of the Law” odbędą się w sobotę i niedzielę o godz. 19.00 oraz w piątek o godz. 18.00. „Happy Hour” będzie można zobaczyć w piątek i sobotę o godz. 20.30, natomiast „Désordre” rozpocznie się w niedzielę o godz. 20.00.

Carnaval Sztukmistrzów to największy w Polsce festiwal cyrku współczesnego. Co roku przyciąga do Lublina tysiące widzów, oferując spektakle z pogranicza akrobatyki, żonglerki, iluzji, teatru i klaunady. W programie imprezy także wydarzenia dla dzieci, koncerty oraz Urban Highline – największy na świecie festiwal highline odbywający się w przestrzeni miejskiej.

Szczegółowy program można znaleźć na stronie festiwalu.



FOT. ARCHIWUM

Dwa lata temu była beczka śmierci, w tym roku emocji też nie zabraknie

eprasa.pl fa4c0287e2

LUBLIN

Spółka z Krakowa przebuduje stadion żużlowy za 232 miliony

Artur Jurkowski

Krakowska spółka Texom przebuduje stadion żużlowy przy Al. Zygmuntowskich. Inwestycja ma kosztować 232,3 mln zł. Prace zakończą się w 2028 r.

Wczoraj ratusz poinformował o wyłonieniu najlepszej oferty w przetargu na modernizację obiektu przy Al. Zygmuntowskich.

- Wyłonienie najkorzystniejszej oferty to ważny krok przybliżający rozpoczęcie prac modernizacyjnych, podnoszących standard obiektu oraz dostosowujących go do aktualnych wymagań technicznych i organizacyjnych. Pozostali oferenci mają 10 dni na złożenie odwołania. Po zakończeniu przewidzianych prawem procedur i podpisaniu umowy wykonawca będzie mógł przystąpić do realizacji zadania – wyjaśnia Maciej Wątróbka, prezes MOSiR „Bystrzyca" w Lublinie.

Kontaktem zainteresowane były cztery firmy. Złożone przez nie oferty wahały się od 120,5 mln zł do 290,9 mln zł. ● Budimex S.A. – 290,9 mln zł, ● TEXOM S.A. – 232,3 mln zł, ● Konsorcjum Mosty Łódź S.A. i SKB LDR sp. z o.o. – 120,5 mln zł, ● BETONOX Construction S.A. – 158 mln zł.

Zgodnie z warunkami przetargu wykonawca będzie miał 9 miesięcy na opracowanie dokumentacji projektowej, uzyskanie wymaganych uzgodnień, w tym z PGE Ekstraligą i Polskim Związkiem Motorowym, oraz niezbędnych pozwoleń.

Obiekt ma być gotowy w 2028 r.

- Liczymy na profesjonalne przygotowanie dokumentacji, sprawne prace projektowe i terminową realizację inwestycji. Chcemy, aby powstał nowoczesny stadion spełniający najwyższe standardy i gotowy do organizacji wydarzeń sportowych oraz kulturalnych o wysokiej randze – dodaje prezydent Krzysztof Żuk.

- Po zakończeniu prac projektowych i uzyskaniu wymaganych decyzji, wykonawca rozpocznie realizację robót budowlanych, sprawując jednocześnie nadzór autorski nad inwestycją. Zakończenie inwestycji planowane jest w 2028 r. – zapowiada Joanna Stryczewska z biura prasowego lubelskiego ratusza.

Przebudowa i rozbudowa stadionu przy Al. Zygmuntowskich obejmie budowę nowoczesnego, wielofunkcyjnego obiektu dla 16,6 tys. widzów. - Powstanie nowy tor o długości 350 metrów, powiększona strefa bezpieczeństwa, zadaszone trybuny oraz budynek trybuny głównej z zapleczem dla zawodników, sędziów i mediów – opisuje Joanna Stryczewska.

LUBLIN

Kierowcy wreszcie odetchną. Na kluczowym skrzyżowaniu Ponikwody znowu „po staremu"

- Na razie jest dobrze, zobaczymy co będzie jesienią, kiedy zwiększy się ruch na ulicach - mówią mieszkańcy. Skrzyżowanie po modernizacji było koszmarem dla kierowców.

Artur Jurkowski



FOT. ARTUR JURKOWSKI

Na skrzyżowaniu ul. Strzembosza, Węglarza, Walecznych i Kłopotowskiego zmieniła się organizacja ruchu

- Wróciliśmy do tego co było przed otwarciem ul. Kłopotowskiego. I na razie jest dobrze - mówi Cezary Bach, przewodniczący zarządu dzielnicy Ponikwoda.

Chodzi o organizację ruchu na skrzyżowaniu Strzembosza, Węglarza, Walecznych i Kłopotowskiego. Na ul. Strzembosza zmieniło się przeznaczenie pasów ruchu. Obecnie lewy pas zarezerwowano do skrętu w lewo (w ul. Kłopotowskiego) oraz jazdy na wprost (w ul. Walecznych), a prawy pas służy tylko tym, którzy z ul. Strzembosza skręcają w ul. Węglarza.

Ma to pozwolić na odkorkowanie tego skrzyżowania.

- Pierwsze pismo z prośbą o przywrócenie takiej organizacji ruchu wysłaliśmy 4 listopada 2025 r., kilka dni po zmianach jakie wprowadzono po otwarciu ul. Kłopotowskiego – przypomina Cezary Bach.

Zmiany w przeznaczeniu pasów ruchu na ul. Strzembosza weszły w życie 31 października 2025 r. Były związane z otwarciem dla kierowców ul. Kłopotowskiego, czyli przedłużeniem ul. Węglarza. Na ul. Strzembosza jeden pas ruchu przeznaczono wówczas do skrętu w lewo (w Kłopotowskiego), a drugi do – jednocześnie - jazdy na wprost (w Walecznych) oraz skrętu w prawo (w Węglarza). Elekt? Totalnie zakorkowanie skrzyżowanie w pierwszych dniach po wejściu w życie zmian. Frustracja kierowców była olbrzymia. Szczególnie, że ostrzegali zarządców drogi m.in. na łamach Kuriera, że proponowane rozwiązania doprowadzą do komunikacyjnego paraliżu tej części miasta.

Sytuację na skrzyżowaniu poprawiły później korekty w długości cyklów sygnalizacji świetlnej. Pierwsza z nich została wprowadzona już 3 listopada 2025 r. czyli trzy dni po uruchomieniu sygnalizacji świetlnej.

Ostatecznie w maju 2026 r. ratusz zapowiedział, że wróci do starej organizacji ruchu. - To rozwiązanie poprawi płynność ruchu i zwiększy poziom bezpieczeństwa wszystkich uczestników – przyznawała wówczas Joanna Stryczewska z biura prasowego lubelskiego ratusza.

Mieszkańcy wskazują, że choć zmiany poprawiły sytuację to korki mogą wrócić po wakacjach. - Chodzi o długość cyklu zielonego światła dla jadących na wprost. Trwa on ok. 10 sekund. To dosyć krótko. W wakacje kiedy ruch na ulicach jest mniejszy ten kierunek się nie korkuje, ale jesienią sytuacja może się zmienić. Prowadzimy już rozmowy, aby ten cykl został wydłużony do 15 a może 20 sekund – dodaje Cezary Bach.

Budowa ul. Kłopotowskiego (przedłużenie ul. Węglarza) kosztowała ponad 43 mln zł. Trasa ma 1,2 km. Od ul. Walecznych do ul. Koryznowej powstała droga, które ma dwie jezdnie, każda z dwoma pasami ruchu, na odcinku od ul. Koryznowej do ul. Trześniowskiej jest to trasa jednojezdniowa.

Po obu stronach drogi powstały chodnik (łącznie ok. 2 km długości) i ścieżki rowerowe na odcinku ok. 1,4 km. Wykonano trzy sygnalizacje świetlne, na skrzyżowaniach: ze Strzembosza, Walecznych, ponadto z ul. Narczyową oraz z ul. ul. Koryznowej.

AKCJA CHARYTATYWNA 0211543660



eprasa.pl fa4c0287e2

LUBLIN

Lista projektów budżetu obywatelskiego została zamknięta. Jest ich 215

Artur Jurkowski

Pięć projektów - na skutek odwołań złożonych przez mieszkańców - wróciło na listę dopuszczonych do walki o pieniądze z budżetu obywatelskiego. Ostatecznie znajduje się na niej 215 pomysłów zgłoszonych przez lublinian. W puli do wydania na ich realizację jest prawie 20 mln zł.

215 pozycji liczy pełna lista projektów, które powalczą o sfinansowanie z budżetu 13. edycji budżetu obywatelskiego Lublina. W środę ratusz poinformował o wynikach procedury odwołań po ocenie formalnej.

- W efekcie pięć projektów uzyskało pozytywną ocenę, zastępując wcześniejszą negatywną. Ostateczna lista projektów, które zostaną poddane pod głosowanie, zostanie opublikowana we wrześniu – informuje Anna Machocka z Biura Partycypacji Społecznej UM Lublin.

Do 13. edycji budżetu obywatelskiego mieszkańcy zgłosili 293 projekty, w tym 209 dzielnicowych i 84 ogólnomiejskie. Przez sito oceny formalnej przeszło 210 z nich. Negatywną ocenę otrzymało 79, a 4 wnioski zostały wycofane przez ich autorów.

Odwołania złożyli autorzy 18 projektów, przy czym jedno wpłynęło po terminie i nie było rozpatrywane. W przypadku 12 podtrzymano negatywną ocenę. Pięć wróciło go gry o pieniądze.

Oto projekty uwzględnione w ramach odwołania:

- Jasne Szerokie (oświetlenie ul. Wiślan),
- Zielona Franczaka,
- Łączymy drogi rowerowe na Bohaterów Monte Cassino,
- Budowa małego boiska wielofunkcyjnego przy ul. Tarasowej,
- Święto dzielnicy Hajdów–Zadębie „Zlot pojazdów FSC Lublin i Ursus".

Pół milona dla każdej dzielnicy, ale...

Każda dzielnica ma zagwarantowane 450 tys. zł na projekty inwestycyjne oraz 50 tys. zł na inicjatywy kulturalne, pod warunkiem uzyskania przez projekt co najmniej 100 głosów.

Głosowanie nad projektami budżetu obywatelskiego rozpocznie się 23 września i potrwa do 9 października. Każdy mieszkaniec miasta będzie mógł oddać osiem głosów – po dwa na projekty w każdej z czterech kategorii: dzielnicowe inwestycyjne, dzielnicowe kulturalne, ogólnomiejskie inwestycyjne, ogólnomiejskie nieinwestycyjne.

Wyniki głosowania mieszkańców, czyli lista zwycięskich projektów do realizacji w 2027 roku, zostaną ogłoszone jesienią.

0011558796

Panu

Jackowi Sprawce

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają

Zarząd i pracownicy
Perła - Browary Lubelskie S.A.

LUBLIN

Pyszne.pl zmienia zasady gry, a kurierzy nie wiedzą, co dalej

Przez lata rozwoził jedzenie po Lublinie. Teraz może zostać zmuszony do zmiany pracy. Pyszne.pl kończy dotychczasowy model współpracy z kurierami.

Adrianna Romanek



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI/ARCHIWUM

Wielu kurierów już szuka nowej pracy i wysyła CV

Maciej, jako kurier Pyszne.pl, najpierw łączył tę pracę ze studiami, teraz jest ona jego jedynym źródłem dochodu. Jak opowiada, przez lata model pracy kurierów zmieniał się. Początkowo firma oferowała umowy zlecenia ze stawką godzinową, która była podnoszona wraz ze zmianami ustawowych stawek minimalnych. Do tego dochodziły bonusy za liczbę zrealizowanych zamówień oraz rekompensata za korzystanie z własnego pojazdu.

– Jeżeli kurier zrealizował, załóżmy, 200 dostaw, to zawsze mógł liczyć na jakieś kilkaset złotych dodatku netto do wypłaty – mówi Maciej.

Dostawcy obawiają się zmian i niższych zarobków

Teraz w związku z decyzją Takeaway Express Poland o zakończeniu współpracy z dotychczasowymi kurierami w modelu Scoober, kurierzy mają przejść do zewnętrznych partnerów flotowych. – Tej stawki godzinowej prawdopodobnie już nie będzie i związanych z tym bonusów prawdopodobnie też nie, co znacząco wpłynie na sytuację moją czy innych kurierów – podkreśla Maciej.

W Lublinie zmiana może dotyczyć około 80 kurierów. Jak twierdzi Maciej, część z nich otrzymała już wiadomości SMS oraz propozycje przejścia do partnerów flotowych.

– Każdy z nas musi teraz się zdecydować, czy chce pójść do partnera i zarabiać w rezultacie mniej i płacić jeszcze za rozliczenia z aplikacji, czy całkowicie zrezygnować z tej pracy i po prostu poszukać sobie jakiegoś innego zajęcia – mówi.

Maciej podkreśla, że kurierzy mają różne sytuacje życiowe. Są wśród nich studenci, osoby dorabiające do etatu, ale także ludzie, dla których dostawy są podstawowym źródłem utrzymania. – Ja jestem w tej sytuacji, że utrzymuję swoją rodzinę. Mam małe dzieci. Są osoby, które też są w podobnej sytuacji – mówi.

Jak dodaje, nastroje wśród kurierów są raczej pełne obaw. Jego zdaniem część osób może nie zaakceptować nowych warunków i odejść z pracy. – Jesteśmy przeciwni tym zmianom i obawiamy się, że niestety będzie to duży spadek jakości oferowanych usług – twierdzi.

Kurierzy już szukają nowej pracy Sam Maciej już rozgląda się za innym zatrudnieniem. Szuka przede wszystkim stabilnej pracy na pełen etat i umowy o pracę. Nie wyklucza jednak, że nadal będzie dorabiał jako kurier.

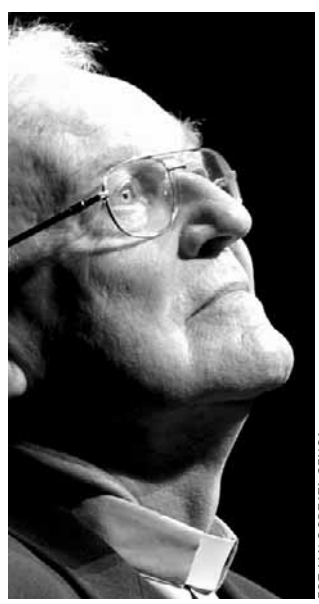
POŻEGNANIE

Zmarł ks. prof. Andrzej Szostek, były rektor KUL. W sobotę odbędą się uroczystości pogrzebowe

Adrianna Romanek, JJ

21 lipca zmarł ks. prof. Andrzej Szostek MIC – filozof, etyk, wieloletni profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz rektor, honorowy obywatel Lublina. Miał 80 lat.

Msza pogrzebowa będzie sprawowana w sobotę 25 lipca o godz. 11 w kościele księży marianów w parafii pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny przy ul. Bazylianówka 85 w Lublinie. Wcześniej, o godz. 10.30 odmawiany będzie różaniec. Zmarły zostanie pochowany w mariańskiej kwaterze na cmentarzu przy ul. Unickiej w Lublinie.



FOT. MAŁGORZATA GENCA

Ks. prof. Andrzej Szostek MIC miał 80 lat

Ks. prof. Andrzej Szostek MIC urodził się 9 listopada 1945 r. w Grudziądzu. Święcenia kapłańskie przyjął w 1974 r. w Górze Kalwarii. Z KUL związany był od 1970 r. Studiował tam teologię i filozofię, a następnie przeszedł kolejne szczeble kariery naukowej – od stażysty i asystenta po profesora. Tytuł naukowy profesora otrzymał w 1997 roku.

9 maja 1998 roku został wybrany rektorem uczelni. Funkcję tę sprawował przez dwie kadencje, do 2004 roku. Wcześniej przez dziesięć lat kierował Katedrą Etyki Szczegółowej KUL, a od 2002 roku aż do przejścia na emeryturę w 2018 roku – Katedrą Etyki.

Ks. prof. Szostek opublikował około 200 prac naukowych, w tym książki poświęcone filozofii i etyce. Wykładał także poza Polską – m.in. na Papieskim Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie oraz w International Academy of Philosophy w Liechtensteinie. Został uhonorowany licznymi odznaczeniami i nagrodami. Otrzymał m.in. Medal Komisji Edukacji Narodowej, francuski Order Palm Akademickich oraz Krzyż Kawalerski i Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

W 2021 r. otrzymał tytuł honorowego obywatela Lublina.

eprasa.pl fa4c0287e2

MATERIAŁ INFORMACYJNY PKP POLSKICH LINII KOLEJOWYCH S.A.
0011552208

KPO poprawiło warunki podróży koleją w województwie lubelskim

Sprawniejsze przejazdy, wygodniejsze perony oraz łatwiejszy dostęp do aktualnych informacji o ruchu pociągów – inwestycje zrealizowane dzięki środkom z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO) poprawiły funkcjonowanie kolei w całej Polsce. W województwie lubelskim zmiany objęły linię kolejową nr 26 pomiędzy Łukowem a Radomiem oraz stacje i przystanki na trasie z Lublina do Otwocka.

Na linii kolejowej nr 26 pomiędzy Łukowem a Radomiem poprawiły się przede wszystkim warunki obsługi podróżnych. W Borowinie i Hordzieżce powstały nowe, wyższe perony, które ułatwiają wsiadanie do pociągów i umożliwiają obsługę dłuższych składów. Wyposażono je w nowe wiaty, ławki, czytelną informację pasażerską oraz energooszczędne oświetlenie LED. Zmiany objęły także stację Zajezierze, gdzie tymczasowy peron wyspowy zastąpiono nowym peronem jednokrawędziowym. Uzupełnieniem prac była modernizacja torów, sieci trakcyjnej, przejazdów kolejowo-drogowych oraz obiektów inżynieryjnych.

Pasażerowie korzystający z linii kolejowej nr 7 pomiędzy Lublinem a Otwockiem zyskali Centralny System Dynamicznej Informacji Pasażerskiej. Na peronach i w przejściach podziemnych zamontowano ponad 290 wyświetlaczy, a także urządzenia nagłośnienia i kamery monitoringu. Informacje o przyjazdach, odjazdach oraz zmianach w kursowaniu pociągów są przekazywane jednocześnie w formie wizualnej i głosowej. W województwie lubelskim nowe urządzenia pojawiły się m.in. w Dęblinie, Puławach, Nałęczowie, Lublinie Zachodnim i na stacji Lublin Główny.

Inwestycje na liniach Łuków – Radom oraz Otwock – Lublin pokazują dwa uzupełniające się kierunki zmian: modernizację infrastruktury potrzebnej do sprawnego prowadzenia pociągów oraz poprawę obsługi osób korzystających z kolei. Są one częścią szerszego programu obejmującego trasy pasażerskie i towarowe w całej Polsce.

41 przedsięwzięć dla sprawniejszej i bezpieczniejszej kolei

Krajowy Plan Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO) wspiera zmiany na kolei w całej Polsce.

Polskie Linie Kolejowe S.A. realizują dzięki niemu 41 inwestycji, które poprawiają codzienne podróże pasażerów, zwiększają bezpieczeństwo i usprawniają ruch pociągów – zarówno na trasach regionalnych, jak i ważnych połączeniach dalekobieżnych.



Przystanek kolejowy Hodzieżka

Dzięki inwestycjom pasażerowie korzystają z wygodniejszych stacji i przystanków, nowych peronów, lepszej informacji o odjazdach oraz łatwiejszego dostępu do pociągów. Modernizacja torów i urządzeń kolejowych pozwala skracać czas przejazdu, poprawiać punktualność i przygotowywać bardziej atrakcyjną ofertę połączeń.

Zmiany są widoczne w wielu częściach kraju. Na trasie Kraków Główny – Tunel zwiększą się możliwości prowadzenia pociągów w kierunku Kielc, Radomia i Warszawy. Prace na linii nr 104 poprawią dostęp do kolei w południowej Małopolsce, a modernizacja trasy Ełk – Giżycko – Korsze ułatwia podróże na Mazurach. Po zakończeniu prac pociągi wrócą także na trasę Sucha Beskidzka – Żywiec w grudniu 2026 r. oraz na odcinek Pszczyna – Żory na przełomie sierpnia/września 2026 r.

Inwestycje z KPO poprawiają również bezpieczeństwo na przejazdach kolejowo-drogowych i wzmacniają kolejową infrastrukturę. Dzięki temu podróże stają się bardziej przewidywalne, a kolej może obsłużyć więcej pasażerów i przewozów towarowych.

Efektem realizowanych prac będzie kolej bardziej dostępna, komfortowa i lepiej dopasowana do potrzeb mieszkańców. Lepsza infrastruktura pozwoli przewoźnikom rozwijać siatkę połączeń i oferować pasażerom wygodniejsze podróże w całym kraju.

TORY | MOSTY | TUNELE

Myślisz, że to abstrakcja? to mocny konkret

Nowoczesna i bezpieczna infrastruktura tworzona przez Polskie Linie Kolejowe S.A.

#NASZAKOLEJ



Stacja Lublin Główny

Więcej o przedsięwzięciach KPO realizowanych przez Polskie Linie Kolejowe S.A. na stronie

www.plk-inwestycje.pl

PIENIĄDZE Z KPO TO MOCNY KONKRET

KRAJOWY PLAN ODBUDOWY

Rzeczpospolita Polska

Sfinansowane przez Unię Europejską NextGenerationEU

PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A.

eprasa.pl fa4c0287e2

FOKUS

• **Liczba ludności Polski** na koniec czerwca spadła o 159 tys. rok do roku do 37,243 mln

POLITYKA

To mogą być dla Prawa i Sprawiedliwości godziny prawdy. Rozłam czy jedność?

Wyjście Mateusza Morawieckiego i jego ludzi z PiS może mieć spore znaczenie dla układu sił na polskiej scenie politycznej, a zwłaszcza dla tego, co będzie się działo na prawicy

Dorota Kowalska

To było spotkanie ostatniej szansy. W czwartek, dokładnie w samo południe, Mateusz Morawiecki spotkał się z prezesem Jarosławem Kaczyńskim. W nocy z czwartku na piątek upływał termin podpisania przez wszystkich polityków Prawa i Sprawiedliwości specjalnych oświadczeń, nazwanych też lojalkami.

W środę na Nowogrodzkiej byli Szymon Szynkowski vel Sęk oraz Paweł Jabłoński, czyli ludzie związani z Mateuszem Morawieckim. Rozmawiali z sekretarzem generalnym partii Piotrem Milowańskim, a potem z Jarosławem Kaczyńskim. Rozmowy, jak pisał Grzegorz Osiecki w WP, dotyczyły szeregu propozycji, które miałyby doprowadzić do wyjścia z kryzysu w Prawie i Sprawiedliwości. Panowie się jednak nie dogadali, bo warunek prezesa jest jasny: członkowie stowarzyszenia Morawieckiego mają podpisać oświadczenia, że rezygnują z członkostwa w „Rozwój Plus", a ci nie zamierzają tego robić.

Mateusz Morawiecki w rozmowie z „Super Expressem", która ukazała się tuż przed czwartkowym spotkaniem, stwierdził, że nie ustąpi w kwestii stowarzyszenia. Podkreślał, że jego organizacja powstała, aby prawica mogła wygrać wybory parlamentarne w 2027 roku. Dlatego cały



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Według dotychczasowych badań ewentualna formacja Mateusza Morawieckiego mogłaby liczyć na wejście do Sejmu

czas namawia do stworzenia tzw. szerokiego namiotu politycznego i apeluje do prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego o jedność „ponad wewnętrznymi różnicami".

– Celem powinno być stworzenie szerokiego obozu prawicy i centroprawicy, który będzie przygotowany do przejęcia odpowiedzialności za państwo. Chcemy ponownie nadać Polsce dynamiczny impuls rozwojowy. Zamiast zwierać szeregi, rozpościerajmy skrzydła! – mówi Mateusz Morawiecki. – Stowarzyszenie Rozwój Plus powstało z przekonania, że obóz patriotyczny musi docierać do coraz szerszego grona odbiorców. [...] Stowarzyszenie nie jest alternatywą dla Prawa i Sprawiedliwości, lecz przestrzenią do wymiany myśli i przygotowania rozwiązań programowych – dodał.

Należący do stowarzyszenia Mateusza Morawieckiego Krzysztof Szczucki zapewniał w rozmowie z „SE", że on i jego koledzy nie złożą żadnych oświadczeń. Wiadomo też, że Daniel Obajtek i Anita Czerwińska mieli zdecydować o opuszczeniu frakcji Mateusza Morawieckiego.

Wygląda więc na to, że przed czwartkowym spotkaniem doszło do liczenia szabel.

– Mamy około 150 oświadczeń wśród samych posłów – poinformował Jacek Sasin, poseł PiS, w czwartek, w Porannej rozmowie w RMF FM. Cały sejmowy klub PiS liczy 186 posłów. Były wicepremier przyznał, że „brakujące" osoby to członkowie stowarzyszenia „Rozwój Plus", które „mają jeszcze kilkanaście godzin, żeby podjąć decyzję".

– Mogę tylko apelować, żeby to zrobić (...). Nikt nikogo nie wyrzuca. My dzisiaj dajemy możliwość wyboru. Nie można być w dwóch partiach jednocześnie – tłumaczył poseł PiS.

Wcześniej, w wywiadzie dla Kanału TAK! Jarosław Kaczyński tłumaczył, że władze partii nie dążą do usunięcia z niej kogokolwiek, lecz oczekują zachowania elementarnych standardów.

Co dalej z Prawem i Sprawiedliwością? Rozłam czy jedność? Z sondaży wynika, że ponad dwie piąte Polaków jest przekonanych, że były premier założy nową partię polityczną. Według dotychczasowych badań ewentualna formacja Mateusza Morawieckiego mogłaby liczyć na wejście do Sejmu, zagłosowałoby na nią około 6 procent wyborców.

SENAT

Sylwia Gregorczyk-Abram nowym RPO

Alina Mazurska

Senat wyraził w środę zgodę na powołanie adw. Sylwii Gregorczyk-Abram na Rzecznika Praw Obywatelskich.

Po pięciu latach Sylwia Gregorczyk-Abram zastąpi na stanowisku prof. Marcina Wiącka. Za powołaniem jej na RPO było 59 senatorów, przeciwko zagłosowało 25. Nikt nie wstrzymał się od głosu. Przed głosowaniem wygłosiła przemówienie do senatorów. – Konstytucja RP jest jak karta praw człowieka – powiedziała. Jak dodała, to właśnie z niej wynika rola RPO.

Prawniczka zapewniła jednocześnie, że jako rzecznik będzie stawała w obronie wszystkich obywateli, niezależnie od ich przekonań czy barw politycznych. – Urząd RPO powinien być miejscem dialogu – podkreśliła.

Zapowiedziała także, iż będzie się starała, aby zwiększyć dostępność RPO w taki sposób, by mogli z jego pomocy korzystać wszyscy Polacy. Jak zauważyła, RPO ma w Polsce tylko trzy biura, a w jej wschodniej części – nie ma żadnego. PAP

WARSZAWA

Nowe umowy dla bezpieczeństwa kraju

Alina Mazurska

W czwartek podpisano umowy o dofinansowanie kolejnych projektów wyłonionych w ramach programu Nowe technologie w obszarze bezpieczeństwa i obronności państwa w ramach programu PERUN.

Program to wspólna inicjatywa MON, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz NCBR; celem jest wsparcie rozwoju nowoczesnych technologii obronnych, wyposażenia wojskowego oraz innowacji w sektorze nauki i przemysłu.

– Piszemy nową historię polskiego wojska – zaznaczył szef rządu podczas uroczystości podpisania umów. – Mówimy od wielu miesięcy, że Polska ma uzasadnioną ambicję, aby zbudować największą siłę militarną w tej części Europy. Jesteśmy na dobrej drodze. (...) Jest to możliwe dzięki mądremu wykorzystywaniu wszystkich możliwości, jakie daje nam współczesna pozycja Polski w Europie i w świecie – wskazał premier Tusk.

KRÓTKO

Kraków

Sąd wydał wyrok w sprawie lekarzy

Sąd Okręgowy w Krakowie utrzymał w mocy wyrok uniewinniający troje lekarzy, oskarżonych o błędy w leczeniu Jerzego Ziobry, ojca polityka PiS i byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Wobec czwartego lekarza wyrok uchylił, ale równocześnie umorzył postępowanie wobec przedawnienia czynu. Czwartkowy wyrok jest prawomocny. Uniewinnienia domagali się zarówno obrońcy medyków, jak i prokuratura, która w toku postępowania dowodowego zmieniła pierwotne zdanie i ostateczne oceniła, że nie da się jednoznacznie stwierdzić, czy medycy popełnili błędy. PAP

Warszawa

Kłopoty Macierewicza. Jest oskarżenie

Prokuratura Regionalna w Warszawie skierowała do Sądu Rejonowego dla Warszawy-Śródmieścia akt oskarżenia przeciwko Antoniemu Macierewiczowi za nazwanie szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego gen. Jarosława Stróżyka i jego zastępców agentami rosyjskimi oraz pomówienie ich o współpracę z rosyjskimi służbami specjalnymi. O skierowaniu aktu oskarżenia poinformował rzecznik Prokuratury Regionalnej w Warszawie prokurator Mateusz Martyniuk. PAP

Warszawa

Wyłudził ponad 160 tys. zł. Trafił do aresztu

Bemowscy policjanci zatrzymali 40-letniego oszusta, który metodą „na podszywacza" w tydzień wyłudził od pokrzywdzonych ponad 160 tys. zł. Mężczyzna usłyszał 106 zarzutów i trafił do aresztu na trzy miesiące. Za oszustwo grozi kara do 8 lat więzienia. PAP



FOT. DARIUSZ BLOCH

Będzie realizacja obietnicy podwyższenia kwoty wolnej od podatku. Uważam, że to jest fundamentalne dla całej koalicji i nad tym pracuje minister Andrzej Domański

WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ
wicepremier, min. obrony narodowej

eprasa.pl fa4c0287e2

MATERIAL INFORMACYJNY WARTY 0011557911

Zdrowie to inwestycja, która wspiera biznes.

Firmy już to wiedzą

Jeszcze do niedawna prywatna opieka medyczna była kojarzona z benefitem w największych firmach. Dziś coraz częściej wdrażają to rozwiązanie mniejsze firmy, traktując je jako fundament stabilnego biznesu. Nie dlatego, że chcą oferować więcej benefitów. Dlatego, że muszą.



Trudno się dziwić takiemu podejściu – jest ono całkowicie logiczne. Kiedy pracownik czeka kilka miesięcy na wizytę u specjalisty, problem zdrowotny przestaje być wyłącznie jego prywatną sprawą. Zaczyna wpływać na cały zespół, tempo pracy i wyniki firmy. Szczególnie wyraźnie widać to w małych i średnich przedsiębiorstwach, gdzie każda nieobecność jest realnie odczuwalna.

Absencja to nie statystyka. To wyzwanie dla firm

Dane ZUS nie pozostawiają złudzeń – zwolnienia lekarskie są coraz częstsze i trwają coraz dłużej.

W 2025 r. zarejestrowano 27,5 mln zaświadczeń lekarskich o czasowej niezdolności do pracy, co przełożyło się na 290,5 mln dni absencji. To o pół miliona dni więcej niż rok wcześniej i o 8 milionów więcej niż w roku 2021.

Za licznymi absencjami kryją się nie tylko problemy zdrowotne danej osoby, ale i konkretne kłopoty firmy: opóźnione projekty, konieczność nagłych zastępstw, przeciążeni pracownicy. W dużych organizacjach łatwiej rozłożyć ten ciężar. W mniejszych firmach często nie ma takiej możliwości. Nieobecność nawet jednego specjalisty potrafi zachwiać funkcjonowaniem całego zespołu lub opóźnić realizację ważnego kontraktu.

Jednocześnie, problem nie kończy się na samej chorobie. W wielu przypadkach to właśnie ograniczony dostęp do lekarzy i diagnostyki wydłuża czas powrotu do zdrowia. Dlatego prywatna opieka medyczna przestaje być tylko „dodatkiem do pensji". Staje się realnym wsparciem zarówno dla pracownika, jak i dla firmy.

Ubezpieczenie zdrowotne – najbardziej ceniony benefit pozapłacowy

Dane rynkowe nie pozostawiają wątpliwości – prywatna opieka medyczna od lat zajmuje czołowe miejsce wśród najbardziej pożądanych benefitów pracowniczych. Z raportu „Benefity przyszłości" ICAN Institute wynika, że jest to jeden z najczęściej oferowanych dodatków pozapłacowych, a jednocześnie jeden z najbardziej oczekiwanych przez pracowników. Coraz więcej firm decyduje się na włączenie ubezpieczenia zdrowotnego do standardowego pakietu benefitów, widząc w nim nie tylko element wynagrodzenia, ale realne narzędzie wspierające dobrostan zespołu. 83% badanych pracowników stwierdziło, że największą korzyścią, jaką odnoszą z takiej formy opieki zdrowotnej, jest szybki dostęp do lekarzy i badań.

Podejście sektora MSP do prywatnej opieki medycznej wyraźnie ewoluowało przez ostatnie lata. Kiedyś była ona postrzegana jako benefit zarezerwowany dla dużych korporacji, dzisiaj jest już bardzo powszechne w mniejszych firmach. Widać to wyraźnie m.in. na portalach z ogłoszeniami o pracę, gdzie firmy z sektora MŚP szukają specjalistów – mówi dr Iwona Borkowska, Koordynator ds. Rozwoju Sprzedaży Grupowych Ubezpieczeń Zdrowotnych w Towarzystwie Ubezpieczeń na Życie WARTA.

Z perspektywy pracowników taki benefit oznacza coś więcej niż wygodę – daje poczucie bezpieczeństwa i zaopiekowania. Świadomość szybkiego dostępu do lekarza, badań i specjalistów przekłada się na większy komfort psychiczny, który ma ogromne znaczenie.

Szybki dostęp do lekarza zmienia więcej, niż się wydaje

Największa różnica nie polega wyłącznie na komforcie pracownika. Chodzi właśnie o czas, co tak wyraźnie podkreślają sami zatrudnieni. Dostęp do lekarza podstawowej opieki zdrowotnej w ciągu 24 godzin i do specjalisty w maksymalnie 7 dni roboczych oznacza szybszą diagnozę, szybsze leczenie i – co równie ważne z punktu widzenia przedsiębiorcy – szybszy powrót do pracy.

Nic więc dziwnego, że prywatna opieka zdrowotna od lat znajduje się w czołówce najbardziej pożądanych benefitów. Daje coś więcej niż wygodę – to przede wszystkim poczucie bezpieczeństwa. A to w dzisiejszych realiach ma ogromną wartość. Zwłaszcza że pracownicy myślą nie tylko o sobie, ale też o zdrowiu swoich bliskich. Badania opublikowane w magazynie „HR na szpilkach" (nr 12/2024) wyraźnie wskazują, że aż 82% Polaków obawia się o zdrowie swoich najbliższych.

Prywatna opieka medyczna staje się już rynkowym standardem

Coraz więcej przedsiębiorców dochodzi do podobnego wniosku: skoro inwestują w sprzęt, technologie czy rozwój biznesu, powinni równie świadomie inwestować w ludzi, bo to się firmie po prostu opłaci. I dotyczy to firm w każdej branży.

Jeszcze dwa lata temu liderami benefitów w formie prywatnej opieki zdrowotnej były firmy z branży IT oraz podmioty świadczące usługi prawnicze i księgowe. Dzisiaj widoczny stał się trend oferowania takiego benefitu także w innych segmentach rynku, np. w budownictwie, sektorze produkcyjnym czy handlu detalicznym – mówi **Iwona Borkowska z Warty.**

Jak to robią firmy

Dobrym przykładem rozwiązania dla firm z sektora MSP może być oferta grupowego ubezpieczenia zdrowotnego Warty. **Z oferty tej mogą korzystać przedsiębiorstwa zatrudniające już od trzech pracowników.**

Różne pakiety pozwalają wybrać zakres świadczeń – od podstawowej opieki po bardziej rozbudowane warianty, obejmujące rozszerzoną diagnostykę, rehabilitację czy wsparcie psychologiczne. Co ważne, ochrona może obejmować również rodzinę pracowników. Nierzadko właśnie ten element przesądza o realnej wartości tego rozwiązania.

Już w wariantach podstawowych pracownicy mogą korzystać z nielimitowanych konsultacji lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej wraz ze świadczeniami telemedycyny oraz z limitowanym dostępem do badań diagnostycznych. Najbogatsze pakiety, oprócz szerokiego dostępu do specjalistów i badań diagnostycznych zawierają także tak poszukiwane usługi, jak stomatologia i rehabilitacja, oraz wsparcie w przypadku zachorowania, np. doradztwo hospitalizacyjne czy drugą opinię medyczną w sytuacji poważnej choroby.

Szybkość w dostępie do lekarzy i badań

W ubezpieczeniach zdrowotnych, oprócz liczby dostępnych usług ogromne znaczenie ma szybkość dostępu do lekarzy i badań. Dla pracowników i dla pracodawcy doskonałym rozwiązaniem są teleporady czy wideowizyty, które można realizować z dowolnego miejsca - zamiast brać dzień wolny na wizytę w poradni rodzinnej w ciągu 1 do 2 h możemy otrzymać poradę medyczną i receptę. Wszystkie pakiety w ofercie Warty zapewniają dostęp do Telefonicznej Pomocy Medycznej 24/7 i konsultacji z lekarzem Podstawowej Opieki Zdrowotnej (POZ) on-line. W każdym wariancie, również podstawowym, Warta zapewnia pracownikom dostęp do lekarzy POZ w 24 godziny, a do specjalistów (również bez skierowania) – do 7 dni roboczych.

Obsługa w kilku klikach

Dla przedsiębiorcy zaletą oferty Warty jest też łatwość wdrożenia i obsługi ubezpieczenia zdrowotnego w firmie. Warta udostępnia dedykowaną aplikację, która pozwala w kilku kliknięciach zgłaszać i wyrejestrowywać pracowników z ubezpieczenia. Sam proces przystąpienia jest również zautomatyzowany. Ubezpieczyciel wdrożył też system e-deklaracji - pracownicy zdalnie, ze smartfonu lub komputera zgłaszają siebie i swoje rodziny.

Wspieranie zdrowia pracowników się opłaca!

Firmy, które decydują się na wdrożenie ubezpieczenia zdrowotnego, zyskują nie tylko bardziej zmotywowany zespół, ale również wymierne korzyści biznesowe. Ograniczenie absencji chorobowych, większa produktywność, a także możliwość zaliczenia składki do kosztów uzyskania przychodu to tylko część z nich. Istotny jest również aspekt wizerunkowy – atrakcyjny pakiet benefitów, w którym kluczową rolę odgrywa opieka zdrowotna, wzmacnia markę pracodawcy i jego atrakcyjność na rynku pracy w regionie.

eprasa.pl fa4c0287e2

FILIPINY

Marco Rubio spotkał się z Siergiejem Ławrowem. Jaka przyszłość czeka Ukrainę?

Alina Mazurska

Doszło do zapowiadanego spotkania sekretarza stanu USA Marco Rubio z ministrem spraw zagranicznych Rosji Siergiejem Ławrowem.

Rozmowy przedstawicieli władz obu krajów odbyły się w stolicy Filipin, Manili, w kuluarach szczytu regionalnej organizacji ASEAN.

Według komunikatu rosyjskiego MSZ Ławrow podczas półgodzinnej, zainicjowanej przez USA rozmowy przedstawił swemu amerykańskiemu odpowiednikowi „realną sytuację na linii frontu". Mówił też o „niedopuszczalności dalszego dozbrajania reżimu w Kijowie" i skrytykował „destabilizującą" politykę państw europejskich, dążących – jak podkreśliło MSZ w Moskwie – do zadania Rosji „strategicznej klęski".

Jednocześnie Ławrow twierdził, że Rosja jest gotowa do polityczno-dyplomatycznego uregulowania wojny przeciw Ukrainie w oparciu o propozycje ze spotkania przywódców Rosji i USA, Władimira Putina i Donalda Trumpa, na Alasce w sierpniu ubiegłego roku.

Rubio, pytany na briefingu prasowym o żądania Moskwy dotyczące wstrzymania dostaw broni, odpowiedział, że amerykańskie stanowisko w tej sprawie „pozostaje bez zmian", a uzbrojenie jest sprzedawane Kijowowi przez NATO w ramach inicjatywy PURL. – Chce-my porozumienia pokojowego, chcemy zakończenia wojny. Jesteśmy gotowi odegrać każdą pozytywną rolę, jaką możemy, by to osiągnąć – zaznaczył.

Sekretarz stanu USA podkreślił, że dyplomacja wymaga czasu i zaangażowania obu stron. Zwrócił uwagę na tragiczny bilans wojny. Cytując prezydenta USA Donalda Trumpa, Rubio określił konflikt mianem „głupiej, bezsensownej wojny". Dodał, że priorytetem jego kraju jest, by „ludzie przestali ginąć", a Ukraińcy mogli wrócić do kraju i go odbudować. Zapewnił, że Waszyngton utrzymuje stały kontakt z Kijowem.

PAP



FOT. X/SECRETARY RUBIO

Spotkanie Rubio i Ławrowa odbyło się w stolicy Filipin i trwało około pół godziny

KONFLIKT

USA po raz pierwszy użyły do ataku na cele irańskie bombowca B-1

Karolina Wrońska

Siły USA użyły bombowca dalekiego zasięgu B-1 do ataku na irańskie cele Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej. USA użyły tych maszyn po raz pierwszy od wznowienia walk z Iranem.

Nie jest jasne, ile maszyn tego typu użyły USA w operacji przeciw Iranowi. B-1 wystartował z bazy lotniczej w Wielkiej Brytanii i został zauważony na stronach internetowych śledzących loty samolotów.

Bombowce B-1 są zdolne lecieć z ponaddźwiękową prędkością na małych wysokościach, przenosząc przy tym największy ładunek bomb spośród wszystkich typów bombowców. Mogą one przenosić do 24 bomb o łącznej wadze przekraczającej 900 kg lub dziesiątki pocisków manewrujących. Użycie maszyny tego typu oznacza znaczącą eskalację i rozszerzenie działań wojennych USA – ocenił amerykański portal Axios.

Centralne Dowództwo USA (CENTCOM) nie zawarło informacji o misji B-1 w środowym raporcie. Nie jest jasne, co zaatakował B-1 i czy jego użycie spowodowało, że jego misja była skuteczniejsza niż wcześniejsze ataki USA.

Prezydent Trump rozważa powrót do operacji bojowych na większą skalę przeciwko Iranowi. Przedstawiciele Stanów Zjednoczonych i Izraela twierdzą, że może to nastąpić w ciągu kilku dni. Mimo nasilenia ataków USA irański reżim najwyraźniej nie zmienił swojego stanowiska w sprawie cieśniny Ormuz i nadal prowadzi ataki na bazy amerykańskie w regionie – zauważył Axios. PAP

UNIA EUROPEJSKA

Będą kolejne sankcje na Rosję. Jest zgoda na 21 pakiet

Karolina Wrońska

Ambasadorowie państw członkowskich UE osiągnęli w czwartek wstępne porozumienie w sprawie 21. pakietu sankcji wobec Rosji. Pułap ceny za rosyjską ropę naftową zostanie zamrożony na rok.

Porozumienie z zadowoleniem przyjął przewodniczący Rady Europejskiej Antonio Costa. Jak podkreślił, Unia Europejska zrobiła kolejny krok, by zwiększyć presję na Rosję.

„21 pakiet sankcji obejmuje najważniejsze sektory: energetykę, usługi finansowe, kryptowaluty i handel. Nasze wsparcie dla Ukrainy oraz sprawiedliwego i trwałego pokoju pozostaje niezachwiane" – napisał Costa na platformach internetowych.

Poza kwestią ceny za rosyjską ropę zawiera kolejne sankcje na osoby i podmioty zaangażowane w wojnę przeciwko Ukrainie. Wprowadzi kolejne ograniczenia i zakazy transakcji skierowane przeciwko rosyjskiemu sektorowi finansowemu oraz nowe środki przeciwko kryptowalutom. Sankcje będą też wymierzone w rosyjski przemysł zbrojeniowy oraz flotę cieni, która służy Kremlowi do przewozu i sprzedaży ropy naftowej po cenie wyższej niż limit stosowany przez Zachód. Zgodę ambasadorów będą musiały oficjalnie potwierdzić stolice w procedurze pisemnej. To formalność, która jest niezbędna do wdrożenia sankcji na poziomie unijnym.

Pierwotna propozycja 21. pakietu zakładała zamrożenie limitu cenowego na pół roku. Porozumienie ambasadorów oznacza, że przez kolejne 12 miesięcy rosyjskiej ropy transportowanej drogą morską nie będzie można sprzedawać po cenie wyższej niż 44,10 dolara.



FOT. EAST NEWS

Antonio Costa, przewodniczący Rady Europejskiej, podkreślił, że Unia Europejska zrobiła kolejny krok, by zwiększyć presję na Rosję

Gdyby państwom członkowskim nie udało się porozumieć, cena zostałaby zaktualizowana proporcjonalnie do obecnych, wyższych cen za surowiec na światowych rynkach. To wygenerowałoby wyższe przychody dla Rosji, która wykorzystuje te środki do finansowania swojej wojny przeciw Ukrainie.

Negocjacje nad 21. pakietem się przedłużały. Gdy zgody nie udało się osiągnąć tydzień temu, kiedy mijał termin na aktualizację ceny za rosyjską ropę, cena ta została zamrożona na kilka dni, by dać ambasadorom czas na dalsze negocjacje.

Najdłużej opór stawiała Grecja, która walczyła o zachowanie możliwości transportu rosyjskiego skroplonego gazu ziemnego (LNG). Ostatecznie Atenom udało się wywalczyć wyjątek.

Grecja dążyła do poluzowania zakazu sprzedaży rosyjskiego LNG, co do którego państwa członkowskie porozumiały się już w ramach 19. pakietu sankcji. Przewiduje on całkowity zakaz sprowadzania LNG z Rosji od 2027 roku. Rząd w Atenach obawiał się jednak, że zakaz ten uniemożliwi także transport tego surowca do krajów trzecich.

W 21. pakiecie miał się znaleźć zakaz wjazdu do UE dla osób, które służyły w rosyjskich siłach zbrojnych od początku wojny przeciw Ukrainie. Państwom nie udało się jednak porozumieć w tej sprawie i w pakiecie znalazło się jedynie zobowiązanie do „podjęcia niezbędnych środków w celu ograniczenia wiz dla byłych żołnierzy rosyjskich".

Największy sprzeciw wobec zakazu wjazdu do UE dla weteranów wojny przeciw Ukrainie zgłaszały Francja i Włochy, które przyjmują najwięcej rosyjskich turystów. Oba kraje obawiały się o presję na swoje służby konsularne rozpatrujące wnioski wizowe Rosjan. PAP

INDIE

Lot linii British Airways przerodził się w horror

Kazimierz Sikorski

Dramatyczna sytuacja powstała podczas trwającego 10 godzin lotu rejsu z Hajdarabadu w Indiach na londyńskie lotnisko Heathrow. Jeden z pierwszych oficerów poważnie zachorował, gdy maszyna była na wysokości 9000 metrów.

Pilot poczuł się źle i nie mógł prowadzić samolotu. Wymagał podania tlenu. Mimo że dwaj pozostali piloci też odczuwali objawy zatrucia, zdołali pilotować Boeinga 777 aż do lądowania na Heathrow.

Ich stan zdrowia uległ pogorszeniu po przybyciu do Wielkiej Brytanii. W efekcie wszyscy trzej członkowie załogi wymagali pomocy medycznej.

Linie British Airways podkreśliły, że bezpieczeństwo lotu nie było zagrożone, jednak incydent ten spowodował wszczęcie natychmiastowego dochodzenia wewnętrznego.

Przed lotem piloci zatrzymali się w tym samym hotelu w Hajdarabadzie, gdzie zjedli śniadanie. Pili również wodę butelkowaną dostarczaną przez zewnętrzną firmę. Piloci złożyli raporty dotyczące bezpieczeństwa lotniczego i zostali poproszeni o oddanie próbek do badań.

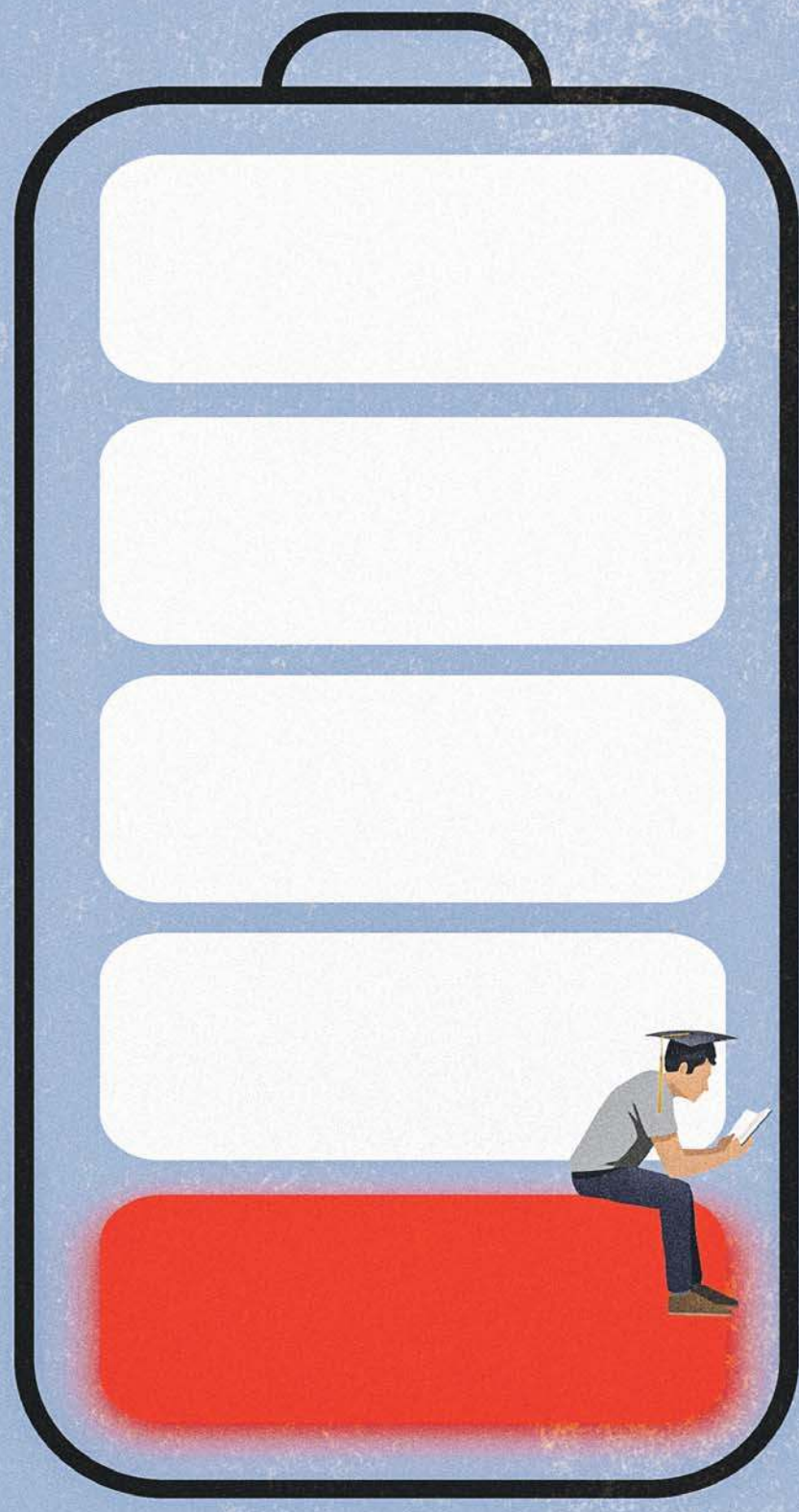
Ta sprawa znów rozbudziła obawy dotyczące standardów higieny w hotelu, z którego korzystają załogi samolotów. Związek zawodowy pilotów mówi, że wcześniej składał liczne skargi na warunki zakwaterowania.

British Airways zapewniło, że ponownie dokona oceny warunków zakwaterowania członków załóg w Hajdarabadzie.

eprasa.pl fa4c0287e2

To nie boty rozpowszechniają kłamstwa – **Str. 20**

PULS *regionów*



Uczelnie rozładowane – **Str. 10**

BT

eprasa.pl fa4c0287e2

TEMAT TYGODNIA

Szkolnictwo wyższe. Uniwersytety na bezdechu

Coraz mniej studentów, także tych z zagranicy, coraz wyższe koszty utrzymania uniwersyteckiej infrastruktury, zbyt mała pomoc państwa – ponad jedna piąta publicznych uczelni wyższych zakończyła rok 2025 ze stratami. Trzeba oszczędzać. Ale przeciwko „głodzeniu nauki" protestują – ramię w ramię – studenci, profesorowie i pracownicy uczelnianej administracji

Dorota Kowalska

W maju na ulice Katowic wyszli studenci i pracownicy placówki. „Nie zaciskaj pasa, zaciskaj pięść!" – skandowali ci pierwsi. Zebrali się przed rektoratem, przynieśli ze sobą garnki, miski i uderzali w nie łyżkami.

– Będziemy walić w gary, by rektor raz na zawsze sobie zapamiętał, że skończyły się czasy udzielnego księstwa – zapowiadały organizatorki akcji ze Śląskiej Inicjatywy Studenckiej „Żbik". Protestowały pod hasłem „Darcie japy na rektora – nie dla polityki głodzenia Uniwersytetu".

Wszystko przez program oszczędnościowy, jaki wprowadzają władze uczelni, która rok 2025 rok zakończyła ze stratą wynoszącą 33 miliony złotych. To ponoć działania konieczne, by utrzymać stabilność finansową uniwersytetu. Część studentów i pracowników uważa jednak, że koszty kryzysu zostaną przerzucone na społeczność akademicką. Zbierali podpisy pod petycją i organizowali demonstracje przeciwko planowanym zmianom. Twierdzą, że obejmują one sprzedaż części nieruchomości, zwiększanie przychodów z wynajmu przestrzeni uczelni, dodatkowe obciążenia dla doktorantów, obniżenie pensji części pracowników, podwyższenie opłat w akademikach.

– Planowana jest sprzedaż niektórych nieruchomości Uniwersytetu Śląskiego, w tym budynku przy ulicy Żytniej 10, który obecnie objęty jest bezterminowym postępowaniem w trybie negocjacji – przyznała Małgorzata Poszwa, rzecznik prasowa UŚ.

I dodała, że plan nie zakłada obniżania wynagrodzeń ani masowych zwolnień pracowników. Wtórował jej rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. Ryszard Koziołek. Przekonywał, że działania mają przede wszystkim zabezpieczyć przyszłość uczelni i są odpowiedzią na systemowe niedofinansowanie szkolnictwa wyższego w Polsce. „Nasza uczelnia funkcjonuje stabilnie i zachowuje płynność finansową" – zapewniał rektor w opublikowanym liście. Podkreślał, że oszczędności nie obejmą środków przeznaczonych na badania naukowe ani wsparcia socjalnego dla studentów.

Nie uspokaja to jednak części społeczności akademickiej. Boją się studenci, wykładowcy i pracownicy administracyjni.

– Naprawdę nie wierzę, że my się mamy godzić na takie głodzenie nauki. Ceny wszystkiego rosną, a moja pensja stoi w miejscu. Niedługo będę musiał sobie szukać jakiejś pracy na boku, żeby utrzymać rodzinę. Uniwersytet historycznie był miejscem buntu, kontestowania rzeczywistości i walki o ideały. Ja wierzę w moje współpracowniczki i moich współpracowników. Musimy protestować tak jak przeciwko reformie Gowina – mówił jeden z profesorów UŚ.

Podobna sytuacja, choć może nie tak dramatyczna, jest na innych uczelniach wyższych.

Uczelnie na minusie

Dane Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego mówią same za siebie. Ze sprawozdań finansowych przedłożonych do końca czerwca tego roku przez 94 uczelnie publiczne wynika, że 20 z nich, a więc więcej niż jedna piątka, zakończyło rok 2025 ze stratą. Łączna wartość tych strat to 144,4 mln zł; najmniejsza z nich to 125,4 tys. zł, największa – i tu chodzi zapewne właśnie o Uniwersytet Śląski – 33,2 mln zł.

Jednocześnie, jak podkreśla ministerstwo, łączny wynik finansowy 94 uczelni publicznych nadzorowanych przez MNiSW ukształtował się na poziomie 496 mln zł (zysk). MNiSW nie gromadzi informacji o sytuacji finansowej uczelni niepublicznych.

Także raport „Analiza ekonomiczna uniwersytetów publicznych za lata 2021-2025", obejmujący sytuację finansową 21 uniwersytetów klasycznych w Polsce zrzeszonych w Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich (KRUP), może niepokoić. Z danych wynika, że 2025 rok 6 z tych uczelni zakończyło ze stratą.

Jednocześnie dodatni wynik niektórych kolejnych uczelni udało się uzyskać jedynie dzięki odsetkom od otrzymanych obligacji. Łączna wartość tych odsetek wyniosła około 220 mln zł, podczas gdy suma wyników finansowych netto wszystkich uczelni osiągnęła poziom blisko 130 mln zł. Oznacza to, że bez tego wsparcia obraz kondycji finansowej sektora byłby wyraźnie słabszy.

„Pogorszenie wyników finansowych nie dotyczy pojedynczych jednostek, lecz występuje w różnym stopniu w wielu uniwersytetach publicznych. Oznacza to, że źródła problemów należy wiązać przede wszystkim z warunkami funkcjonowania całego sektora szkolnictwa wyższego, a nie z indywidualnymi decyzjami zarządczymi poszczególnych uczelni" – czytamy w raporcie.

Jego autorzy oceniają realną wartość subwencji przekazywanej uczelniom. Nominalnie łączna jej wartość dla 21 uniwersytetów KRUP wyniosła w 2025 roku 10,16 mld zł. Ale wzrost środków nie musi oznaczać proporcjonalnego wzrostu realnych możliwości finansowych uczelni.

W latach 2021-2025 uniwersytety zwiększyły nakłady inwestycyjne. W 2025 roku były one o 58 procent wyższe niż w roku 2021. Zmienia się także struktura ich finansowania: rośnie znaczenie subwencji i dotacji celowych, a maleje rola innych źródeł, w tym części środków zewnętrznych.

Subwencje najważniejsza

Z informacji MNiSW wynika, że do podstawowych źródeł finansowania uczelni publicznych należą: subwencja przeznaczona na działalność dydaktyczną oraz – w przypadku uczelni akademickich – na utrzymanie i rozwój potencjału badawczego, dotacje podmiotowe na świadczenia dla studentów, wsparcie osób z niepełnosprawnościami i utrzymanie aparatury naukowo-badawczej, dotacje celowe na inwestycje związane z kształceniem i inwestycje związane z działalnością naukową, a oprócz tego darowizny, opłaty za niektóre usługi edukacyjne, przychody z działalności gospodarczej, dzierżawy, przychody z udziałów i odsetek, środki przyznawane w ramach programów w związku z realizacją różnego rodzaju przedsięwzięć, grantów i projektów.

Najważniejsze, jak zauważają autorzy raportu „Analiza ekonomiczna uniwersytetów publicznych za lata 2021-2025", są jednak subwencje. Udział przychodów uzyskanych w formie subwencji do ogółu przychodów stanowi około 75 proc. Dla porównania: przychody uzyskiwane z tytułu opłat za usługi edukacyjne to tylko około 5 proc. przychodów.

Raport, zdaniem autorów, potwierdza, że polskie uniwersytety pozostają instytucjami odpowiedzialnie zarządzanymi i zdolnymi do realizacji swoich ustawowych zadań. Jednocześnie wskazuje, że „utrzymanie wysokiej jakości kształcenia i badań naukowych będzie wymagało stworzenia bardziej przewidywalnych i adekwatnych mechanizmów finansowania, odpowiadających rzeczywistym kosztom funkcjonowania współczesnych uczelni".

W 2025 roku w 21 uczelniach zrzeszonych w KRUP zatrudnionych było łącznie 59 tysięcy pracowników, w tym niemal 33 tys. nauczycieli akademickich i 26 tys. pracowników niebędących nauczycielami. Oznacza to wzrost zatrudnienia o 966 etatów względem roku poprzedniego. W 2025 roku wynagrodzenia wraz z obowiązkowymi narzutami stanowiły aż 76 procent kosztów rodzajowych badanych uczelni.

Autorzy opracowania zwracają uwagę na niewystarczający poziom wynagrodzeń i stypendiów dla młodej kadry oraz doktorantów w relacji do realiów rynkowych.

Protestów coraz więcej

Protestują nie tylko Katowice. W maju na ulice Warszawy wyszli ramię w ramię profesorowie, asystenci, studenci i pracownicy administracji polskich uczelni. – Mamy dość – mówili jednym głosem. Domagali się godnych pensji i odrzucenia bezkosztowych reform, przypominając politykom, że bez stabilnego finansowania sektora akademickiego rozwój kraju stanie w miejscu.

– Nie stoimy tutaj jako studenci i profesorowie, doktorzy i magistrzy. Nie stoimy tutaj jako pracownicy uczelni, instytutów PAN, pracownicy naukowi i nienaukowi, dydaktyczni, badawczy, administracyjni. Stoimy tutaj jako reprezentanci jednego polskiego sektora nauki, który postanowił powiedzieć jednym głosem: mamy dość – słychać było z głośników.

Na transparentach hasła: „Prestiżem się nie najemy", „Moje bakterie muszą jeść", a także „Silna nauka, silne państwo", „Z pustego i Skłodowska nie naleje", „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, bez nauki co to będzie".

Pod opublikowanym na początku maja apelem do polityków o zwiększenie finansowania nauki podpisało się już ponad 25 tysięcy przedstawicieli ośrodków i instytucji badawczych z całej Polski.

Głównym hasłem majowego protestu było „3% dla nauki, 100% dla Polski".

– Od lat mówimy jasno, że bez stabilnego i godnego finansowania polskich uczelni nie będzie możliwy rozwój naszego kraju. Żądamy systemowego, corocznego zwiększenia nakładów finansowych na szkolnictwo wyższe i naukę o 0,3 proc. PKB do poziomu 3 proc. PKB. To jest dokładnie nasz dzisiejszy postulat – tłumaczyła Aneta Trojanowska, wiceprezeska Rady Szkolnictwa Wyższego i Nauki ZNP oraz prezeska ZNP na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach.

Trojanowska zwracała uwagę, że postulaty płacowe dotyczą nie tylko nauczycieli akademickich, ale także pracowników administracyjnych, technicznych i badawczo-technicznych, bez których uczelnie i placówki naukowe nie mogą działać.

– Nie potrzebujemy kolejnych pustych deklaracji bez realnego finansowania. Potrzebujemy godnych wynagrodzeń i poważnego traktowania ludzi, którzy uczą, badają, administrują i utrzymują uczelnie wyższe oraz placówki badawcze przy życiu – podkreślała.

Krzysztof Pszczółka, zastępca przewodniczącego Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność", przyjechał do Warszawy z Cieszyna.

– Mamy najniższe nakłady w stosunku do PKB w historii. Jak mamy działać? Jak mamy pracować? Dlaczego w Belgii na 10 tysięcy mieszkańców pracuje 110 naukowców, w Norwegii 160, w Niemczech 97, w Rosji 54, a w Polsce 34? Jak mamy się umiędzynarodawiać, współpracować i konkurować? – pytał.

Pszczółka odnosił się również do wysokości wynagrodzeń profesorów. – Pensja profesora to 9400 złotych, czyli 2245 euro. Najniższa krajowa w Niemczech jest wyższa. Najniższa krajowa w Irlandii jest wyższa. To jest pensja profesora po ukoronowaniu kariery zawodowej? Mniej niż najniższa krajowa w krajach, z którymi mamy konkurować? – wyliczał Pszczółka.

Było też o studentach, o tym, że studiowanie nie może być przywilejem bogatych, a praca doktorska powinna być traktowana jak pełnoetatowa praca, a nie etap, który trzeba finansować z własnej kieszeni.

eprasa.pl fa4c0287e2



FOT. MARZENA BUGAŁA

Uniwersytet Śląski wprowadza program oszczędnościowy, bo 2025 rok zakończył ze stratą wynoszącą 33 miliony złotych

– Studenci muszą mieć zapewnioną możliwość studiowania. To nie może być coś tylko dla wybrańców, dla osób, których rodziców stać na to, żeby wysłać ich na uczelnię wyższą. Studia powinny być dostępne dla każdej osoby, która ma chęć rozwijania się, uczenia i poznawania świata – mówiła prof. Agata Starosta. I podkreślała, że problemem jest brak trwałych mechanizmów finansowania uczelni wyższych.

Zapytaliśmy MNiSW, jak próbuje pomóc uczelniom wyższym w Polsce. „Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ostatnich latach podejmowało szereg działań mających na celu zwiększanie nakładów na uczelnie i poprawę ich sytuacji finansowej, w tym poprzez podwyższanie subwencji, przyznawanie dodatkowych środków na wynagrodzenia, wsparcie szkół doktorskich, domów studenckich, rozwój potencjału badawczego, dostępność, cyberbezpieczeństwo oraz inwestycje w infrastrukturę akademicką. Warto podkreślić, że Minister stabilizuje system szkolnictwa wyższego i nauki poprzez dodatkowe finansowanie, ale nie przejmuje wewnętrznej polityki budżetowej uczelni. Uczelnie publiczne prowadzą samodzielną gospodarkę finansową na podstawie planu rzeczowo-finansowego, zgodnie z przepisami o finansach publicznych (art. 408 ust. 1 ustawy – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce). Ustawodawca przyznał im również samodzielność w zakresie przeznaczania środków subwencji (art. 407 ust. 2 ww. ustawy). Oznacza to, że decyzje dotyczące struktury przychodów i wydatków, w tym sposobu wykorzystania środków subwencji, należą do kompetencji uczelni" – czytamy w odpowiedzi ministerstwa.

Źródła problemów

Jak tłumaczy MNiSW, problemy finansowe wyższych uczelni mogą mieć „zróżnicowane źródła i zależą od indywidualnej sytuacji poszczególnych podmiotów, w tym od ich struktury organizacyjnej, zakresu prowadzonej działalności oraz modelu finansowania".

„To kumulacja przeróżnych czynników, od rosnących kosztów funkcjonowania, w tym wynagrodzeń, energii, utrzymania infrastruktury, aż po skutki inflacji. Znaczenie mają również uwarunkowania demograficzne, poziom wynagrodzeń na rynku pracy oraz możliwości pozyskiwania dodatkowych środków finansowych. W przypadku uczelni dysponujących rozbudowaną infrastrukturą, taką jak kampusy, laboratoria, biblioteki, domy studenckie i specjalistyczne zaplecze badawcze, występuje wyższy poziom kosztów stałych" – wskazuje MNiSW.

Zgadza się – nakłady na szkolnictwo wyższe to jedno, ale są też inne czynniki, które wpływają na fakt, że wiele uczelni wyższych ma kłopoty. Oprócz rosnących kosztów utrzymania całej uczelnianej infrastruktury i inflacji pojawia się problem demograficzny. Mamy coraz mniej młodych Polaków, a co za tym idzie, na polskich uczeniach od lat obserwowalny jest spadek liczby nowo przyjętych studentów. W przypadku uczelni publicznych w 2025 roku spadek wynosił 5,5 tysiąca osób w porównaniu do poprzedniego roku akademickiego. Na uczelniach niepublicznych było to ponad 7 tysięcy osób.

Większe powody do niepokoju uczelnie miały w roku 2024, kiedy liczba kandydatów na studia spadła aż o 15,6 tys. osób w przypadku uczelni prywatnych i o 31,9 tys., jeśli chodzi o uczelnie publiczne.

Do tego dochodzi zjawisko tzw. drop-outu, które przybiera niepokojące rozmiary. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przytoczyło raport, z którego wynika, że w ciągu zaledwie kilku lat z nauki zrezygnowało przeszło 1,3 miliona osób.

W raporcie wskazano dwie grupy przyczyn rezygnacji ze studiów: instytucjonalne oraz indywidualne.

„Do czynników instytucjonalnych zaliczono: niezadowolenie z programu i poziomu studiów, proporcji teorii do praktyki, mało elastycznego planu zajęć, integracji akademickiej i społecznej, poziomu kosztów, infrastruktury oraz organizacji i komunikacji na uczelni" – wskazuje MNiSW.

Są też inne powody porzucania studiów: brak zainteresowania wybranym kierunkiem, problemy zdrowotne, finansowe, praca zarobkowa, studiowanie na drugim kierunku oraz studiowanie poza miejscem zamieszkania, co wiąże się z dojazdami na uczelnię.

Ministerstwo zwraca również uwagę na skutki pandemii. Nagłe przejście na kształcenie zdalne i hybrydowe miało być dodatkowym obciążeniem zarówno dla uczelni, jak i dla studentów. Resort zauważa, że część szkół wyższych do dziś prowadzi część zajęć w tej formule.

Kolejna rzecz – koszty studiowania. Z raportu „Portfel studenta 2025" wynika, że średnie miesięczne wydatki studenta wynosiły w 2025 roku niemal 4 tys. zł. To o 50 proc. więcej niż w 2020 roku.

Tak, protestujący w maju na ulicach Warszawy mają rację: studia to dzisiaj luksus, na który nie wszystkich stać.

Coraz mniej obcokrajowców

Ale to nie wszystkie problemy uczelni wyższych. Przez lata umiędzynarodowienie było jednym z najważniejszych haseł polskiego szkolnictwa wyższego. Uczelnie otwierały kierunki w języku angielskim, rozwijały programy wymiany, budowały działy współpracy międzynarodowej i zabiegały o studentów z Ukrainy, Białorusi, Turcji, Azji czy Afryki. W wielu miastach zagraniczni studenci stali się stałą częścią akademickiej codzienności. Teraz ten trend wyraźnie słabnie.

Dane pokazują, że po latach wzrostu Polska traci część studentów z zagranicy, a jeszcze mocniej spada liczba nowych cudzoziemców rozpoczynających studia. Dla uczelni to problem finansowy, organizacyjny i wizerunkowy. Dla miast akademickich także gospodarczy. Dla polskich studentów oznacza mniej kontaktu z międzynarodowym środowiskiem, językami, innymi doświadczeniami i kulturami.

Rok akademicki 2024/2025 był rekordowy. Według GUS w Polsce studiowało wtedy 108,6 tys. cudzoziemców, o 1,4 proc. więcej niż rok wcześniej. Najliczniejszą grupę stanowili studenci z Ukrainy – 47,5 tys., czyli 43,8 proc. wszystkich cudzoziemców. Dalej byli studenci z Białorusi – 12,2 tys. oraz z Turcji – 5,2 tys. Większość studentów zagranicznych (87,6 proc.) studiowała stacjonarnie. Blisko jedna trzecia wybrała uczelnie w województwie mazowieckim. Tyle że najnowsze dane pokazują już odwrócenie trendu. Jak podała „Rzeczpospolita", w kończącym się roku akademickim 2025/2026 liczba studentów zagranicznych spadła o prawie 6,5 proc. – do niespełna 102 tys. Oznacza to zatrzymanie trwającego od kilkunastu lat wzrostu.

Najbardziej niepokojący jest nie tylko spadek ogólnej liczby cudzoziemców, ale malejący napływ nowych studentów. Raport „Studenci zagraniczni w Polsce 2025", przygotowany przez Fundację Edukacyjną Perspektywy, pokazuje, że w roku akademickim 2022/2023 Polska przyjęła 38 413 nowych obcokrajowców na studia, w roku 2023/2024 było ich 36 257, a w roku 2024/2025 już tylko 32 421. To spadek o prawie 6 tys. osób w ciągu dwóch lat. Ten wskaźnik powinien najmocniej niepokoić uczelnie. Łączna liczba studentów zagranicznych może jeszcze przez pewien czas wyglądać dobrze, bo obejmuje osoby już studiujące na kolejnych latach. Jeśli jednak coraz mniej cudzoziemców zaczyna studia w Polsce, za chwilę spadek będzie widoczny mocniej.

Dane mówią wprost, że „złote dekady" umiędzynarodowienia polskiego szkolnictwa wyższego właśnie się kończą. To mocne sformułowanie, ale uzasadnione. Polska nie przestaje być krajem akademickim atrakcyjnym dla cudzoziemców, lecz traci impet, który przez lata pozwalał uczelniom rozwijać ofertę międzynarodową.

To nie poprawi sytuacji szkolnictwa wyższego. Jak ją zmienić? Nie tylko pod kątem finansów, ale poziomu, bo trzeba pamiętać, że najlepsze polskie uczelnie załapują się do piątej setki najlepszych światowych uniwersytetów.

Tu potrzebny jest okrągły stół, przy którym usiądą fachowcy. Potrzeba jest merytoryczna dyskusja. Podczas protestów środowisk akademickich wciąż powtarzano jedno zdanie: nauka nie jest kosztem, który można odkładać na później – jest warunkiem rozwoju państwa.

Współpraca: Małgorzata Meszczyńska, Barbara Wesoła, Katarzyna Mazur, PAP

eprasa.pl fa4c0287e2

ROZMOWA

Steczkowska: Mieszka w nas boska iskierka zwana duszą

– Muzyka i artyści powinni brać większą niż kiedykolwiek wcześniej odpowiedzialność za młodzież, do której mówią – podkreśla wokalistka Justyna Steczkowska

Urszula Śleszyńska

W niedzielę, 26 lipca, wystąpi pani w Teatrze Wierszalin w Supraślu w ramach Festiwalu Między Wierszami. Ostatnio była pani w Białymstoku, żeby... czytać! W ramach 20-lecia Bajkowych Poranków. Czy głośne czytanie, chociażby dzieciom, jest ważne?

Zaproszenie na czytanie przyjęłam z ogromną chęcią, ponieważ jestem wielkim orędownikiem czytania książek. I to od zawsze. Zawsze czytałam swoim dzieciom na dobranoc i uważam, że to jest najpiękniejsza bliskość, jaka wieczorem może wydarzyć się między rodzicem a dzieckiem.
Po pierwsze, dziecko słucha i pobudza swoją wyobraźnię. Ma tylko tekst i musi sobie wyobrazić jak wygląda historia. Pamiętam jak czytaliśmy Leonowi Sienkiewicza – „Ogniem i Mieczem" i „Potop". To są przepiękne książki dla dziecka, które ma osiem lat. Idealne, bo dużo się dzieje, jest dużo pięknych walk, opisów. Oczywiście jak dzieci były małe, to czytaliśmy im bajki, ale też zdarzało się, że je wymyślałam, na przykład o kosmitach. Czytanie na głos jest bardzo ważne, również wtedy, kiedy dziecko się uczy. A dla rodzica to jest też powrót do dzieciństwa. I ta wspomniana już bezcenna bliskość – to jest ta chwila, w której dziecko zasypia, czuje się bezpiecznie, słyszy jakąś historię, która go porusza, a do tego uruchamia wyobraźnię, która jest przecież najbardziej kreatywnym ośrodkiem w naszym ciele. A później z tego wszystkiego rodzą się wielkie rzeczy. Wszystko zaczyna się w głowie. A żeby głowa była kreatywna, to musimy wciąż tę kreatywność w sobie pobudzać. Czytanie jest jednym z najważniejszych elementów tej historii.



FOT. W. WOJTKIELEWICZ

– Przestałam mieć jakiekolwiek żale, jakiekolwiek pretensje – wyznaje Justyna Steczkowska

A od takiego głośnego czytania blisko jest do śpiewu?

Myślę, że tak. Ja też jak śpiewam, jak ćwiczę, to mówię głośno teksty. Szczególnie kiedy ćwiczę projekt Steczkowska/Demarczyk, jak wyruszam w jakąś trasę. To jest bardzo trudny repertuar i muszę ćwiczyć z korkiem w buzi na głos, żeby dykcja była doskonała. Wiadomo, że śpiewam też głośno, bo jak inaczej! (śmiech)

W tym roku obchodziła pani swój jubileusz w Opolu. Chciałabym się cofnąć w czasie, do roku 1994, do Debiutów i właśnie do Opola. Jak się pani od tamtego czasu zmieniła?

Dojrzałam, jak każdy w swojej drodze, jeśli oczywiście chce dojrzewać i skupić się na rozwoju, również duchowym, nie tylko muzycznym. Myślę, że jako człowiek zmieniłam się na lepsze. Na co dzień jesteśmy przede wszystkim ludźmi. To, że mamy jakieś etykiety – artystki, księgowej, mamy, córki, żony itd. – to są tylko etykietki, z którymi jesteśmy związani w naszym życiu, w społeczeństwie. Natomiast my jako istota jesteśmy czymś więcej. To w nas mieszka boska iskierka zwana duszą. To ona nas zasila, ona nas prowadzi. Jeśli mamy z nią dobry kontakt, to nasze życie wygląda zupełnie inaczej. Jest pełniejsze, bardziej empatyczne, wyrozumiałe i piękne. Zawsze dążyłam do kontaktu z nią, ale nie wiedziałam, jak to zrobić. Poszukiwałam informacji, książek. To zresztą bardzo często polecam swoim fanom na Instagramie – żeby dotrzeć do tego momentu, w którym naprawdę jestem w 100% połączona z duszą. Wiedziałam, że to da mi siłę i zupełnie inną perspektywę patrzenia na siebie, w kontekście nie tylko świata, ale też wszechświata. Ale też patrzenia na świat, który mnie otacza, czyli rodzinę, społeczeństwo, środowisko, w którym żyję. I wreszcie dotarłam do takiego momentu, który wydarzył się w Indiach, na warsztatach.

Co to był za moment?

Przepiękny i nieporównywalny z niczym innym! Każdy z nas, dopóki żyje, porusza się, myśli, jest zasilany energią duszy. Ale ona czasem zasila nas tylko tyle, ile musi, żebyśmy funkcjonowali. Natomiast kiedy naprawdę czujemy i spotkamy się z nią „twarzą w twarz", to trudno porównać tę miłość z czymkolwiek innym. Pamiętam, że poczułam jak ta energia wraca do mojego ciała, zasilając je w sposób niezwykle mocny. Oczywiście lały się łzy, bo to jest nie do opanowania. To jest też energia ciała. Ciało wszystko pamięta, jest najpiękniejszą książką o nas samych. Od tej pory wszystko zaczęło się zmieniać. I zmienia się nadal, na lepsze, we mnie samej jako człowieku.

To znaczy?

Przestałam mieć jakiekolwiek żale, jakiekolwiek pretensje, nieporozumienie między sobą a innymi ludźmi. Trzeba też pamiętać, że jestem tylko człowiekiem i też jestem uzależniona od emocji, które krążą wokół. Chcąc nie chcąc jesteśmy związani ze środowiskiem, w którym żyjemy. I nas też ono dotyczy. Teraz już wiem, jaki to jest schemat i natychmiast mówię sobie: „Naprawdę? Jeszcze tego nie zrozumiałaś?". I wtedy moja dusza mi przypomina, że zrozumiałam, tylko przez moment zapomniałam czepiając się czegoś, co do mnie nie należy i nie jest moje. Więc to była długa droga, która trwała wiele lat. Trzeba też pamiętać o jednej ważnej rzeczy. Że ta droga zaczyna się zawsze od naszej własnej chęci rozwoju. Więc jeśli mogę państwu powiedzieć coś od siebie, jeśli ta wiedza jest dla was cokolwiek warta, to pamiętajmy, że nikt za nas świata nie zmieni – naszego szczególnie.

eprasa.pl fa4c0287e2

Ale on się zmieni, jeśli my podejmiemy decyzję, że chcemy zrobić krok w stronę duchowości. A duchowość to nie są żadne czary mary, nic z tych rzeczy! To jest zwykła codzienność dbania o siebie, o swoje własne emocje, granice. O to, żeby naprawdę kochać siebie w takiej formie, jaką dostaliśmy. Dbać o swoje ciało, które jest najlepszą historią nas samych, bo to jest nasz odbiornik wszystkiego. Zapisuje w sobie każdą emocję. I zasypiając każdego dnia, trzeba odpuścić złe emocje, podziękować za kolejny piękny dzień. Podziękować sercu, duszy, wszystkim narządom za to, że dały nam kolejny krok w rozwoju. Wtedy rano człowiek budzi się jak nowo narodzony.

Czy z tej drogi, z tej wędrówki duchowej wzięła się też „Gaja”?

Tak, w dużej mierze. Zaczęło się to dawno, tak naprawdę od płyty „Anima”, w której opowiadam o człowieku w kontekście wszechświata. Potem była płyta „Maria Magdalena”. Pomiędzy były inne popowe płyty, którymi się cieszyłam i jestem z nich bardzo dumna. Natomiast te dwa albumy, jeśli ktoś sobie ich posłucha, to zrozumie moją muzyczną drogę, która jest opowieścią o mnie samej, o mojej podróży duszy, o kierunku, w którym zmierzam. I bardzo wielu ludziom ta historia się przydała. Bardzo wielu.

Kiedy graliśmy „Marię Magdalenę” po piętnastu latach w Planetarium Śląskim, ilość listów, podziękowań szczególnie od młodych ludzi, mnie oszołomiła. Pisali, że moja muzyka, że cały ten medytacyjny koncert uratował im życie. Lały się łzy ze wszystkich stron, i z mojej, i z ich. Wszyscy wiemy, że media społecznościowe, internet i wszystko to, co wydarzyło się przez ostatnie lata jest wspaniałą wolnością i możliwością zdobywania wiedzy, ale jest to też wielki śmietnik, który ryje nam głowę. Musimy pamiętać, co wybieramy i co wspieramy swoją energią. Ludzie są przebodźcowani i to jest największy problem. My, dorośli, czasem sobie z tym nie radzimy. Ale my byliśmy wychowywani w PRL-u, gdzie nie mieliśmy telewizorów – mojej rodziny nie było na to stać, nie mieliśmy telefonów, mieliśmy tylko siebie, tę emocjonalną bliskość z ludźmi, rówieśnikami, rodzeństwem, rodzicami - niektórzy gorszą, niektórzy lepszą. Akurat ja miałam bardzo fajną rodzinę i byliśmy ludźmi powiązanymi ze sobą. Dzisiaj – przez technologię – jesteśmy ludźmi powiązanymi z całym światem. Czyli z kim? Z nikim! I to jest największa bolączka naszych czasów dla młodych ludzi, którzy przebodźcowani nie radzą sobie ze swoimi własnymi emocjami. A w internecie widzą świat, który jest wycinkiem prawdziwego życia – nie jest prawdą. Jaki Instagram jest prawdziwy? Żaden. Tam pokazujemy chwile, z których jesteśmy dumni, którymi się cieszymy. Urywki czegoś pięknego. Ale życie też jest trudne, czasem skomplikowane, czasem po prostu brzydkie. Świat jest doskonały w swojej niedoskonałości. I to wszystko trzeba umieć sobie powiedzieć. Jestem niedoskonały.

Co znaczy niedoskonały?

Właśnie. Inny niż koleżanka? To ona jest doskonała, a ja nie? Co to znaczy być doskonałym? Jesteśmy tu po to, żeby czegoś się uczyć, doświadczać, stawiać każdego dnia krok ku swojemu własnemu rozwojowi i zrozumieniu siebie. Nie można się porównywać z innymi. A internet i media społecznościowe wymuszają to na młodych ludziach. Stąd tyle depresyjnych sytuacji, samobójstw. To jest naprawdę ogromna skala, o której się na co dzień nie mówi, a przy tym brak jest wsparcia psychiatrów, psychologów, których jest po prostu za mało. Dlatego uważam, że muzyka i artyści są jedną z tych grup, która powinna brać jeszcze większą niż kiedykolwiek wcześniej odpowiedzialność za młodzież, do której mówi. I wielu młodych artystów to rozumie. Ja też rozumiem i dlatego opowiadam o tej płycie i przypominam o niej ciągle, ponieważ ona rzeczywiście powoduje, że zaczynasz rozumieć siebie i patrzysz na świat z innej perspektywy, co czasem niektórym naprawdę w realu ratuje życie.

Wspomniała pani o rodzinie, o bliskości. Pani była związana z babcią i to od niej dostała pani pierwsze szpilki! Jak w tych szpilkach iść przez życie tak, żeby się nie połamały?

Dobre pytanie – bardzo kobiece i sprytne (śmiech). To jest wszystko to, co powiedziałam przed chwilą. Mnie się wiele razy łamały szpilki. I miałam bardzo różne lata. Bywałam przemęczona, sfrustrowana, przeciążona. Trzeba pamiętać o tym, że artysta, który ma rozpędzoną karierę, która w zasadzie się od 20-30 lat nie zatrzymuje, wciąż jest w obrocie. A przecież przede wszystkim jestem mamą trójki dzieci. W tym wszystkim chciałam je wychować na dobrych ludzi. Na tyle, na ile potrafię. Dzieci uczą się od nas, są naszym lustrem. To, co najważniejsze, to poświęcanie im czasu, bycie z nimi. Wychowanie to nie są prezenty, to nie jest pouczanie. To jest bycie w procesie.

Wiem, że w obecnych czasach mamy o wiele trudniej, niż mieliśmy kiedyś, chociażby w tym PRL-u, który pamiętam z dzieciństwa. Wtedy wychowywała nas i ciocia, i babcia, i dziadek. To po prostu była społeczność, była jakaś bliskość między ludźmi. Dzisiaj to jest o wiele trudniejsze, bo jesteśmy czasem naprawdę sami z tym wszystkim. I ja rozumiem rodziców i ich frustrację. I jestem dumna z każdego, kto podjął tę rękawicę i postanowił stworzyć rodzinę i nauczyć się bezwarunkowej miłości. Wiem, jakie to jest trudne. Nieraz łamałam szpilki, uczyłam się na swoich błędach, starając się ich nie powtarzać. I szłam dalej. Podnosiłam głowę i po prostu szłam. Najgorzej to zapaść się w sobie. I pozwolić sobie na to, żeby świat zewnętrzny miał na nas tak duży wpływ, żeby to nas raniło i łamało. To jest najgorsze. A sama też wiele razy wpadałam w taką historię. Dzisiaj już się to nie dzieje. I nawet jak coś mnie urazi – czy to jest hejterski komentarz, czy coś, co nie jest miłe – to przypominam sobie czas, w którym naprawdę było źle i zamykałam się w sobie na wiele dni. Dzisiaj to jest pięć minut. Czasem pojawia się łza, ale to jest łza, która rozumie, że musi przepłynąć przez ciało, żeby uwolnić emocje. Ona nie robi mi krzywdy i nie zamyka mnie w sobie samej.

Muzyka też ma moc terapeutyczną, a pani muzyka pojawi się w ten weekend w supraskim Teatrze Wierszalin, a chwilę później – bo 12 września – wystąpi pani w bardzo pięknej, kolorowej odsłonie z projektem Roma Symphonica w Operze i Filharmonii Podlaskiej.

Nagrałam tę płytę wiele lat temu z Boban Markovićem, który jest pierwszą trąbką Serbii. To jest wspaniały romski muzyk, który szukał wokalistki do swoich piosenek, żeby ponieść ich kulturę i pokazać ją jeszcze w innym świecie. My jesteśmy z Romami związani, bo przecież jesteśmy krajem otwartym, takim, który chce zrozumieć innych ludzi. Nawet jeśli czasem coś nas różni, jeśli wkracza polityka, to i tak uważam, że my – jako Polacy, jako ludzie – jesteśmy otwarci. Przez wieki tak było, więc warto o tym pamiętać. Romowie zawsze tu mieszkali i zawsze tu byli. W Stalowej Woli, gdzie się wychowywałam, lata temu było takie osiedle, gdzie mieszkali Romowie. Byli już bardziej współcześni, chodzili do szkoły, byli zasymilowani z naszym społeczeństwem, więc to były już inne czasy niż kiedyś. Niemniej żyło się z nimi dobrze. Pamiętam, jak jeden z nich śpiewał w chórze mojego taty. Piękny chłopak, pięknie śpiewał, bo oni mają dar do muzyki, specyficzną wrażliwość, tworzą piękne melodie, piękną muzykę. Dużo wolności w tym jest. Pamiętam, że kiedy dostałam ten materiał Bobana Markovića, to się w nim zakochałam. Napisaliśmy polskie teksty i ruszyliśmy w trasę, która osiągnęła bardzo duży sukces. I postanowiłam w 30-leciu swojej pracy zagrać tę płytę, ze względu na to, że jest magiczna, kolorowa, piękna i zjawiskowa. Cudowne piosenki, cudowna muzyka, a my na tej scenie robimy naprawdę show. I zapraszamy!

Motywem przewodnim naszej rozmowy stała się droga. Ta od 1994 roku do dzisiaj, ale też ta droga duchowa. A jaka jest droga od „Dziewczyny szamana” do „Mamacity”?

Myślałam, że spyta pani jaka jest droga od „Dziewczyny szamana” do szamanki (śmiech). Droga była długa. „Dziewczyna szamana” jest symbolem, wielkim przebojem. Stworzyłam ją z Grzegorzem Ciechowskim – ja pisałam muzykę, on tekst. Ale rzeczywiście z perspektywy czasu widzę, że byłam „Dziewczyną szamana”, czyli kogoś, kto był moim mentorem. Grzesiu był cudownym człowiekiem. Bardzo dużo przeżył i stworzył, i chciał zrobić krok w swoim rozwoju już nie jako wokalista, tylko jako kompozytor, ale też producent innych artystów, co mu się świetnie udało. Ja z „Dziewczyną szamana” byłam tego najlepszym przykładem. Dzisiaj już nie czuję się niczyją dziewczyną. Sama wiem co robię i kim jest szamanka. To jest moja własna wewnętrzna siła, do której dochodziłam przez wiele lat. Ale jestem dumna, że się nie złamałam i nie skręcałam w strony, które mi się muzycznie nie podobały, a były w danym momencie modne. Natomiast w 30. roku swojej muzycznej kariery pomyślałam, co jeszcze mogę zrobić, czym zaskoczyć fanów? I wtedy wpadłam na mezalianse Steczkowskiej. Chciałam, żeby to było totalnie odjechane i żeby to były takie połączenia, na które nikt nie wpadnie. Pierwszą postacią był Staszek Karpiel-Bułecka – świetny muzyk, bardzo energetyczny. Nagraliśmy „Pójdę tam”. To było o górach, pokochałam tę piosenkę, zgodziłam się w niej zaśpiewać. Ale to nie był taki mezalians, którego ktoś by nie wymyślił, prawda? Nikt za to nie wymyślił mezaliansu Steczkowska – Skolim. To ja wymyśliłam (śmiech), zachęcana trochę przez moje dzieci. Pomyślałam: dlaczego nie? Niech wszyscy gadają, niech będą zaskoczeni. Niech też pójdzie taki sygnał do kobiet po 50., czyli dojrzałych kobiet, żebyśmy nie starały się być niewidzialne. Że mamy swoje prawo do tego, żeby być nadal sexy, żeby nadal cieszyć się swoją urodą, sobą, tym, że w dużej mierze odchowałyśmy dzieci i mamy teraz wreszcie czas dla siebie. Czy wszyscy muszą mieć idealnie 58 w pasie, żeby ubrać obcisłą sukienkę czy szpilki? Ja tak nie uważam. Absolutnie nie! Mnie się podobają bardzo różne kobiety. Najpiękniejsze są te, które emanują swoją własną, piękną siłą. Myślę, że wiele kobiet wie, że to nie rozmiar czyni je pięknymi. Są kobiety, do których mężczyźni lgną, chociaż wcale na pierwszy rzut oka nie wyglądają jak dziewczyny z Instagrama. Bo chodzi o to, czym one emanują. I dlatego powstał ten utwór. On ma bardzo popową formę, ale wiele kobiet to zrozumiało, bawiąc się ze mną przy tej piosence. Dlaczego nie mogę być „Mamacitą”? Kto mi zabroni i dlaczego miałby to oceniać? Po prostu bawmy się tym!

Powstały też kolejne mezalianse?

Tak, z ikoną lat 90., czyli Paktofoniką. Uważam, że zrobili bardzo dużo dla społeczności, z którą do tej pory się nie łączyłam, bo też to jest trochę inny świat niż mój. Ale piosenka z Rahimem „Tam gdzie śpi nadzieja” jest po prostu świetna. Zawsze ich podziwiałam. To byli jedni z pierwszych prawdziwych raperów. Później jest kawałek z Tribbsem, który jest świetnym artystą młodego pokolenia. Jakie będą jeszcze mezalianse? Zobaczymy, może uda mi się jeszcze jeden nagrać.

Gdzie pani droga teraz panią prowadzi?

Zobaczymy. Cały ambaras polega na tym, żeby nie myśleć o końcu tej drogi. Jeśli zrozumiemy, że droga jest sensem, to nie czekamy na to, żeby zobaczyć jej koniec. Bo koniec tej drogi jest też naszym końcem. To jest tak jak z dążeniem do sukcesu. Myślimy sobie: „jak będę miał 100 000 na koncie, będę wreszcie szczęśliwy”. A jak już masz te 100 000, to nie jesteś szczęśliwy. Jeśli wewnątrz nie jesteś szczęśliwy, to nawet 100 milionów cię nie uratuje. Jest mnóstwo bogatych i nieszczęśliwych ludzi. Tak samo jest z sukcesem. Niektórzy myślą: Jak sprzedam tyle i tyle płyt, jak zagram tyle i tyle koncertów, to będę wreszcie szczęśliwy. To tak nie działa. Droga mnie cieszy. Droga, a nie cel.

Nie można się porównywać z innymi. A internet i media społecznościowe wymuszają to na młodych ludziach. Stąd tyle depresyjnych sytuacji, samobójstw

JUSTYNA STECZKOWSKA
wokalistka

eprasa.pl fa4c0287e2

WOŁYŃ

Ich czaszki są popękane od uderzeń. Szczątki Polaków wykopane na Wołyniu

20 lipca zaczął się drugi tydzień prac ekshumacyjnych w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej na Wołyniu. Archeolodzy i specjaliści z Instytutu Pamięci Narodowej odkrywają kolejne szczątki Polaków zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów w sierpniu 1943 roku. Dotychczas ujawniono szczątki co najmniej 38 osób. W pracach bierze udział również dr Łukasz Szleszkowski z Uniwersytetu Medycznego im. Piastów Śląskich we Wrocławiu

Michał Perzanowski

Prace prowadzi interdyscyplinarny zespół złożony ze specjalistów Instytutu Pamięci Narodowej, przedsiębiorstwa „Wołyńskie Starożytności", wspieranych przez przedstawiciela Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, a także przy udziale Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz konsulatu RP w Łucku.

– Rozpoczęliśmy drugi tydzień prac ekshumacyjnych w Woli Ostrowieckiej na Wołyniu. Aktualny stan prac przedstawia się następująco: dotychczas ujawniono szczątki co najmniej 38 osób. W miarę dalszej eksploracji jamy grobowej sukcesywnie ujawniane są kolejne ofiary – podają badacze z IPN.

Jak przekazuje Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN, odkryte ciała były wrzucane do dołu śmierci niedbale i w nieładzie. Szczątki leżą w przypadkowym układzie. Nie odnaleziono śladów trumien czy skrzyń.

Badacze zwracają uwagę na stan szczątków, szczególnie czaszek, które noszą wyraźne ślady przemocy.

– Na wielu z nich, szczególnie na czaszkach, widać ślady bardzo silnych mechanicznych urazów. Przy szczątkach odnajdywane są przedmioty osobiste, m.in. medaliki i krzyżyki oraz elementy odzieży, jak klamry, guziki i elementy biżuterii – możemy dowiedzieć się w IPN.

Obecnie trwa odsłanianie wierzchniej warstwy pochówku. Podjęcie szczątków rozpocznie się dopiero po odsłonięciu całych szkieletów.

To już kolejna wyprawa na Wołyń. Wcześniej sprawdzane były trzy miejsca

– Mieliśmy odszukać miejsca pochówku, bo tak wygląda procedura wynikająca z ukraińskiego prawa. Dopiero po ich odnalezieniu, określeniu ich przybliżonej wielkości i udokumentowaniu, że znajdują się w nich szczątki ludzkie, strona polska może wystąpić o zgodę na ekshumację – mówił dr Łukasz Szleszkowski, gdy wybierał się na Ukrainę w kwietniu tego roku.

Obecne prace są efektem kwietniowych poszukiwań i skupiają się na trzech miejscach wytypowanych podczas kwietniowych badań poszukiwawczych. Pierwszym z nich jest zbiorowa mogiła na terenie dawnego gospodarstwa Aleksandra Strażyca w Woli Ostrowieckiej, gdzie badania sondażowe potwierdziły masowy charakter pochówku.

Kolejne prace obejmują mogiłę zbiorową przy fundamentach dawnej szkoły w Ostrówkach oraz grób indywidualny zlokalizowany naprzeciwko tamtejszego cmentarza.

– Dziś po tych wsiach i dawnych zabudowaniach nie ma już śladu, a tereny, które zamieszkiwali nasi rodacy, pokrywają przede wszystkim pola uprawne i łąki. Podczas prac zespół bazował więc na historycznych relacjach świadków, archiwalnych ustaleniach, zdjęciach lotniczych oraz wcześniejszych badaniach i analizach terenowych – mówi dr Szleszkowski.

Zgodę na przeprowadzenie ekshumacji wydała strona ukraińska na początku czerwca. Działania zaplanowano do 7 sierpnia.

Tegoroczne prace to kontynuacja wieloletnich badań prowadzonych na tym terenie. W Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej ekshumacje przeprowadzano już w 1992, 2011 i 2015 roku. W ich trakcie odnaleziono i godnie pochowano szczątki 674 zamordowanych Polaków.

Mimo to, jak szacują badacze, ponad 300 ofiar nadal pozostaje

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE 0011557232

Sprawdź, jak się chronić przed oszustami w sieci

Cyberprzestępcy coraz częściej podszywają się pod znane firmy i instytucje, aby wyłudzić dane osobowe, informacje do logowania lub środki finansowe. Jedną z wykorzystywanych marek jest PGE, dlatego warto wiedzieć, jak rozpoznać próbę oszustwa i odpowiednio na nią zareagować. Na co zwrócić uwagę i jak skutecznie chronić się przed phishingiem?



Phishing – czym jest i jak działa?
Phishing jest formą oszustwa, w której przestępca podszywa się pod znajomą osobę bądź zaufaną instytucję, aby wyłudzić poufne informacje, pieniądze lub zainfekować urządzenie szkodliwym oprogramowaniem. Najczęściej przybiera postać wiadomości SMS oraz e-maili wysyłanych z kont, które sprawiają wrażenie należących do firm lub instytucji publicznych.

Jak działają oszuści podszywający się pod PGE?
PGE Obrót ostrzega swoich klientów przed cyberprzestępcami, którzy w fałszywych wiadomościach SMS i e-mail, podszywając się pod pracowników PGE, usiłują wyłudzić dane logowania i informacje dotyczące kart płatniczych.
Oszuści informują o rzekomych zaległościach w płatnościach, niedopłacie do faktury lub zwrocie nadpłaty. Zachęcają do kliknięcia w link i zalogowania się do internetowego konta eBOK w celu wskazanym w wiadomości. Następnie użytkownik zostaje przekierowany na fałszywą stronę internetową, gdzie pod pretekstem odbioru środków pieniężnych przestępcy próbują pozyskać dane do bankowości elektronicznej, takie jak login, hasło czy dane karty płatniczej.
Inną metodą są telefony i wiadomości SMS zachęcające do wejścia na fałszywą platformę internetową w celu weryfikacji przesłanej wcześniej oferty. Przestępcy mogą również nakłaniać do zainstalowania nieznanej aplikacji na urządzeniu mobilnym. Wykonanie tych czynności może doprowadzić do zainfekowania urządzenia złośliwym oprogramowaniem wykradającym hasła.

Czerwone flagi – jak rozpoznać podejrzaną wiadomość?
Chcąc skutecznie uchronić się przed cyberatakiem, warto zwrócić uwagę na kilka sygnałów ostrzegawczych:
- wiadomość pochodzi od nieznanego nadawcy (uwaga: nazwa nadawcy może być podobna do nazwy PGE);
- treść wiadomości zawiera błędy językowe, ortograficzne bądź stylistyczne;
- w wiadomości znajduje się nieznany lub podejrzany link (może on przypominać adres oficjalnej strony instytucji);
- wiadomość zawiera informację o konieczności niezwłocznego działania, np. pilnego uregulowania należności lub potwierdzenia danych pod groźbą konsekwencji, takich jak odłączenie energii.

Wystąpienie któregokolwiek z tych sygnałów powinno wzbudzić ostrożność i skłonić do dokładnej weryfikacji wiadomości przed podjęciem jakichkolwiek działań.

Co zrobić, aby uniknąć cyberoszustwa?
Aby skutecznie chronić się przed cyberoszustami, należy zawsze weryfikować informacje otrzymywane drogą elektroniczną i dokładnie sprawdzać adres nadawcy. Warto zwracać uwagę na każdy znak i literę, ponieważ nawet niewielka różnica, np. zmieniona litera, dodatkowy znak lub inna końcówka domeny, może wskazywać na próbę oszustwa. Przed kliknięciem w link należy sprawdzić, dokąd prowadzi dany adres, np. poprzez najechanie kursorem bez jego otwierania. Jeśli adres wygląda podejrzanie lub różni się od oficjalnych adresów PGE, należy zachować ostrożność.
Nigdy nie należy podawać danych osobowych ani informacji do logowania w wiadomościach SMS, e-mailach ani podczas rozmów telefonicznych. Nie wolno również otwierać podejrzanych linków ani wpisywać swoich danych na stronach, do których prowadzą, nawet jeśli wiadomość wygląda wiarygodnie.
PGE Obrót nie wysyła w wiadomościach SMS linków przekierowujących do płatności elektronicznych wymagających szybkiej reakcji.
Jeżeli podczas rozmowy telefonicznej pojawią się wątpliwości dotyczące tożsamości rozmówcy lub zasadności kontaktu, zawsze można się rozłączyć i samodzielnie zweryfikować sprawę, kontaktując się z infolinią PGE Obrót.

Jak sprawdzić, czy wiadomość rzeczywiście pochodzi od PGE?
Klienci PGE Obrót powinni pamiętać, że wiadomości wysyłane przez PGE drogą elektroniczną, dotyczące m.in. zaległych płatności, planowanego wstrzymania dostaw energii elektrycznej czy wystawienia nowej PGE eFaktury, zawierają dane pozwalające na ich weryfikację. W treści wiadomości znajdują się m.in. numer klienta, numer faktury lub dokumentu, termin płatności oraz kwota do zapłaty.
Faktury elektroniczne przesyłane są przez PGE S.A. wyłącznie z adresu: efaktura@gkpge.pl.
Przed dokonaniem płatności należy każdorazowo sprawdzić numer rachunku bankowego. Każdy klient PGE Obrót posiada indywidualny numer konta, który można znaleźć na aktualnej fakturze, po zalogowaniu do serwisu PGE eBOK lub w aplikacji Moje PGE w zakładce „Płatności".
Czujność i ostrożność pozostają najskuteczniejszą ochroną przed cyberoszustwami.
W przypadku podejrzenia próby wyłudzenia można zgłosić incydent za pośrednictwem strony incydent.cert.pl.

Więcej informacji dotyczących bezpieczeństwa znajduje się na stronie PGE w zakładce „Strefa Klienta".

eprasa.pl fa4c0287e2

nieodnalezionych. Dr Szleszkowski nie kryje, że część z nich może nigdy nie zostać zidentyfikowana.

– I być może wielu z nich nie uda się już przywrócić tożsamości ani godnie pochować. Tych, którzy byli grzebani indywidualnie, może być trudno odszukać, a takich grobów na pewno jest wiele – dodaje ekspert z UMW we Wrocławiu.

Co wydarzyło się w Woli Ostrowieckiej?

Na terenie dawnego gospodarstwa Aleksandra Strażyca w sierpniu 1943 roku ukraińscy nacjonaliści zamordowali w stodole mężczyzn, a następnie kobiety i dzieci – łącznie 635 osób, w tym 628 Polaków i 7 Żydów. Ciała ofiar wrzucano do wcześniej wykopanych dołów.

Dzień przed tragedią do mieszkańców Woli Ostrowieckiej dotarły informacje, że w okolicznych wsiach rosną nastroje antypolskie. Mówiono, że Ukraińcy przygotowują się do ataku i zachęcają się nawzajem do napadu na Polaków. Rankiem w dniu zbrodni w pobliżu wsi pojawiła się grupa Ukraińców. Polska samoobrona nie otworzyła ognia, ponieważ uznano, że maszerują w innym kierunku. W rzeczywistości napastnicy obeszli wieś i weszli do niej z drugiej strony razem z oddziałami UPA.



Specjaliści ostrożnie odsłaniają kolejną warstwę pochówku

Polakom kazano zebrać się przy szkole pod pretekstem spotkania dotyczącego wspólnej walki z Niemcami. Tych, którzy nie chcieli przyjść, zmuszano siłą lub zabijano. Gdy wszyscy znaleźli się na placu i w budynku szkoły, jeden z dowódców wygłosił przemówienie. Obiecywał, że po badaniach lekarskich część mężczyzn trafi do oddziału partyzanckiego. Było to jednak kłamstwo.

Mężczyzn wyprowadzano małymi grupami do stodoły, gdzie byli brutalnie mordowani przy użyciu siekier, młotków, pałek i maczug. Ich ciała wrzucano do wcześniej przygotowanego dołu. Jednemu z mieszkańców, Władysławowi Soroce, udało się uciec mimo ciężkich ran postrzałowych.

Po zamordowaniu mężczyzn oprawcy zaczęli zabijać kobiety i dzieci. Kiedy w okolicy pojawił się niemiecki patrol, zmienili sposób działania. Podpalili szkołę, w której znajdowało się około 150-200 osób, wrzucając do środka granaty. Do ludzi próbujących wydostać się przez okna strzelano. Podpalono także stodołę, w której zamknięto około 30 kobiet i dzieci.



Ofiary wrzucano do dołów bez żadnego szacunku czy ceremoniału



FOT. BIURO POSZUKIWAŃ I IDENTYFIKACJI IPN

Członkowie zespołu IPN pracują przy odsłanianiu zbiorowej mogiły w Woli Ostrowieckiej

Po zakończeniu masakry napastnicy chodzili po wsi i wołali po polsku, by ukrywający się mieszkańcy wyszli z kryjówek. Osoby, które uwierzyły w te wezwania, również były mordowane. Z tej masakry ocalał Władysław Soroka, który jako jedyny zdołał wydostać się z dołu śmierci, udając zabitego.

REKLAMA 0011555547

ATRAKCYJNE APARTAMENTY INWESTYCYJNE
NAD MORZEM

ZAINWESTUJ
ODZYSKAJ VAT
ZARABIAJ



LOKALE GOTOWE DO ODBIORU

www.perlarozewia.pl



eprasa.pl fa4c0287e2

ROZMOWA

Martyna Sabak: Koncerty są dla mnie najważniejsze

Martyna Sabak, lublinianka, wokalistka oraz autorka tekstów i muzyki, prezentuje swój drugi album studyjny „Nic nie trzeba", który jest utkany z subtelności i niebanalnych utworów pulsujących w jazzowo-soluowym charakterze

Damian Sępień



FOT. NADESŁANE

Martyna Sabak

Na początek mam dla ciebie ciekawostkę. Farmaceutce i artystce może się spodobać. Od ubiegłego roku lekarze w Montrealu mogą wypisywać swoim pacjentom recepty na... koncerty.

To bardzo ciekawe. Tym bardziej, że miałam przyjemność być w Australii w minione wakacje i rzeczywiście ten kraj jest niezwykle wyluzowany. To by pasowało. Myślę, że to świetny pomysł. Szczególnie gdybym mogła tam żyć i prosić lekarzy, aby wypisywali recepty na moje koncerty (śmiech – przyp. red.)

Nie chciałbym zadrzeć z Głównym Inspektoratem Farmaceutycznym jak Taco, ale myślę że twój album „Nic nie trzeba" jest trochę jak lek czy suplement na pozytywne myślenie.

Cieszę się, że padły te słowa bo taki był zamiar. Nie ukrywam, że jestem osobą, której łatwiej pisać ballady czy utwory refleksyjne, ale tym razem miałam taką misję, aby nie było tego za dużo. Oczywiście ballady też są, ale chciałam, aby główny wydźwięk to była pozytywna energia, aby ta płyta podnosiła na duchu, a słuchacze chcieli do niej wracać. Nawet przy aranżacji utworów postanowiliśmy iść w „żywe", iść w „groove".

Sam tytuł „Nic nie trzeba" skojarzył mi się z poruszającą sceną z filmu „Przypadek", w której główny bohater słyszy od umierającego ojca, że nic nie musi.

Tak, to o to chodzi! W życiu przychodzi taki moment, że człowiek myśli sobie: „Boże, ja nic nie muszę, ja wszystko mogę!". Tak powstał też utwór, który otwiera płytę „Nic nie trzeba". To było właśnie w okresie kiedy czułam już, że naprawdę nic nie muszę robić według czyichś oczekiwań. Dlatego chciałam aby stał się on hymnem i hasłem wiodącym tego albumu. To dla mnie bardzo ważne. To jest płyta, która jest taka jak ja chciałam.

Za stronę liryczną na albumie odpowiadasz ty, ale muzycznie wspierał Cię Adam

REKLAMA 0011553698



eprasa.pl fa4c0287e2

Jarzmik. Jak dla mnie muzyka też niesie ze sobą pozytywny przekaz, na którym ci zależało.

Zdecydowanie! Muzyka gra ogromną rolę. Utwór „Lego" zamieściliśmy w dwóch wersjach. Jedna do duet wokal-pianino, a druga jest wzbogacona o bas, cajon i chórki. To dlatego, że nie mogłam się zdecydować, która jest lepsza. To też à propos hasła „Nic nie trzeba, wszystko można". Pomyślałam, że nie musze wybierać i zamieściliśmy obie wersje. To pokazuje jaki wpływ ma aranżacja na odbiór muzyki. Każda z wersji niesie troszeczkę coś innego. To wszystko zawdzięczam współpracy ze wspaniałymi osoba. Wielka rola w tym właśnie Adama Jarzmika, który był też pośrednikiem w kompletowaniu składu.

Właśnie! Na albumie towarzyszą ci świetni muzycy.

To jest mój drugi album, który tworzę w podobnym składzie, ale lekko poszerzonym. Jest więc Adam Jarzmik na fortepianie, Piotrek Budniak na perkusji, Tymon Trąbczyński na kontrabasie, Jakub Łępa na saksofonie, Ingacy Wendt na trąbce oraz nowe osoby czyli Michał Zwierniak na gitarze i Kinga Moczydłowska oraz Katarzyna Motyka-Dziedzic w chórkach. To są osoby, które naprawdę wiedzą co robią ze swoimi instrumentami i wokalami. Dużo zawdzięczam współpracy z nimi.

Warto wspomnieć, że album ukazał się nakładem SJRecords, wydawnictwa którego założycielem jest m.in. wybitny jazzman Piotr Schmidt.

Ta płyta jest połączeniem pewnego nurtu komercyjnego dlatego tym bardziej się cieszę, że Piotr zdecydował się na współpracę chociaż jego wydawnictwo ma mocno jazzowy charakter. Tutaj znowu pojawi się Adaś Jarzmik ponieważ to on wszystko pięknie zaaranżował i ta strona muzyczna naprawdę jest harmonicznie bogata i w pełni jazzowa. Jednocześnie całą sztuką było tak to zaśpiewać i wykonać, aby nie było zbyt ciężko i męcząco dla słuchacza od skomplikowanych harmonii. Cały czas pozostaje w formie piosenkowej. Mam nadzieję, że te połączenie trafi do tych, którzy jazzu słuchają regularnie, ale także do osób, które jazzu nie lubią, lub nie wiedzą że tym może być właśnie jazz.

Największym wydarzeniem będzie premiera płyty w sekstecie w klubie Jassmine w Warszawie 13 września. To ważne miejsce na jazzowej mapie Polski
MARTYNA SABAK

Jesteś też pod skrzydłami New Talents Generation.

Przyznam szczerzę, że to moja pierwsza tego typu współpraca mimo że jest to moja druga płyta. Dopiero teraz robiąc research znalazłam New Talents Generation i do nich napisałam. Odezwała się do mnie pani Paulina Mazur i rozpoczęliśmy współpracę. Po premierze albumu widzę, że co chwilę pojawiają się wzmianki w różnych miejscach. Jestem wdzięczna, że ktoś dodaje wiatru w skrzydła mojej płycie. A to nie jest naprawdę proste. O tym się często nie mówi, ale za promocją stoją bardzo ważne osoby. Często artysta ma to sam na swoim karku, co też nie jest łatwe. Tym bardziej, że wykonawca prezentujący własną twórczość bardzo osobiście odbiera ewentualne odmowy. Te dwa światy – artystyczny i marketingowy – powinny być oddzielone. Dlatego współpraca z New Talents Generation daje mi powód do dużego uśmiechu. Szczególnie, że znalazłam ich zupełnie przez przypadek.

Premiera alumu już za tobą, a jakie muzyczne plany na wakacje?

Jeżeli chodzi o płytę, to moim największym marzeniem jest to, aby ją grać. Zawsze to podkreślam. Tworzę i wydaję albumy, aby mieć z czym występować. Koncerty są dla mnie najważniejsze. I tak będzie też w tym przypadku. Mam już zaplanowane koncerty na lato jak i na jesień. Największym wydarzeniem będzie premiera płyty w sekstecie w klubie Jassmine w Warszawie 13 września. To ważne miejsce na muzycznej, a szczególnie jazzowej mapie Polski i moja obecność tam jest dużym wyróżnieniem. Nie każdy materiał tam się kwalifikuje, więc tym bardziej się cieszę. Oczywiście chciałabym też wystąpić w miejscu, w którym żyję, czyli w Lublinie. Proszę trzymać za to kciuki. Mam nadzieję, że ta mapa koncertów będzie się poszerzać.

I tego ci życzę. Dziękuję za rozmowę.



FOT. NADESŁANE

● Martyna Sabak
wokalistka, autorka tekstów i muzyki. W życiu codziennym pedagog – nauczyciel śpiewu w Szkole Muzycznej im. T. Szeligowskiego w Lublinie oraz praktykujący mgr farmacji za pierwszym stołem. Absolwentka Akademii Muzycznej w Katowicach w klasie wokalu oraz jazzu i muzyki estradowej na UMCS w Lublinie. Absolwentka Uniwersytetu Medycznego w Lublinie na kierunku farmacja. Współzałożycielka i wokalistka poprockowego zespołu B6. Aktorka z Teatru ITP, aktualnie niezależnie działająca w różnych projektach. Jeden z czterech głosu lubelskiego kwartetu wokalnego Kobiektyw. Członek zespołów: 3DNI3NOCE oraz projekt uwielbienie.

REKLAMA 0011556441

SOLANKI 18 75 Uzdrowisko Inowrocław

Twój Czas na zdrowie

Zakwaterowanie
3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
Konsultacja lekarska
4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320
medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl
www.solanki.pl

eprasa.pl fa4c0287e2

TURYSTYKA

W Bieszczadach, w Ustrzykach Dolnych natura ożywa na oczach zwiedzających

Są miejsca, do których wchodzi się z ciekawości, a wychodzi z zachwytem. Takim miejscem bez wątpienia jest Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych. Po blisko dwuletniej modernizacji zmieniło się nie do poznania



FOT. BARBARA GALAS

Wilki, rysie, niedźwiedzie, żubry pojawiają się nie tylko na planszach

To już nie jest tradycyjne muzeum, gdzie eksponaty ogląda się zza szyby. To nowoczesna, pełna dźwięków, świateł i multimediów podróż przez najdzikszy zakątek Polski, która angażuje wszystkie zmysły. Nowa aranżacja sprawia, że zwiedzający nie są jedynie obser-

Barbara Galas

watorami, ale stają się odkrywcami. Każda sala zachęca do działania, dotykania, słuchania i samodzielnego poznawania tajemnic bieszczadzkiej przyrody.

– Chcieliśmy stworzyć miejsce, które będzie początkiem każdej wyprawy w Bieszczady – mówi Grażyna Holly, kierownik działu edukacji ekologicznej Bieszczadzkiego Parku Narodowego. – Ustrzyki Dolne to naturalna brama prowadząca do Parku. Zanim turyści ruszą na połoniny czy zdobędą Tarnicę, mogą tutaj odkryć, co sprawia, że Bieszczady są tak wyjątkowe.

Podróż od dolin aż po połoniny

Zwiedzanie przypomina górską wędrówkę. Krok po kroku odwiedzający przemierzają kolejne piętra przyrody – od dolin i dawnych osad, przez pachnące bukowe lasy, aż po rozległe połoniny. Po drodze poznają mieszkańców bieszczadzkich lasów.

Wilki, rysie, niedźwiedzie, żubry czy majestatyczne ptaki drapieżne pojawiają się nie tylko na planszach, ale także w multimedialnych prezenta-

REKLAMA 0011550896



eprasa.pl fa4c0287e2

cjach i efektownych ekspozycjach.

Nie brakuje również opowieści o ludziach. – Chcieliśmy pokazać relację człowieka z przyrodą. Dawniej życie tutaj toczyło się zgodnie z rytmem natury. Las dawał pożywienie, leczył, dostarczał drewna i pozwalał przetrwać. Dziś wiele dawnych wsi już nie istnieje, ale ich historia nadal jest obecna w krajobrazie i właśnie o niej opowiadamy – wyjaśnia Grażyna Holly.

Zwiedzający mogą zobaczyć archiwalne fotografie, dawne mapy, narzędzia rolnicze oraz poznać historię mieszkańców Bieszczadów i ich codziennego życia.

Tu nie obowiązuje zasada „nie dotykać"

Nowoczesna ekspozycja zachęca do aktywnego odkrywania kolejnych tajemnic. Tu nie obowiązuje zasada „nie dotykać". Wręcz przeciwnie.

Można słuchać odgłosów lasu, korzystać z interaktywnych stanowisk, rozwiązywać zagadki i sprawdzać swoją wiedzę. Dzięki multimediom nawet najbardziej skomplikowane zagadnienia przyrodnicze stają się zrozumiałe i niezwykle ciekawe. To właśnie ta forma zwiedzania sprawia, że muzeum zachwyca zarówno dzieci, jak i dorosłych.

Ryś Pędzelek zaprasza najmłodszych

Jednym z największych hitów muzeum jest specjalna strefa dla dzieci – Dzikie Królestwo Rysia Pędzelka. To właśnie tutaj najmłodsi uczą się poprzez zabawę.

Mogą wejść do gawry niedźwiedzia, posłuchać słuchowiska o przygodach sympatycznego rysia, skakać jak żaba lub zając, poznawać mieszkańców Puszczy Karpackiej i rozwiązywać quizy z nagrodami.

O tym, że ta część muzeum robi ogromne wrażenie, najlepiej świadczą reakcje dzieci.

– Najbardziej podobała mi się gawra niedźwiedzia – opowiada z uśmiechem 8-letni Kuba.

– Myślałam, że muzeum będzie nudne, a tu można było wszystko odkrywać i naciskać. Chciałabym jeszcze raz spotkać Rysia Pędzelka! – dodaje Zosia.

Rodzice również nie kryją zadowolenia. – W końcu muzeum, w którym dzieci nie pytają co pięć minut, kiedy wychodzimy. Wręcz przeciwnie, nie chciały kończyć zwiedzania.

Las, który żyje także nocą

To jednak dopiero początek atrakcji. Muzeum stale rozwija swoją ofertę. Jedną z najnowszych ekspozycji jest strefa immersyjna poświęcona życiu lasu w dzień i w nocy.

To niezwykła okazja, by zobaczyć to, czego turyści na szlakach zobaczyć nie mogą. Po zachodzie słońca w Bieszczadzkim Parku Narodowym obowiązuje zakaz poruszania się po szlakach, dlatego większość osób nigdy nie ma okazji przekonać się, jak wygląda nocne życie lasu. Dzięki nowoczesnym rozwiązaniom multimedialnym odwiedzający mogą niemal przenieść się do nocnego świata zwierząt, usłyszeć jego odgłosy i zobaczyć, jak zmienia się przyroda po zmroku.

Gwiazdy, jakich nie zobaczysz nigdzie indziej

Bieszczady słyną nie tylko z dzikiej przyrody. To również jedno z najlepszych miejsc w Polsce do obserwacji nocnego nieba. W muzeum można dowiedzieć się, dlaczego właśnie tutaj utworzono Park Gwiezdnego Nieba Bieszczady oraz jak ogromnym skarbem jest brak zanieczyszczenia sztucznym światłem. Goście poznają także historię gwiazdozbioru Rysia, opisanego przez wybitnego polskiego astronoma Jana Heweliusza. Według legendy, aby go odnaleźć na niebie, trzeba mieć wzrok równie dobry jak... ryś.

Idealny początek każdej wyprawy

Grażyna Holly nie ma wątpliwości, że warto rozpocząć zwiedzanie Bieszczadów właśnie od muzeum. – To miejsce pozwala zrozumieć, dlaczego chronimy tę przyrodę. Kiedy później spotykamy na szlaku ślady niedźwiedzia, rozpoznajemy drzewa czy patrzymy na połoniny, widzimy już znacznie więcej. Zwiedzanie staje się zupełnie innym doświadczeniem.

Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego zachwyca nowoczesnością, angażuje zwiedzających i pokazuje Bieszczady z zupełnie innej perspektywy.

To miejsce, które spodoba się rodzinom z dziećmi, pasjonatom przyrody, turystom rozpoczynającym swoją przygodę z Bieszczadami, ale również tym, którzy odwiedzili te góry już wiele razy.

Bo jak mówią sami pracownicy muzeum – Bieszczady za każdym razem odkrywają przed nami coś nowego.

A po wizycie w tym muzeum łatwo zrozumieć, dlaczego tak wielu turystów wraca tutaj raz za razem.

Muzeum Przyrodnicze BdPN

Mieści się przy ul. Bełskiej 7, czynne jest: 16 IV – 31 X: od wtorku do soboty w godz. 9-17; 1 XI – 15 IV: od wtorku do soboty w godz. 8-16. Dodatkowo w okresie letnim (lipiec-sierpień) jest czynne również w niedziele w godz. 9-14. Czas zwiedzania to ok. 1 godz. Ostatnie wejście 45 min przed zamknięciem.

©℗



FOT. BARBARA GALAS

Można tu korzystać z interaktywnych stanowisk, rozwiązywać zagadki

MATERIAŁ INFORMACYJNY: EUROPE DIRECT LUBLIN WYSPA

0011558437

Zaufanie do Unii Europejskiej rośnie

Analiza danych ostatniego badania Eurobarometru 105 z wiosny 2026, pokazuje intrygujący obraz Europy, która po szokach pandemii, wojny na Ukrainie, niestabilności na Bliskim Wschodzie i rosnących cen, ponownie zwraca się do UE w celu uzyskania stabilności.

Niemal trzy czwarte Europejczyków (73%) zgadza się, że UE jest miejscem stabilności w niespokojnym świecie. Ponad połowa (57%) obywateli UE jest zadowolona ze sposobu funkcjonowania demokracji w UE, a prawie trzy czwarte (72%) uważa, że ich kraj skorzystał na tym, że jest członkiem UE. Średnie zaufanie do UE rośnie (51%), a poparcie dla euro pozostaje na najwyższym poziomie od lat (73%). Rośnie zapotrzebowanie na to, by Europa realizowała kwestie bezpieczeństwa, energii, zdrowia i migracji, ale jednocześnie utrzymuje się postrzeganie Unii jako struktury biurokratycznej marnującej pieniądze i mającej trudności z kontrolą swoich granic. Ludzie oczekują siły UE tam, gdzie trzeba, ale krytykują ją, gdy nie spełnia natychmiastowych oczekiwań lub gdy decyzje wydają się odległe.

Ogólny obraz sytuacji jest dość klarowny: „zaufanie Europejczyków do UE rośnie". Jednak podział na państwa ujawnia zróżnicowany obraz. Tam, gdzie konteksty polityczne i gospodarcze są stosunkowo stabilne, a UE postrzegana jest jako tarcza (geopolityczna, energetyczna, regulacyjna), wyraźnie dominuje zaufanie. W innych miejscach dominuje publiczna narracja o Europie jako „ograniczeniu" lub „biurokracji". Tu ciekawym przykładem jest Francja, państwo-założyciel projektu europejskiego, które w najnowszych badaniach wykazuje tylko 38% poziom zaufania, mocno poniżej średniej europejskiej. Podważa pogląd, że sceptycyzm jest wyłączną domeną „peryferyjnych" lub „śródziemnomorskich" państw w trudnościach. Przekaz polityczny jest zły, cała europejska narracja cierpi, gdy jedna z głównych demokracji UE ma trudności z uznaniem „wartości dodanej" U, np. w Polsce ten poziom wynosi 58%, a najwyższy w Portugalii aż 78%.

Obraz kwestii tożsamości jest zgodny z tą ambiwalencją. Odsetek tych, którzy czują się obywatelami Unii, pozostaje wysoki, ale ci, którzy mówią „tak, zdecydowanie czuję się jak obywatel Europy", są niemal wszędzie w mniejszości, podczas gdy większość odpowiada „tak, w dużej mierze". Emocjonalnie związek z UE częściej opisuje się jako „w pewnym stopniu", a rzadziej jako „bardzo". A gdy pyta się, czy „ich głos jest słyszany w Europie", odsetek przekonanych pozostaje ograniczony. Europa zatem istnieje i jest użyteczna, ale jest postrzegana jako odległa w czasach, gdy obywatele szukają uznania, wysłuchania i szybkiej reakcji. Jednak Europejczycy wiedzą, co ich łączy: gdy pytają, co tworzy wspólnotę europejską, na czele listy znajdują się „demokracja i rządy prawa" (26%) oraz „kultura" (24%), następnie „wartości" (22%), „historia" (21%) i „gospodarka" (21%). To daje cenną rekomendację, jak budować nową narrację o UE: nie tylko sumy materialnych interesów, ale spójnej narracji wspólnych zasad, historii i kreatywności.

A czego oczekują obywatele od UE? Priorytety na poziomie europejskim na najbliższe pięć lat są następujące: bezpieczeństwo i obrona (36%); gospodarka/konkurencyjność (29%); zdrowie (23%); migracja (22%); klimat i środowisko (22%); zatrudnienie (22%). Ten obraz potwierdzają obszary wydatków w budżecie UE, które obywatele uważają za priorytetowe: obrona i bezpieczeństwo (39%); imigracja (24%); klimat/środowisko (23%); rolnictwo i rozwój obszarów wiejskich (23%); infrastruktura transportowa i energetyczna (21%). Pomimo letniego podejścia do UE, obywatele Europy chcieliby zobaczyć wspólną politykę w różnych kwestiach: Wspólna polityka bezpieczeństwa i obrony (81%); Umowy handlowe o najwyższych standardach społecznych i środowiskowych (81%); Wspólna polityka handlowa (77%) i wspólna polityka zagraniczna (75%); Wspólna polityka energetyczna (75%); Unia gospodarcza i walutowa z euro (74%); Jednolity Rynek Cyfrowy (71%); Wspólna polityka imigracyjna (71%); Wspólna polityka zdrowotna (68%).

To pozytywna postawa w czasie, gdy „suwerenistyczne" siły polityczne mają większe poparcie niż kiedyś. Dane pokazują obraz europejskiej opinii publicznej, która wzywa do większej integracji właśnie w tych obszarach, gdzie poszczególne państwa są strukturalnie mniej skuteczne (obrona, energia, migracje, zdrowie). Pokazują też, że Europejczycy uświadamiają sobie, że w wielu kwestiach „użyteczna suwerenność" najlepiej jest realizowana zbiorowo. Jednocześnie lista pilnych „wyzwań dla Europy" jest zdominowana przez: Konflikt na Bliskim Wschodzie (25%); Sytuacja międzynarodowa (23%); Wojna na Ukrainie (20%); Koszty życia (17%); Bezpieczeństwo i obrona (15%); Dostawy energii (15%); Imigracja (14%) i Klimat (8%). Tak więc priorytety Europy są selektywne i konkretne, a agenda skupiona na „ochronie wolności" w coraz bardziej złożonym świecie.

Problem jednak w tym, że negatywne aspekty dominują w narracji o UE. Jak się wydaje kilka mechanizmów wyjaśnia paradoks między korzyściami, które często są „niewidoczne", a wysoce widocznymi krytykami. Po pierwsze, europejskie korzyści są rozproszone, codzienne i traktowane jako oczywistość (swobodny przepływ, ochrona konsumentów, standardy środowiskowe itp.), podczas gdy koszty lub ograniczenia są skoncentrowane i trafiają na nagłówki mediów (postępowania o naruszenia, przepisy dotyczące budżetów państwowych, kryteria i terminy przydziału środków). Po drugie, widzimy selektywne przypisywanie i przerzucanie odpowiedzialności. Gdy wszystko idzie dobrze, zasługa przypada władzom krajowym lub lokalnym, a gdy coś idzie nie tak, „to wina Brukseli". To znana taktyka stosowana przez aktorów politycznych, aby zdobyć poparcie we własnym kraju, delegitymizują UE. Po trzecie, występuje coś, co można nazwać dystansem decyzyjnym. UE podejmuje decyzje na podstawie długich, wielopoziomowych procesów. Ich wynik często słabo równoważy przekonanie, że każdy kraj ma niewielki wpływ na tę sprawę.

Unia Europejska potrzebuje nowej narracji założycielskiej. Europa musi przedstawić się w innym świetle, aby być postrzegana jako bliższa swoim obywatelom, zdolna przekładać swoją wizję na emocje i praktykę. Tradycyjne wartości – pokój, ochrona i dobrobyt – muszą być dostosowane do ery rywalizacji między wielkimi mocarstwami oraz podwójnych transformacji zielonej i cyfrowej. Dowody sugerują narrację łączącą bezpieczeństwo, wolność i zrównoważony rozwój. Te tematy są zgodne z ustaleniami Eurobarometru. Obywatele wskazują pokój, demokrację i rządy prawa jako podstawowe „kamienie węgielne" swojej tożsamości.

Autor: dr Andrzej Dumała
- Instytut Stosunków Międzynarodowych UMCS w Lublinie, członek Team Europe Direct

EUROPE DIRECT
Lublin WySPA

Wyższa Szkoła
Przedsiębiorczości
i Administracji

eprasa.pl fa4c0287e2

DEZINFORMACJA

To nie boty rozpowszechniają kłamstwa. Robimy to sami

– Chcielibyśmy wierzyć, że za wszystko odpowiadają rosyjskie boty, że to ich wina, nie nasza. Ale większość internetu stanowimy my sami, a trolle jedynie napędzają nasze naturalne reakcje i wykorzystują słabości, którym się poddajemy – mówi Mateusz Cholewa, zastępca redaktora naczelnego Stowarzyszenia Demagog, autor książki „Fake off. Wyłącz dezinformację ze swojego życia”

Anita Czupryn



FOT. 123RF

Mateusz Cholewa: Fake news niczego nie osiągnie, jeżeli zobaczy go pięć czy dziesięć osób

Zawodowo sprawdza Pan cudze pomyłki i manipulacje. A jaki fake news ostatnio nabrał Pana, choćby na chwilę?

Najczęściej nabieram się na fake newsy związane z piłką nożną. Nie zajmuję się nimi na co dzień, w przeciwieństwie do polityki, klimatu czy zdrowia. Futbol jest moim hobby, więc mam trochę opuszczoną gardę i nie przykładam takiej wagi do sprawdzania każdej informacji. Ostatnio, podobnie jak część internautów, w pierwszej chwili uwierzyłem, że reprezentacja Haiti ma z przodu koszulek biało-czerwone flagi. To udało się szybko zweryfikować. Dłużej zajęło mi zorientowanie się, że film, który pojawił się po finale Pucharu Narodów Afryki, został wyrwany z kontekstu. Po decyzji o odebraniu zwycięstwa Senegalowi i przyznaniu pucharu Maroku rozpowszechniano nagranie sugerujące, że Senegalczycy przewieźli trofeum do jednostki wojskowej, bo nie zamierzają go oddać i będą go bronić z pomocą wojska. Brzmiało sensacyjnie. Pomyślałem, że jeśli można odebrać drużynie zwycięstwo już po zakończeniu rozgrywek, to wszystko jest możliwe. Okazało się jednak, że nagranie powstało przed ogłoszeniem tej decyzji i nie miało z nią żadnego związku.

Dlaczego ten przekaz wydał się Panu wiarygodny?

Zadziałał kontekst. Podjęto kontrowersyjną decyzję, o której wiele dyskutowano. W mojej głowie powstał obraz, w którym każda gwałtowna reakcja na odebranie nagrody wydawała się możliwa. Może rzeczywiście ktoś uznał: nie oddamy pucharu za żadną cenę, schowamy go wśród żołnierzy. To było stereotypowe myślenie. Znaczenie miała też błahość tematu. Gdyby informacja dotyczyła rozpoczęcia konfliktu zbrojnego, przyjrzałbym się jej znacznie dokładniej. Tutaj nie odczułem od razu, że coś może być nieprawdą.

Kiedy pojawiła się wątpliwość?

Wszedłem do sekcji komentarzy, bo chciałem dowiedzieć się więcej o tym incydencie i powodach odebrania Senegalowi pucharu. Trafiłem na wpisy wskazujące, że film nie pochodzi z tego momentu. Znalazłem oryginalne nagranie i zrozumiałem, że uwierzyłem w nieprawdę. Na szczęście nie skomentowałem jej, nie zareagowałem i nie podałem dalej.

W książce pisze Pan, że fake newsy rozpowszechniają przede wszystkim zwykli ludzie, a nie boty czy rosyjskie farmy trolli. Dlaczego wykonujemy pracę za tych, którzy chcą nami manipulować?

Chcielibyśmy wierzyć, że za wszystko odpowiadają rosyjskie boty, że to ich wina, nie nasza. Ale większość internetu stanowimy my sami. Trolle mają napędzać nasze naturalne reakcje, wykorzystywać słabości i tendencje, którym już się poddajemy. Dezinformacja jest reaktywna: działa na to, co już istnieje w dyskusji, bo wtedy łatwiej nią manipulować. Zbudowanie od zera fałszywego przekazu wokół nowego tematu wymagałoby znacznie większych nakładów. Prościej wykorzystać toczącą się rozmowę i wykoleić ją w kierunku, który jest komuś wygodny.

Które emocje są najbardziej zaraźliwe? Co powoduje, że udostępniamy fałszywe treści?

Przede wszystkim te emocje, które zmuszają nas do działania. Nawet najbardziej złożony fake news niczego nie osiągnie, jeżeli zobaczy go pięć czy dziesięć osób. Zaczyna mieć znaczenie dopiero wtedy, gdy wchodzi do debaty publicznej. Dlatego wokół danego tematu buduje się zaangażowanie, a najlepiej służą temu strach i gniew. Gniew wywołuje dyskomfort, którego chcemy się pozbyć, więc komentujemy, udostępniamy, czasem piszemy wulgaryzmy. W ten sposób dokładamy kolejne emocje i przekaz niesie się dalej. Strach z kolei uruchamia potrzebę ochrony bliskich. Przekazujemy im informację nie dlatego, że chcemy ich oszukać, lecz żeby ostrzec przed zagrożeniem, nawet wyimaginowanym. W książce opisuję plotki o zamykaniu miast podczas pandemii COVID-19. Ten sam mechanizm działa przy treściach o rzekomej rakotwórczości telefonów komórkowych czy sieci Wi-Fi. Ktoś trafia na film, a potem na sklep oferujący urządzenie, które ma chronić przed „strasznym promieniowaniem”. Sprzęt nie działa, ale znakomicie wyciąga pieniądze od przestraszonych ludzi. Podobnie jest z informacjami o rzekomo przerażających skutkach ubocznych leków czy szczepionek. Możemy odwieść bliską osobę od szczepienia, sądząc, że ją chronimy, a w rzeczywistości zwiększyć ryzyko ciężkiego przebiegu choroby. Wszyscy możemy nieświadomie rozsiewać fake newsy, ale to nie czyni z każdego z nas rosyjskiego trolla. Trzeba jednak pamiętać, że dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane.

Jaka informacja nie zrobiłaby kariery, gdyby nie tysiące ludzi przekonanych, że podają ją dalej w dobrej wierze?

Wskazałbym informacje związane ze zdrowiem. Gdyby nie pandemia COVID-19, prawdopodobnie nie dyskutowalibyśmy na taką skalę o Światowej Organizacji Zdrowia i teoriach spiskowych na jej temat: że jest finansowana przez wielkie korporacje farmaceutyczne, a proponowane przez nią rozwiązania prawne mają wprowadzić autorytaryzm i kontrolę nad państwami narodowymi. Bez doświadczenia pandemii takie dyskusje nie wyszłyby poza niewielką grupę zainteresowanych. Podobnie ruchy antyszczepionkowe zyskały ogromną popularność po 2020 roku. Wcześniej także były obecne w przestrzeni publicznej. Pamiętam kontrowersyjny odcinek programu publicystycznego Telewizji Polskiej z udziałem Justyny Sochy, liderki stowarzyszenia STOP NOP. Padały tam treści zniechęcające do szczepień i dotyczące ich potencjalnych skutków. Program przez pewien czas nie był dostępny. Nie wiem, czy nadal można go obejrzeć w archiwach. Dzisiaj próba zablokowania takiego materiału spotkałaby się zapewne z jeszcze mocniejszą krytyką.

Dlaczego migranci i Ukraińcy tak dobrze nadają się na bohaterów dezinformacji?

Bo ten temat dotyka nas bezpośrednio. Wszystko, co wydaje się bliskie naszemu życiu, ma większą szansę się przebić niż zagrożenie, którego nie widzimy. To może być jeden z powodów, dla których po trzydziestu latach przedstawiania dowodów na zmianę klimatu wciąż nie potrafimy przekonać części ludzi, że ma ona realny wpływ na ich życie. Dopóki jej nie odczuwają, słyszą o czymś niewidocznym gołym okiem. Przestępstwo popełnione przez przedstawiciela mniejszości jest natomiast konkretne i bardzo wizualne.

Może Pan rozebrać na części jedną taką historię i pokazać, gdzie kończy się fakt, a zaczyna manipulacja?

Możemy posłużyć się głośnym przykładem z Bielska-Białej. W autobusie miejskim mężczyzna za-

eprasa.pl fa4c0287e2

czął wulgarnie wyzywać nastolatki z Ukrainy. Mamy nagranie pokazujące, jak bardzo się zdenerwował i jak je atakował. W mediach społecznościowych zaczęła się dyskusja o rosnącej niechęci wobec migrantów, wypowiedzieli się politycy. Niedługo później pojawiła się kontrnarracja: nic nie wiemy, bo nie widzieliśmy całego monitoringu; to zaaranżowana prowokacja; oglądamy wersję tylko jednej strony, więc ktoś przygotował dla nas teatr. Samo hasło „prowokacja" było jednak za słabe, żeby dezinformacja chwyciła. Trzeba je było wzmacniać. Pojawiła się więc informacja, że jedna z dziewcząt jest córką ukraińskiego aktywisty Michała Strelnikova, a zatem nie znalazła się tam przypadkiem. Potem rozpowszechniono przerobione za pomocą AI zdjęcie, na którym nastolatka się uśmiecha. Miało dowodzić, że nie jest przerażonym dzieckiem, tylko cyniczną uczestniczką planu: sprowokowała mężczyznę i cieszy się z efektów. Miejski Zakład Komunikacyjny w Bielsku-Białej przeanalizował monitoring i zdementował te opowieści. Jedna z dziewcząt trzymała nogi na siedzeniu, ale po zwróceniu uwagi opuściła je. Mężczyzna mimo to dalej eskalował sytuację. Nie wszystkim yo wyjaśnienie wystarczyło. Niektórzy wciąż żądali upublicznienia nagrania z monitoringu, choć stało się ono materiałem w postępowaniu prokuratorskim. Michał Strelnikov wyjaśnił natomiast, że opisał podobne zdarzenie, które spotkało jego córki, ale dziewczyna z autobusu nie była jego dzieckiem. Widzimy więc, jak prawdziwe zdarzenie zostaje przejęte, obudowane insynuacją, fałszywą relacją rodzinną i obrazem zmienionym przez AI. Powstaje opowieść o wielkim spisku, który ma przedstawić Ukraińców jako ofiary, a Polaków jako agresorów. Pytanie, czy wszystkie późniejsze wyjaśnienia wystarczą, żeby ją wygasić.

Który fake news dotyczący Ukrainy uważa Pan za najbardziej niebezpieczny, który rzeczywiście zmienia stosunek ludzi do uchodźców i wojny?

Najbardziej niebezpieczne są te historie, które znajdują się najbliżej nas. Na początku 2022 roku popularność zdobyła teoria, według której wojna jest spiskiem mającym doprowadzić do przesiedlenia ludzi z Izraela do Ukrainy. Pojawiały się też opowieści o ukraińskich biolaboratoriach jako przyczynie rosyjskiej inwazji. Brzmią absurdalnie i działają raczej na niewielką część społeczeństwa, bo opisują wyimaginowane zagrożenie, które nie dotyka nas bezpośrednio. Znacznie skuteczniejsze były historie o dziecku, które miało zostać zabrane z oddziału onkologicznego, żeby zrobić miejsce dla ukraińskich pacjentów, albo opowieści związane z Przemyślem, gdzie w 2022 roku pojawiło się bardzo wielu uchodźców. Najsilniej działają przekazy budujące poczucie bezpośredniego zagrożenia: że uchodźcy popełniają przestępstwa, są traktowani lepiej niż Polacy albo nie okazują wdzięczności za otrzymaną pomoc. Przykładem tej ostatniej narracji było nagranie kobiety rozpakowującej paczkę od Caritasu i negatywnie komentującej jej zawartość. Miała powiedzieć, że takiej konserwy nie dałaby nawet psu. Po sprawdzeniu materiału okazało się, że ktoś nałożył na oryginalny film nową ścieżkę dźwiękową. W pierwotnym nagraniu kobieta dziękowała za pomoc. Najskuteczniejsze są zatem trzy tematy: zagrożenie dla naszego bezpieczeństwa, poczucie niesprawiedliwości oraz brak wdzięczności ze strony tych, którym pomagamy.

Jeśli politycy sami podsycają społeczne lęki, a wskazują na to raporty, na przykład raport Demagoga i Instytutu Monitorowania Mediów o antyukraińskiej propagandzie, to kto dzisiaj zamienia dezinformację w polityczny kapitał? Czy dezinformacja w Polsce ma partyjne barwy?

Wydaje mi się, że ma, ale nie chciałbym wskazywać konkretnych formacji. Potencjał do wykorzystywania tych mechanizmów ma każdy uczestnik walki politycznej. Łatwo byłoby powiedzieć, że robi to tylko prawica albo skrajna prawica. Jest dziś najbardziej widoczna, ponieważ tematy antyuchodźcze są wpisane w jej politykę i to od związanych z nią polityków wychodzi wiele komunikatów, które nie zawsze są prawdziwe. Nie znaczy to jednak, że tylko te formacje odpowiadają za dezinformację. Technikę wprowadzania odbiorców w błąd może zastosować każda strona i każdy polityk. Czy jest ona dziś wykorzystywana? Tak. Można wskazać konkretnych polskich polityków, którzy robią to często i w różnych obszarach: od migracji, przez Unię Europejską, po zdrowie.

W książce opisuje Pan przypadek, w którym osiem minut fałszywych stwierdzeń wymagało dziewiętnastu minut wyjaśniania. Czy prawda jest skazana na przegraną, bo zawsze spóźnia się za kłamstwem?

Czasem trudno sprostować wszystko. W przywołanym przykładzie każdą tezę z wypowiedzi naukowca chcieliśmy sprawdzić, dlatego wymagało to tak wiele pracy. Zwykły użytkownik nie zawsze musi analizować każdy szczegół. Może się skupić na najważniejszych twierdzeniach, co skróci czas weryfikacji. Nie możemy od wszystkich wymagać czytania skomplikowanych publikacji naukowych. Ale już przeczytanie całego artykułu zamiast samego nagłówka potrafi bardzo pomóc.

Jak dziennikarz powinien prowadzić rozmowę z osobą, która w jednej odpowiedzi rzuca dziesięć niezweryfikowanych tez? Zatrzymać ją, przerwać wywiad, prostować? Niejednokrotnie dezinformatorów zaprasza się do studia w imię pokazywania różnych stron.

Dużą część pracy trzeba wykonać jeszcze przed wywiadem. Nie będę wymieniał nazwisk, ale część osób zdobyła ostatnio ogromną popularność dzięki zapraszaniu do podcastów gości głoszących niesprawdzone albo fałszywe twierdzenia o zdrowiu, medycynie czy żywieniu. Niektórzy z tych gości wprowadzają opinię publiczną w błąd od dawna. Można sprawdzić ich wcześniejsze wypowiedzi, znaleźć analizy przygotowane między innymi przez Stowarzyszenie Demagog i ocenić ryzyko, że ponownie powtórzą te same treści. Nie wystarczy zapoznać się z obszarem specjalizacji rozmówcy. Trzeba sprawdzić, co wcześniej mówił i czy te powtarzane tezy są prawdziwe. Przypomina mi się profesor Leszek Marks, były dyrektor Państwowego Instytutu Geologicznego. W mediach powtarza twierdzenie, że średniowieczne ocieplenie było odpowiednikiem współczesnej zmiany klimatu. Teza została zweryfikowana i obalona wiele lat temu. Profesor wciąż ją powtarza, a zapraszający go dziennikarze nie konfrontują go z dostępną wiedzą, choć mają do tego wszystkie narzędzia. Nie chodzi więc o to, że część dziennikarzy nie potrafi tego zrobić. Po prostu tego nie robi; być może dlatego, że konfrontacja mogłaby zepsuć atrakcyjność i zasięgi rozmowy.

Który z tego rodzaju „ekspertów" zrobił na Panu największe wrażenie, dopóki nie sprawdził Pan jego kompetencji?

Imponująca jest historia Gerta Postela, niemieckiego listonosza, który bez wykształcenia medycznego obejmował stanowiska lekarskie, między innymi w psychiatrii. Wprowadził w błąd nie tylko opinię publiczną, ale przede wszystkim ludzi, którzy sami byli wykształceni i powinni odróżnić człowieka używającego mądrze brzmiących słów od osoby mającej rzeczywistą wiedzę. Zdumiewające, jak długo udawało mu się podtrzymywać tę ilużję. Nie zdemaskowano go z powodu błędów merytorycznych, lecz przez banalne potknięcia. Myślę, że również w Polsce znalazłoby się kilka podobnych osób.

Można również wykorzystać publikację naukową do udowadniania nieprawdy. Wystarczy powiedzieć: „Mam badania".

Kilka lat temu ukazała się praca trzech polskich naukowców, która miała dowodzić, że atmosfera „wysyciła się" dwutlenkiem węgla i dalsze emisje nie będą już pogłębiać efektu cieplarnianego. W domyśle: możemy dalej emitować CO, bo nie wyrządzi nam większej krzywdy. Na pierwszy rzut oka wszystko się zgadzało – pracę opublikowano i można ją było przeczytać. Warto było jednak sprawdzić kompetencje autorów. Nie zajmowali się klimatem ani fizyką atmosfery. Potem należało przyjrzeć się miejscu publikacji: nie było to renomowane czasopismo poświęcone klimatowi, tylko periodyk z dziedziny inżynierii. Kiedy zaczęto wskazywać błędy metodologiczne i założenia niemające odzwierciedlenia w rzeczywistości, artykuł został wycofany. Część osób nadal może się na niego powoływać i zgodnie z prawdą mówić, że taka publikacja powstała. Trzeba jednak dodać, że wydawca ją wycofał z powodu błędów.

Dezinformacji sprzyja rozwój sztucznej inteligencji. Pisze Pan o rosyjskiej operacji, w której AI pomogła stworzyć ponad milion postów. Dzisiaj obrazy zdradzają błędy anatomiczne i nielogiczne szczegóły. Co się stanie, kiedy tych błędów już nie będzie?

To świetne pytanie. Nie wiem. Wydaje mi się, że ten scenariusz jest coraz bliżej.

Czy zdjęcie i nagranie przestaną być dowodem?

W książce przywołuję stronę This Person Does Not Exist i parafrazuję piosenkę Łony: na jakiej podstawie twierdzimy, że coś jest prawdą albo że coś istnieje? Dochodzimy do momentu, w którym można wyprodukować obraz na tyle realistyczny, że ktoś uzna go za prawdziwy i uwierzy w sytuację, która nigdy się nie wydarzyła. To temat dla współczesnego filozofa. Ściganie się z technologią niedługo może stracić sens. Powinniśmy więc skupić się na tym, co można zrobić wokół niej: sprawdzać źródło informacji, a nie tylko to, co widzimy na filmie. Kto opublikował materiał? Czy wcześniej przekazywał prawdziwe informacje, czy rozpowszechniał fake newsy? Czy konto powstało niedawno? Czy o wydarzeniu piszą także inni? Czasem trzeba opuścić media społecznościowe i pamiętać, że internet to coś więcej niż Facebook, X, TikTok czy YouTube. Jeżeli o rzekomym wydarzeniu nie ma ani słowa w innych źródłach i mówi o nim tylko jedno konto, powinien to być sygnał ostrzegawczy. Gdyby w telewizji doszło do głośnej kłótni polityków, a żadne medium, które chętnie o politykach pisze, nie pozostawiło po niej śladu, należałoby poważnie wątpić, czy rzeczywiście miała miejsce.

Dużo pisze Pan o odpowiedzialności odbiorcy: to człowiek ma sprawdzać źródło, autora, datę i kontekst. Czy nie przerzucamy całej pracy na użytkownika, podczas gdy platformy zarabiają na treściach, które go oszukują?

Moja książka miała być poradnikiem skierowanym do odbiorców, dlatego mniej miejsca poświęciłem obowiązkom platform. Rzeczywiście jednak przypomina to komunikaty o ręcznikach w hotelach: jeśli nie będziemy ich codziennie oddawać do prania, uratujemy planetę. Hotel przede wszystkim ogranicza w ten sposób koszty. Nazwijmy to factwashingiem: odpowiedzialność zostaje przerzucona na użytkownika, który ma zawsze wszystko sprawdzać, bo platforma jest rzekomo tylko dostawcą i nie ma żadnego wpływu. Podobnie zachowują się dziennikarze, którzy mówią, że jedynie zaprosili rozmówcę i pozwolili wypowiedzieć się drugiej stronie. Nie biorą pod uwagę, że odbiorca może nie mieć kompetencji potrzebnych do zweryfikowania wszystkich twierdzeń. Odpowiednie przygotowanie materiału jest zadaniem dziennikarza. Platformy powinny skutecznie ograniczać treści nieprawdziwe. Jeżeli konto notorycznie i celowo publikuje fałszywe informacje, aby zarabiać lub wprowadzać ludzi w błąd, powinny zostać podjęte konkretne działania. Oczywiście natychmiast pojawia się dyskusja o wolności słowa: co, jeśli jest to prywatna opinia? Gdzie kończy się walka z dezinformacją, a zaczyna cenzura? To wykracza poza moje kompetencje. Wiem jednak, że na pytania te trzeba znaleźć odpowiedź. Odpowiedzialność ponoszą również rządzący. Ustawodawca powinien stworzyć prawo wywierające nacisk na platformy społecznościowe. Wiara, że same się uregulują, trwa mniej więcej od wyborów w Stanach Zjednoczonych w 2016 roku. Minęła dekada, uruchomiono różne programy i podjęto pewne decyzje, a nadal borykamy się z tym samym problemem. Będzie on coraz większy, ponieważ nowe technologie pozwalają produkować fałszywe treści szybciej i na znacznie większą skalę.

eprasa.pl fa4c0287e2

PLEBISCYT

Oto często niewidoczny bohater lokalu, a zarazem jego serce

(ka)

Każde danie ma swoją historię. Zanim trafi na stół, powstaje nie tylko ze składników, ale też z pomysłu, doświadczenia, pasji i wielu godzin pracy człowieka, którego goście często nawet nie widzą.

To właśnie kucharz jest sercem restauracji. Osobą, która każdego dnia dba o to, by smak, jakość i estetyka potraw sprawiały, że goście chcą wracać.

To zawód wymagający zarówno talentu, jak również ogromnej determinacji, zaangażowania oraz wytrwałości. Praca w kuchni to nie tylko wiele etapów tworzenia dań, lecz także precyzja, odpowiedzialność, umiejętność działania pod presją czasu, współpracy z całym zespołem oraz planowania pracy. Menu może pozostawać niezmienne, ale każdy dzień jest inny, bo przynosi nowe wyzwania, a każdy gość ma swoje oczekiwania. Dobry kucharz potrafi jednak połączyć doskonale znane nam składniki w danie, które zostaje w pamięci na długo.

Choć najczęściej pozostają za drzwiami kuchni, ich praca budzi dobre emocje. To oni są autorami smaków, które zostają z nami na dłużej, przywołują wspomnienia z podróży, stają się częścią rodzinnych uroczystości i ważnych chwil. Kucharze mają swój udział w tych wspomnieniach, nawet jeśli pozostają w cieniu.

- Kucharze to często niewidoczni bohaterowie lokalu, a zarazem jego serce, dlatego w kolejnych dniach głosowania w plebiscycie Mistrzowie Smaku 2026 postanowiliśmy właśnie ich pokazać. Sprawić, by poznali państwo ich twarze, nazwiska i historie, którymi się z nami podzielili - mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją Mistrzowie Smaku od strony redakcyjnej: - W Mistrzach Smaku wyróżniamy osoby, które swoją pasją, talentem i codzienną pracą budują kulinarną markę naszego regionu. Poznajmy bliżej kandydatów do tytułu Kucharza Roku, dla których gotowanie to więcej niż praca.

KUCHARZ ROKU

Gotowanie od zawsze było obecne w życiu Justyny Uzar (Restauracja Piwonia, Kraśnik). Kulinarną pasję wyniosła z rodzinnego domu – jej babcia pracowała jako kucharka i przygotowywała potrawy na wesela, a kolejne pokolenia rodziny również były związane z gastronomią. Już od najmłodszych lat towarzyszyła im w pracy, poznając tajniki kuchni i przekonując się, że właśnie z gotowaniem chce związać swoją przyszłość. Dziś każdego dnia przygotowuje dania dla swoich gości, stawiając na domowy smak, jakość i świeże składniki.

Największą satysfakcję daje jej zadowolenie gości oraz świadomość, że chętnie wracają do restauracji, aby ponownie spróbować przygotowywanych przez nią potraw. Jak podkreśla, gastronomia to wymagający zawód, dlatego każde miłe słowo i uznanie ze strony klientów mają dla niej ogromne znaczenie. Szczególnie ceni chwile, gdy goście osobiście podchodzą, by podziękować i pochwalić serwowane dania.

Nominacja do tytułu Kucharza Roku była dla niej miłym zaskoczeniem. - Bardzo się cieszę, tym bardziej że nie jestem kucharzem z papierami. To pokazuje, że najważniejsze są pasja, doświadczenie i serce wkładane w gotowanie - mówi.



KUCHARZ ROKU

Wiadomość o nominacji do tytułu Kucharza Roku była dla niego dużym zaskoczeniem. Jak zaznacza, gastronomia to przede wszystkim praca zespołowa, dlatego wyróżnienie traktuje jako sukces wszystkich osób, z którymi miał okazję współpracować przez lata. - Sam udział w plebiscycie Mistrzowie Smaku to wielkie wyróżnienie i motywacja do dalszego rozwoju. Szacun, koledzy! - dodaje Marcin Konopka (Resturacja Za Kulisami, Lublin). Jego kulinarna pasja narodziła się w rodzinnym domu, gdzie po raz pierwszy przekonał się, że z prostych składników można stworzyć wyjątkowe potrawy. Swoją zawodową drogę rozpoczął 25 lat temu, a cenne doświadczenie zdobywał w restauracjach w Niemczech i Wielkiej Brytanii, poznając nowe techniki, smaki oraz kulinarne tradycje. Siedem lat temu wrócił do Polski i kontynuuje swoją przygodę z gastronomią na Lubelszczyźnie. Od trzech lat jest związany z Restauracją Za Kulisami w Lublinie, gdzie nadal rozwija swoje umiejętności i dzieli się zdobytym przez lata doświadczeniem. - Największą satysfakcję w mojej pracy daje mi zadowolenie gości i świadomość, że przygotowane przeze mnie danie sprawiło komuś przyjemność - mówi.



MISTRZOWIE SMAKU 2026

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na:

kurierlubelski.pl/mistrzowie-smaku

BAR/BISTRO/JADŁODAJNIA ROKU
1. **Bistro u Mili,** Lublin, Lubartowska 23
2. **Bar Leśniczówka,** Łabunie
3. **Bar Neptun,** Ludwin

KAWIARNIA/CUKIERNIA ROKU
1. **Po Mszy Cafe,** Tomaszów Lubelski, Lwowska 52
2. **Kawiarnia na wzgórzu,** Szczebrzeszyn, Klukowskiego 18
3. **Cukiernia Pychotka,** Kazimierzówka, Kazimierzówka 36

KELNER ROKU
1. **Edward Adamczyk,** Dwór Anna, Jakubowice Konińskie-Kolonia
2. **Anna Hermaniuk,** Austeria, Biała Podlaska
3. **Małgorzata Tatar-Sulima,** Maćkowa Chata, Janowiec

KUCHARZ ROKU
1. **Diana Czaplińska,** Kasieńka - Hotel i Restauracja, Hrubieszów
2. **Jolanta Dudzińska,** Karczma Młyn, Zwierzyniec
3. **Marcin Konopka,** Resturacja Za Kulisami, Lublin

LODY ROKU
1. **Pcion Lody Tradycyjne,** Włodawa, Sanguszki 1 lok. 14
2. **Lodowy Żuczek,** Lublin
3. **Lody z Farmy,** Michów, Rynek i 27

PIZZA ROKU
1. **Franco Ristorante,** Łęczna, Piłsudskiego 14
2. **Pizzeria La Sera,** Lublin, Tarasowa 3
3. **Pub Euforia,** Rejowiec, Kościuszki 99

RESTAURACJA ROKU
1. **Restauracja Adelita,** Wygoda, Wygoda 3A
2. **Zamów Gościu,** Zamość, Łukasińskiego 4/9-10
3. **Sushi Garden,** Puławy, Nila 2

BARMAN/BARISTA ROKU
1. **Łukasz Osiej,** Bombay Mobilny Bar, Międzyrzec Podlaski
2. **Patrycja Będzińska,** Pizzeria Kozacka, Hrubieszów
3. **Kamil Orzechowski,** Diana 629 Restaurant, Biała Podlaska

BURGER ROKU
1. **Pizzeria&Pub77,** Dęblin, 1 Maja 148
2. **Pizzeria Tęcza,** Krasnystaw, Poniatowskiego 20
3. **Temida Resto&Pub,** Biłgoraj, Kościuszki 31

KEBAB ROKU
1. **Wyrollowani,** Lublin, Lotnicza 5
2. **Ankara Doner,** Dzierzkowice, Dzierzkowice Rynek 143
3. **Zikalafą Street Food,** Lublin, Elektryczna 18

MENEDŻER GASTRONOMII ROKU
1. **Karolina Rogosz,** Pizzeria & Pub 77, Dęblin
2. **Wioletta Pietrzak,** Hotel Korona Spa & Wellness, Zemborzyce Tereszyńskie
3. **Robert Frączek,** Hotel i Restauracja Kazimierzówka, Kazimierz Dolny

MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU
1. **Joanna Koguciuk,** Z Miłości Do Słodkości, Pławanice
2. **Malwina Ozon,** Cukiernia Sikoreczka, Trawniki-Kolonia
3. **Katarzyna Boroń,** Torcik.eu, Lublin

eprasa.pl fa4c0287e2

ZBRODNIA SPRZED LAT

Krucyfiksem w sędziego

Całkowicie się rozkleił. Płaczliwym tonem powtarzał, że nie może żyć obciążony śmiertelnym grzechem. Nie pozwala mu sumienie



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Zwłoki leżały na polu w pobliżu wsi Zastawie. Na piersi młodego człowieka widniała dziura po kuli rewolwerowej

Mariusz Gadomski

Jego słowa były niebezpieczne. Mógł ich wydać! Ale na wszystko znajdzie się sposób. Skoro ktoś nie chce żyć, to można mu pomóc rozstać się z tym światem...

Wielkiej łagodności człowiek

Rankiem 17 maja 1935 r. na polu w pobliżu wsi Zastawie w powiecie biłgorajskim miejscowi rolnicy znaleźli zwłoki młodego mężczyzny. Na lewej piersi zmarłego widniała dziura po kuli rewolwerowej. Jeden z gospodarzy udał się na najbliższy komisariat policji i poinformował o makabrycznym znalezisku.

Na polu zjawiła się ekipa śledcza. Lekarz potwierdził, że mężczyzna zmarł na skutek obrażeń powstałych w wyniku postrzału z broni palnej. Najprawdopodobniej zginął natychmiast. Zgon nastąpił przypuszczalnie poprzedniego dnia w godzinach wieczornych lub dzisiaj nad ranem.

Dochodzenie w sprawie tajemniczego morderstwa powierzono detektywom z Komendy Powiatowej w Biłgoraju. Na wstępie ustalili, że do zbrodni nie doszło na polu. Sprawca przeciągnął tu zwłoki z innego miejsca, o czymś świadczyło wygniecione zboże. W pobliżu znajdowały się zabudowania mieszkalne. Strzał z rewolweru z całą pewnością zaalarmowałby mieszkających w nich ludzi. Zaraz pobiegliby sprawdzić co się stało. Nie słyszeli jednak żadnych podejrzanych odgłosów.

Okazało się, że zastrzelony mężczyzna nie mieszkał w Zastawiu. Udało się go rozpoznać. Był to Wincenty Stańczak z Rzeczycy, lat trzydzieści, gospodarz. Rodzina zidentyfikowała ciało.

Obie wsie oddziałała niewielka odległość. Krewni nie wiedzieli, po co Stańczak wybrał się poprzedniego dnia do Zastawia. Być może odwiedzał znajomych albo kolegów, których rodzina nie znała. Był młodym, towarzyskim mężczyzną, jeszcze nie mającym żony ani dzieci. Pędził beztroskie życie kawalera. Lubił popić, poswawolić, zabawić się na tańcach.

– Wrogów jakichś miał? Na przykład osoby, które go nie lubiły, albo źle mu życzyły? – spytali śledczy.

– A gdzie by tam! To wielkiej łagodności człowiek był. Wszyscy go lubili.

Nie ustalono co Stańczak robił w Zastawiu. Policja dowiedziała się, że miał inne plany. Mówił, że wybiera się na odpust do Goraja, który odbywał się 16 maja. To była prawda. Co najmniej kilkanaście osób go tam widziało. Stańczak, już pod dobrą datą, pił wódkę z jakimiś trzema mężczyznami. Cała czwórka, z uwagi na silne słońce, siedziała w cieniu pod drzewem i co jakiś czas pociągała samogon. Zachowywali się jakby byli dobrymi znajomymi. Żartowali, poklepywali się po plecach, w miarę wychylanych kielichów podśpiewywali. Nie zauważono, żeby się kłócili.

Łatwiej byłoby mu się powiesić

O mężczyznach, którzy pili ze Stańczakiem, niewiele dało się powiedzieć. Wszyscy trzej młodzi, krzepkiej budowy, ubrani zwyczajnie, z wiejska. Nie rzucali się w oczy i dlatego nikt specjalnie nie zwrócił na nich uwagi.

Mimo tak skąpego opisu, policja już pierwszego dnia dochodzenia ustaliła, że jednym z biesiadników, widzianych na placu przed kościołem w towarzystwie Wincentego Stańczaka, był 22–letni Walerian Post z Zastawia. Tożsamość pozostałych dwóch mężczyzn na razie pozostawała nieznana. Lepsze to jednak niż nic. Post miał we wsi fatalną opinię. Do pracy się nie garnął, lubił wypić a po pijanemu wszczynał awantury. Niedawno pobił na targu jakiegoś handlarza. Postanowiono go przesłuchać.

Walerian Post mieszkał z rodzicami, którzy prowadzili gospodarstwo rolne. Postowie uchodzili za ludzi średniozamożnych. Gdy policja zjawiła się u nich, powiedzieli, że syna nie ma w domu. Jak przedwczoraj wyszedł tak jeszcze nie wrócił. Powiedzieli policji, że nie mają pojęcia, gdzie się podziewa.

– To przecież nie dziecko, może robić co chce i nie musi nam się opowiadać...

Posterunkowi odnieśli wrażenie, że rodzice Posta nie mówią prawdy. Rozejrzeli się po mieszkaniu, ale nic podejrzanego nie zwróciło ich uwagi. Potem sprawdzili obejście: oborę, stodołę i na końcu nieduży pusty chlew. To był strzał w dziesiątkę. W chlewie natknęli się na ślady krwi. Znaleźli też łuskę po kuli.

– Co tu się działo? – zażądali wyjaśnień od Postów. Ci odmówili złożenia zeznań – do czego mieli prawo, bo sprawa dotyczyła ich syna. Wszczęto poszukiwania przypuszczalnego zabójcy, ale w ciągu trzech dni nie natrafiono na jego ślad.

Czwartego Post nieoczekiwanie pojawił się w Zastawiu. Gdy pod osłoną nocy podkradał się do domu rodzinnego, zauważyli go sąsiedzi. Wyjaśnił im, że obawiając się posądzenia o zabójstwo, wspólnie z innym miejscowym młodzieńcem, Władysławem Karczmarczykiem uciekł do lasu. Ukrywali tam do dziś w szałasie. Ponieważ na odpuście pili ze Stańczakiem, zdawali sobie sprawę, że są głównymi podejrzanymi i policja aresztuje ich, jeśli tylko pokażą się we wsi.

Mieli zamiar opuścić kryjówkę i uciec do Zamościa bądź nawet do Lublina. Wydarzyło się jednak nieszczęście. Karczmarczyk nie wytrzymał napięcia nerwowego i popełnił samobójstwo.

– Trup leży pod lasem. Zaprowadzę was tam – powiedział Post. Kilkanaście osób – w tym rodzina rzekomego samobójcy – udało się we wskazane miejsce. Popatrzyli na zwłoki. Nie uwierzyli jednak, że Karczmarczyk targnął się na życie. Miał głęboką ranę na piersi, jakby od ciosu nożem. Ktoś, kto chce popełnić samobójstwo z reguły wybiera inny rodzaj śmierci. Najczęściej przez powieszenie. W lesie drzew na których można zakończyć jest pod dostatkiem. Jakoś trudno było sobie wyobrazić, że Karczmarczyk zadał sobie nożem tak precyzyjne pchnięcie, że wkrótce potem umarł.

Krzyknęli do Posta, że łże i że to on zamordował zarówno Stańczaka jak i Karczmarczyka. Próbowali go obezwładnić, jednak wyrwał się im i uciekł do lasu. Po kilkunastu godzinach sam zgłosił się na komisariat policji. Przyznał się, że uczestniczył w zabójstwie Wincentego Stańczaka, jednak utrzymywał, że to nie on go zastrzelił, lecz Karczmarczyk. W dalszej części wyjaśnień, powtórzył policji to samo co mówił sąsiadom: że dręczony wyrzutami sumienia kompan popełnił samobójstwo. Twierdził, że był świadkiem jak Karczmarczyk chwycił nóż i wbił go sobie pod serce.

Chciał się zgłosić na policję

Jego wersja została uznana za niewiarygodną. Trafił do aresztu. Zatrzymany w tym samym dniu czwarty uczestnik popijawy na odpuście, miejscowy parobek Jan Stadnicki pogrążył kompana. Zeznał na przesłuchaniu, że śmiertelne strzały do Stańczaka oddał Post. Był także inspiratorem zbrodni.

Rzecz przestawiała się następująco. 16 maja 1935 r. Post, Stadnicki i Karczmarczyk spotkali w Goraju Wincentego Stańczaka. Był on znajomym Posta. Kupili alkohol i poszli na odpust. Stańczak pochwalił się, że ma przy sobie sporo gotówki; pokazywał wypchany banknotami pugilares. Post postanowił go obrabować. Obmyślił cały plan. Namawiał Stańczaka, żeby nie żałował sobie wódki, bo chciał go upić do nieprzytomności. Gdy gospodarz z Rzeczycy prawie już nie kontaktował zabrali go z placu, gdzie ludzie się modlili i spoglądali na nich ze zgorszeniem.

Udali się z nim do Zastawia. W obejścia Postów wepchnęli go do pustego chlewu. Była już noc. Post przyniósł z domu rewolwer. Nakazał Karczmarczykowi stanąć na czatach. Następnie zbliżył się do leżącego bezwładnie na klepisku Stańczaka, wycelował mu w serce i pociągnął za cyngiel. Stańczak zginął w jednej chwili.Stadnicki wyciągnął mu z kieszeni portfel. Znaleźli w nim około 60 zł. Nieco rozczarowani, bo liczyli na więcej podzielili łup. Po czym postanowili usnąć zwłoki z obejścia. Dźwignęli je i przeciągnęli na pole, gdzie nazajutrz zostały znalezione.

– Post namawiał nas żebyśmy ukryli się w lesie, ale według mnie ucieczka byłaby przyznaniem się do winy. Nie posłuchałem go i wróciłem więc do domu. Wiem, że Karczmarczyk miał pretensję do Posta, że zabił Stańczaka. Mówił, że pójdziemy na szubienicę za tę zbrodnię – wyjaśnił Stadnicki.

Wzięty w krzyżowy ogień pytań Walerian Post w końcu potwierdził jego wersję. Przyznał się także do zamordowania Władysława Karczmarczyka. Było prawdą, że tamtego dręczyło poczucie winy, nie miał jednak myśli samobójczych. Zamierzał natomiast oddać się w ręce policji i donieść na nich. Post nie miał ochoty zawisnąć więc do tego nie dopuścił. Wykorzystując chwilę nieuwagi kompana, pchnął go nożem. Potem wrócił do Zastawia i rozgłosił, że Karczmarczyk sam się zabił.

Po wyroku dostał szału

10 lutego 1936 r. po długich cierpieniach zmarła w Wilnie gwiazda rewii i kabaretów Zula Pogorzelska, swego czasu posiadaczka najzgrabniejszych nóg w Polsce. Artystka zmagała się z nieuleczalną chorobą rdzenia kręgowego. W kraju była żałoba.

W tych dniach przed Sądem Okręgowym w Zamościu, na sesji wyjazdowej w Biłgoraju toczył się proces zabójców Wincentego Stańczaka i Władysława Karczmarczyka. Oskarżeni Post i Stadnicki przyznali się do winy. Rozprawa przebiegała w miarę spokojnie, w trakcie składania zeznań i mów stron nie wydarzyło się nic dramatycznego. Do zamieszania doszło natomiast w chwili odczytywania przez sąd wyroków. Jan Stadnicki został skazany na 10 lat więzienia z pozbawieniem praw, zaś główny winowajca Walerian Post na karę śmierci, którą w drodze amnestii zamieniono na dożywocie.

Gdy tylko przebrzmiały słowa przewodniczącego składu orzekającego, zachowujący przez cały proces kamienny spokój Post nagle wpadł we wściekłość. Zerwał się z miejsca i nim zdołano go przytrzymać, przyskoczył do stołu sędziowskiego. Chwycił z niego krucyfiks (przy składaniu zeznań świadkowie przysięgali na krzyż) i zamierzył się nim na sędziów. Obezwładniło go sześciu policjantów.

eprasa.pl fa4c0287e2

Po stronie Seniora

REHABILITACJA

Senior jedzie po zdrowie do sanatorium z NFZ. Oto co mu się należy za darmo, a za co musi zapłacić

Każdy pacjent przebywający w sanatorium ponosi częściowy koszt zakwaterowania i wyżywienia. Podajemy aktualne stawki oraz piszemy co się w uzdrowisku należy za darmo. Podpowiadamy też jak można szybciej wyjechać na kurację

Małgorzata Stempinska

By wyjechać do sanatorium z NFZ, trzeba mieć e-skierowanie. Wystawia je lekarz ubezpieczenia zdrowotnego biorąc pod uwagę aktualny stan zdrowia pacjenta, uwzględniając wskazania lub przeciwwskazania oraz wpływ leczenia uzdrowiskowego na stan zdrowia pacjenta. Kiedy lekarz wystawi e-skierowanie, automatycznie zostanie ono przesłane do oddziału Narodowego Funduszu Zdrowia. Nie trzeba nic wysyłać, ani przynosić.

Więcej lekarzy potwierdzi skierowania na leczenie

W ciągu 30 dni e-skierowanie zostanie zarejestrowane i rozpatrzy je lekarz. Od 1 lipca 2025 roku weszła w życie nowelizacja rozporządzenia w sprawie kierowania na leczenie uzdrowiskowe albo rehabilitację uzdrowiskową. Zgodnie z nią, rozszerzono listę lekarzy, którzy mogą potwierdzać skierowania.

Takie uprawnienia mają obecnie: lekarze specjaliści w dziedzinie balneologii i medycyny fizykalnej lub rehabilitacji medycznej, lekarze specjaliści w dziedzinie chorób wewnętrznych lub medycyny rodzinnej po ukończonym kursie z zakresu podstaw balneologii, lekarze specjaliści w dziedzinie reumatologii lub ortopedii po ukończonym kursie z zakresu podstaw balneologii. Lekarze dokonujący aprobaty skierowania pod względem celowości leczenia uzdrowiskowego albo rehabilitacji uzdrowiskowej zatrudniani są w Narodowym Funduszu Zdrowia.

. - Jeśli skierowanie zostanie zatwierdzone przez lekarza, to otrzymamy informację, o jego numerze, o tym jak zostało rozpatrzone i jaki jest przewidywany okres oczekiwania. Jeśli w sanatorium, które oferuje leczenie lub rehabilitację, są wolne miejsca, NFZ potwierdzi e-skierowanie. Otrzymamy taką informację nie później niż 14 dni przed datą rozpoczęcia leczenia - mówi Barbara Nawrocka, rzecznik Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ w Bydgoszczy.

Jeśli w uzdrowisku brakuje miejsc, otrzymamy informację o przybliżonym czasie oczekiwania. Jest liczony od momentu wpływu skierowania do NFZ i może się zmienić. Na Internetowym Koncie Pacjenta otrzymamy informację, na jakim etapie procedowania jest e-skierowanie.

Co ważne, jeśli lekarz z Narodowego Funduszu Zdrowia odrzuci skierowanie np. z powodu przeciwwskazań do leczenia uzdrowiskowego, również otrzymamy informację do wiadomości. Od tej decyzji lekarza NFZ nie przysługuje odwołanie.



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Zgodnie z rozporządzeniem ministra zdrowia w sprawie leczenia uzdrowiskowego, można z tej formy leczenia (ze względów medycznych) korzystać nie częściej niż raz na 18 miesięcy

Opłaty za sanatorium od maja 2026 roku

- Wysokość opłaty za jeden dzień pobytu pacjenta dla turnusów trwających 21 oraz 28 dni zależy od standardu pokoju i sezonu rozliczeniowego. Wysokość tych opłat nie jest dowolna, ale ściśle określona przez ministra zdrowia - zaznacza rzeczniczka kujawsko-pomorskiego Oddziału NFZ.

Zgodnie z rozporządzeniem ministra zdrowia, opłaty w uzdrowiskach aktualizowane są dwa razy w roku - z początkiem maja oraz października. Teraz, od 1 maja, jest tzw. sezon letni, czyli droższy. Zatem do końca października opłaty za dzień pobytu wynoszą za:

- pokój jednoosobowy z pełnym węzłem higieniczno-sanitarnym - 40,90 zł,
- pokój jednoosobowy w studiu - 37,40 zł,
- pokój jednoosobowy bez pełnego węzła higieniczno-sanitarnego - 33,20 zł,
- pokój dwuosobowy z pełnym węzłem higieniczno-sanitarnym - 27,30 zł,
- pokój dwuosobowy w studiu - 24,90 zł,
- pokój dwuosobowy bez pełnego węzła higieniczno-sanitarnego - 19,50 zł,
- pokój wieloosobowy z pełnym węzłem higieniczno-sanitarnym - 14,80 zł,
- pokój wieloosobowy w studiu - 13,60 zł,
- pokój wieloosobowy bez pełnego węzła higieniczno-sanitarnego - 11,90 zł.

Oznacza to, że za 21-dniowy turnus zapłacimy latem (w zależności od standardu pokoju) od 249,90 zł do 858,90 zł. Dla porównania ceny w sezonie jesienno-zimowym są niższe i wynoszą od 222,60 zł do 684,60 zł.

To się należy za darmo w sanatorium z NFZ

Świadczenia, które przysługują w sanatorium na NFZ bezpłatnie, to:

- wstępne badanie lekarskie nie później niż w pierwszej dobie po przyjęciu,
- całodobowa opieka lekarsko-pielęgniarska,
- kontrolne badanie lekarskie co najmniej dwa razy w trakcie pobytu,
- końcowe kliniczne badanie lekarskie w ciągu 24 godzin przed wyjazdem,
- możliwość wystawienia recept na leki,
- posiłki dietetyczne zależne od stanu zdrowia i wskazań lekarskich,
- leki pierwszej potrzeby na wypadek nagłego zachorowania,
- co najmniej trzy zabiegi przyrodolecznicze dziennie w szpitalu i sanatorium uzdrowiskowym, w tym jeden zabieg bodźcowy dziennie z wykorzystaniem naturalnego surowca leczniczego (borowina, wody mineralne, gazy lecznicze),
- co najmniej cztery zabiegi dzienne w przypadku rehabilitacji w szpitalu i sanatorium uzdrowiskowym i zabiegi fizykoterapeutyczne nie mniej niż trzy zabiegi fizykalne dziennie przez sześć dni zabiegowych w tygodniu, ukierunkowane na leczenie schorzenia będącego podstawą skierowania ubezpieczonego do uzdrowiska.

Tak można szybciej wyjechać do uzdrowiska

Zgodnie z rozporządzeniem ministra zdrowia w sprawie leczenia uzdrowiskowego, można z tej formy leczenia (ze względów medycznych) korzystać nie częściej niż raz na 18 miesięcy.

Jest jednak sposób, by szybciej znaleźć się w uzdrowisku. Mowa o tzw. zwrotach, czyli sanatorium „last minute". To propozycja dla osób, których skierowanie zostało już rozpatrzone pozytywnie i otrzymały one swój numer w kolejce oczekujących. Z wyjazdów „last minute" mogą skorzystać osoby, którym upłynęło już 18 miesięcy od zakończenia ostatniego leczenia w sanatorium. Ta zasada nie obowiązuje osób, które nigdy nie korzystały z leczenia w uzdrowisku w ramach NFZ i będą jechały po raz pierwszy.

O zwroty można pytać w Działach Leczenia Uzdrowiskowego w regionalnych oddziałach NFZ oraz pod numerem infolinii 800 190 590. - Pacjent, który chce wyjechać w ramach „zwrotów", powinien być przygotowany na wyjazd w terminie krótszym niż 14 dni - podsumowuje Barbara Nawrocka.

©℗

eprasa.pl fa4c0287e2

REHABILITACJA

Pracujący emeryci mogą wyjechać na rehabilitację leczniczą na koszt ZUS

Od 1996 roku Zakład Ubezpieczeń Społecznych prowadzi program rehabilitacji leczniczej. Mogą z niego też skorzystać seniorzy. Warunek: muszą pracować.

Małgorzata Stempinska

Na rehabilitację leczniczą ZUS kierowane są przede wszystkim osoby aktywne zawodowo, które z powodu stanu zdrowia są zagrożone utratą zdolności do pracy, ale istnieje realna szansa, że po rehabilitacji ją odzyskają. Z programu mogą korzystać również osoby pobierające zasiłek chorobowy lub świadczenie rehabilitacyjne po ustaniu ubezpieczenia chorobowego albo wypadkowego, a także osoby otrzymujące rentę okresową z tytułu niezdolności do pracy.

O rehabilitację mogą ubiegać się także emeryci, jeśli nadal pracują i podlegają ubezpieczeniom społecznym, np. z tytułu umowy o pracę lub umowy zlecenia. Warunkiem jest jednak to, by rehabilitacja dawała realną szansę na odzyskanie zdolności do pracy. Podobne zasady dotyczą osób pobierających:

- emerytury pomostowe,
- emerytury mundurowe,
- nauczycielskie świadczenia kompensacyjne,
- świadczenia przedemerytalne.

One również mogą skorzystać z programu, jeśli nadal pracują i istnieje szansa, że rehabilitacja pozwoli im utrzymać lub odzyskać zdolność do pracy.

- Rehabilitacja lecznicza w ośrodku rehabilitacyjnym trwa 24 dni i nie obciąża finansowo pacjenta, bowiem to ZUS pokrywa koszty rehabilitacji, które obejmują nie tylko rehabilitację leczniczą, ale także zakwaterowanie, wyżywienie oraz opłatę uzdrowiskową. Natomiast koszty przejazdu do i z ośrodka rehabilitacyjnego ZUS refunduje do wysokości ceny biletu najtańszego środka komunikacji publicznej - zaznacza Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego.

Jak załatwić skierowanie do sanatorium z ZUS

Aby otrzymać skierowanie na rehabilitację leczniczą ZUS, należy zgłosić się do lekarza prowadzącego leczenie. To on wypełnia wniosek o rehabilitację leczniczą na formularzu PR-4. Do wniosku warto dołączyć dokumentację medyczną, np. konsultacje lekarskie, karty informacyjne leczenia szpitalnego czy wyniki badań, a następnie kompletną dokumentację złożyć osobiście w dowolnej placówce ZUS lub przesłać pocztą. Lekarz może również wysłać formularz elektronicznie za pośrednictwem platformy eZUS lub aplikacji mZUS dla lekarzy. W takim przypadku nie trzeba dostarczać papierowego wniosku do ZUS-u, warto jednak przekazać dokumentację medyczną.

Po złożeniu wniosku lekarz orzecznik ZUS wydaje orzeczenie dotyczące potrzeby rehabilitacji. Może je wydać po przeprowadzeniu badania lub na podstawie dokumentacji medycznej. Od 13 kwietnia 2026 roku uprawnienia do wydawania takich orzeczeń mają także fizjoterapeuci zatrudnieni w ZUS-ie.

Osoby zakwalifikowane do rehabilitacji otrzymają z ZUS-u korespondencję z informacją o terminie i miejscu turnusu. Skierowanie może zostać wydane nie tylko na wniosek lekarza prowadzącego. ZUS może zaproponować rehabilitację także podczas kontroli zwolnienia lekarskiego albo w trakcie rozpatrywania wniosku o świadczenie rehabilitacyjne lub rentę z tytułu niezdolności do pracy.

Co jeśli ZUS odmówi skierowania

Jeśli Zakład Ubezpieczeń Społecznych odmówi skierowania na rehabilitację, decyzję można zaskarżyć do sądu rejonowego. Odwołanie należy złożyć za pośrednictwem ZUS-u w ciągu miesiąca od doręczenia decyzji. Można to zrobić pisemnie lub ustnie do protokołu sporządzonego przez pracownika Zakładu. Prawo do odwołania na tych zasadach dotyczy spraw o rehabilitację leczniczą wszczętych na podstawie wniosków złożonych od 13 kwietnia br. ©℗



FOT. FREEPIK.COM

Rehabilitacja lecznicza z ZUS trwa 24 dni. Zakład pokrywa koszty rehabilitacji, które obejmują nie tylko rehabilitację leczniczą, ale także zakwaterowanie, wyżywienie oraz opłatę uzdrowiskową

PO ZDROWIE

Długa lista schorzeń, które można rehabilitować z ZUS. Na pacjentów czekają ośrodki w całej Polsce

Małgorzata Stempinska

Rehabilitacja ZUS obejmuje schorzenia, które najczęściej są przyczyną niezdolności do pracy. Zakład Ubezpieczeń Społecznych stale poszerza grono osób, które mogą liczyć na taką pomoc.

ZUS nie ma własnych ośrodków rehabilitacyjnych. Zawiera umowy z ośrodkami, które muszą spełnić określone wymagania prawne, kadrowe, lokalowe i medyczne. Ośrodki zlokalizowane są na terenie całej Polski, w tym w wielu miejscowościach uzdrowiskowych. Na przykład na rehabilitację układu oddechowego ZUS kieruje do Gdańska czy do ośrodka we wsi uzdrowiskowej Wysowa-Zdrój, a na schorzenia psychosomatyczne do miejscowości Gołdap, Wieniec-Zdrój czy Wysowa Zdrój. Z kolei rehabilitacja lecznicza w schorzeniach onkologicznych po leczeniu nowotworu gruczołu piersiowego prowadzona jest w systemie stacjonarnym w ośrodku rehabilitacyjnym w miejscowości Rymanów-Zdrój oraz Ustroń.

Jakie schorzenia można rehabilitowć z ZUS

Decyzję o skorzystaniu z rehabilitacji leczniczej oraz o jej formie podejmuje lekarz orzecznik ZUS.

Rehabilitacja może być realizowana w systemie ambulatoryjnym, co oznacza 24 dni zabiegowych bez noclegu w placówce znajdującej się w miejscu zamieszkania. Istnieje również możliwość rehabilitacji stacjonarnej, podczas której ubezpieczony może spędzić w sanatorium ponad trzy tygodnie.

Schorzenia, które można rehabilitować w ramach prewencji rentowej, obejmują: narząd ruchu, układ krążenia, układ oddechowy, narząd głosu oraz schorzenia psychosomatyczne, takie jak zaburzenia nerwicowe. Z rehabilitacji mogą również skorzystać osoby po leczeniu nowotworu piersi. W systemie ambulatoryjnym możliwa jest rehabilitacja narządu ruchu oraz układu krążenia, w tym rehabilitacja monitorowana telemedycznie.

Od 3 lutego 2025 roku można skorzystać z wczesnej rehabilitacji powypadkowej w systemie stacjonarnym. Natomiast od 1 kwietnia ubiegłego roku ruszyła rehabilitacja osób z schorzeniami ośrodkowego układu nerwowego, która jest oferowana zarówno w formie stacjonarnej, jak i ambulatoryjnej.

Dla kogo rehabilitacja schorzeń układu krążenia

- Rehabilitacja w zakresie schorzenia układu krążenia jest wskazana przede wszystkim dla osób po zawale i po operacjach kardiochirurgicznych, a także w zakresie takich schorzeń jak np.: niewydolność serca, nadciśnienie tętnicze, przewlekła choroba wieńcowa serca czy wady zastawkowe. Dzięki rehabilitacji można m.in. zahamować rozwój miażdżycy i jej klinicznych konsekwencji, poprawić wydolność układów krążenia i oddechowego, poprawić sprawność psychofizyczną, jakość życia i powrócić

- Rehabilitacja w zakresie schorzenia układu krążenia jest wskazana przede wszystkim dla osób po zawale i po operacjach kardiochirurgicznych

NATALIA FONS
z ZUS Oddział w Bydgoszczy

do pracy. Rehabilitacja zmniejsza także ryzyko niepełnosprawności - mówi Natalia Fons z Wydziału Orzecznictwa Lekarskiego i Prewencji oddziału ZUS w Bydgoszczy.

Przeciwskazaniem do rehabilitacji układu krążenia jest:

- niestosowanie się do zaleceń lekarza i nieprzyjmowanie przepisanych leków,
- tętniak aorty,
- niewyrównana niewydolność serca,
- wady zastawkowe wymagające korekcji chirurgicznej,
- oporna na leczenie tachykardia zatokowa powyżej >100/min,
- kardiomiopatia przerostowa z zawężaniem drogi odpływu lewej komory,
- niekontrolowane zaburzenia rytmu serca, brak ustalonego leczenia arytmii,
- do 6 tygodni po wszczepieniu kardiowertera - defibrylatora (ICD),
- przed planowanym zabiegiem ablacji.

ZUS wysyła na rehabilitację schorzenia układu krążenia w systemie stacjonarnym do ośrodków rehabilitacyjnych znajdujących się w następujących miejscowościach: Kamień Pomorski, Wieniec-Zdrój i Stegna. ©℗

eprasa.pl fa4c0287e2

POD PARAGRAFEM

• **Strzała z łuku trafia bezbłędnie...** Na początek sierpnia wydawnictwo Mova planuje premierę „Tego, co ukryliśmy" Adele Parks. Kylie Gillingham znika bez śladu i szybko okazuje się, że zostawiła dwóch mężów, którzy nie mieli pojęcia o swoim istnieniu.

POLITYKA I MIŁOŚĆ

Trójkąt erotyczno-kryminalny na szczytach władzy III Rzeszy

Sylwia Arlak, BP

Magdzie Quandt marzyła się rola pierwszej damy Niemiec. Droga do niej wiodła przez małżeństwo z Goebbelsem. Ale nie była obojętna także Adolfowi Hitlerowi.

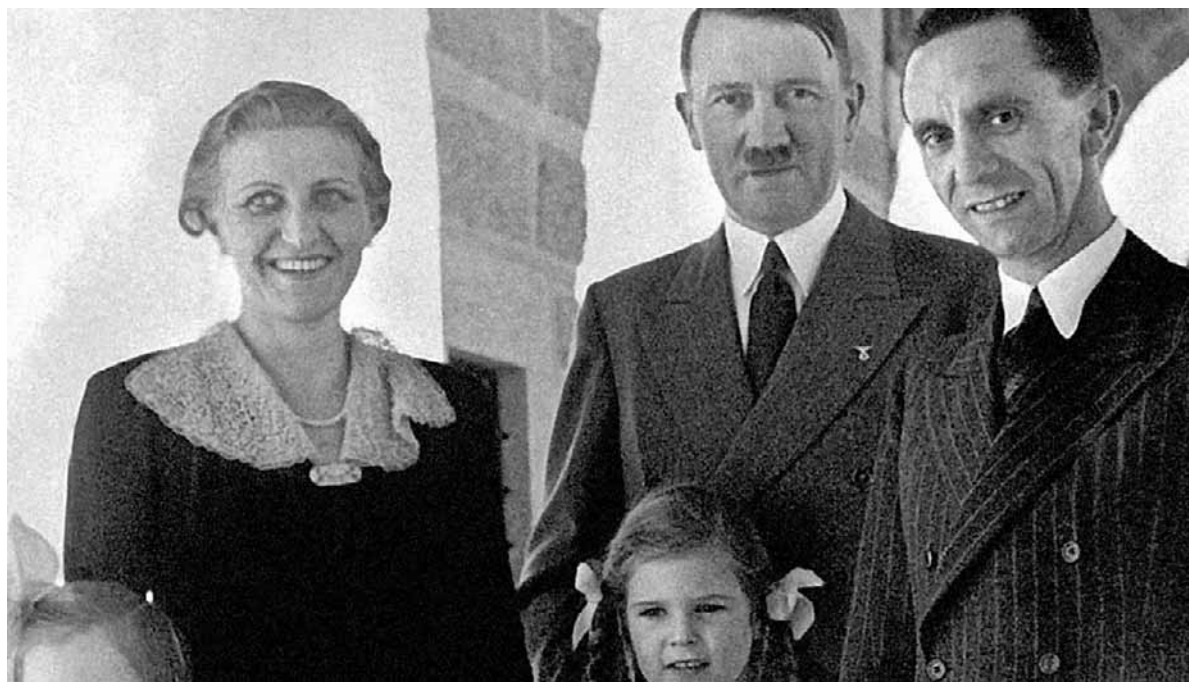
Magda Quandt po raz pierwszy spotkała Adolfa Hitlera latem 1927 r. w posiadłości jej ówczesnego męża w Meklemburgii. Piękna pani Quandt – smukła, ze złotymi blond włosami i niebieskimi oczami – przyciągała spojrzenia wszystkich. Hitler i towarzyszący mu Joseph Goebbels wydawali się nią oczarowani. Podziwiali jej niezwykłą jak na tak młody wiek klasę.

O ile Hitler i Goebbels z tamtego spotkania zapamiętali niewiele, to dla Magdy było przełomem. Podobno już wtedy zamarzyła jej się rola pierwszej damy Niemiec, do której wynieść ją miała znajomość z Goebbelsem i Hitlerem. Pierwszego zresztą długo nie zauważała, interesował ją Führer. Robiła wszystko, by choć na chwilę znaleźć się blisko niego, nie zrażało jej to, że on jej nie zauważał.

Od pierwszego...

Punktem kulminacyjnym w jej życiu był jeden z wieców wyborczych NSDAP w 1930 r., podczas którego przemawiał jej przyszły mąż. 15 tys. ludzi i ona – niepewnie oczekująca na spektakl. Niski, źle ubrany mężczyzna nie zrobił na niej piorunującego wrażenia. Dysponował jednak potężnym głosem, który ją zafascynował. Nieważne, co mówił, ważne jak – pomyślała. Słuchała go jak w transie. Już następnego dnia zapisała się do NSDAP, a zaraz potem zatrudniła się jako pomoc biurowa w kwaterze głównej NSDAP.

Na początku listopada 1930 r. nadszedł w końcu ten dzień. Magda, wychodząc do pracy, ujrzała na schodach utykającego, niskiego, szczupłego mężczyznę. Ponownie zwróciła uwagę na jego podniszczony strój. Kiedy jednak ten popatrzył jej w oczy, miała wrażenie, że zaraz spłonie. Goebbelsa i Magdę połączyła miłość od pierwszego wejrzenia.



Znajomość Magdy Quandt i Josepha Goebbelsa była miłością od pierwszego wejrzenia. Świadkiem na ich ślubie był Hitler

„Blond słodycz"

Następnego dnia po pamiętnym spotkaniu Goebbels wezwał młodą kobietę do siebie. Oznajmił, że w trybie natychmiastowym potrzebuje osoby godnej zaufania do zorganizowania tajnego archiwum. I wciąż pożerał ją wzrokiem. Zdarzenie to opisał w dziennikach pod datą 7 listopada 1930 r. „Piękna kobieta, nazwiskiem Quandt, tworzy dla mnie prywatne archiwum" – odnotował.

Początek ich związku miał miejsce 15 lutego 1931 r. Wtedy Goebbels zanotował w dzienniku: „Wieczorem przyszła Magda Quandt i została bardzo długo. Rozkwita w urzekającej blond słodyczy. Jaka jesteś, moja królowo? Piękna, piękna kobieta! Zapewne będę ją bardzo kochać. Chodzę teraz jak we śnie. Tak przepełniony szczęściem. To wspaniałe, kochać piękną kobietę i być przez nią kochanym...". Nie minęło wiele czasu, a para postanowiła się pobrać. Rodzina i bliscy Magdy sprzeciwiali się tej decyzji. Na przyszłej pannie młodej nie zrobiło to jednak żadnego wrażenia. Goebbels jednak jeszcze przed ślubem zawarł z nią porozumienie, z którego wynikało, że mężczyzna nie pozostanie wierny małżonce.

Mój dzielny towarzysz

W umowie deklarował, że Magda jest królową jego życia i chce mieć z nią gromadkę dzieci, ale nie odmówi sobie przygód pozamałżeńskich, o które nie może mieć do niego pretensji. Quandt to zaakceptowała: „Do genialnego człowieka, żyjącego trzy razy intensywniej niż inni, nie może być przykładana zwykła mieszczańska moralność".

Uroczystość zaślubin odbyła się 19 grudnia 1931 r. Świadkiem na ślubie został sam Hitler. Peter Longerich przekonuje, że również on był zakochany w Magdzie. Po męskiej rozmowie z Goebbelsem zrezygnował jednak z wyścigu o jej rękę. Na ślubie miał nawet uronić niejedną łzę, co pan młody wziął jednak za przejaw wzruszenia. Wcześniej pisał: „Kocha Magdę. Ale pozwala mi na szczęście. Mój dzielny towarzysz i Führer".

Prawdą jest to, że Hitler wyjątkowo cenił Magdę. Dobrze czuł się w jej towarzystwie, w pewnym okresie swojego życia – z obawy przed planowanym zamachem – jadł przygotowane jedynie przez nią posiłki. To ona uczyła go dobrych manier i odpowiedniego zachowania przy stole.

W późniejszych latach często odwiedzał młode małżeństwo Goebbelsów. Bywał u nich tak często, że – jak pisze Longerich – stał się niemalże członkiem trzyosobowej rodziny. Goebbelsowie nadali też swym sześciorgu dzieciom imiona na literę H.

Interweniuje Hitler

Pierwsze lata pożycia małżeńskiego Goebbelsów były jednak wyjątkowo udane. Magda zwracała się do Josepha „Aniołku", choć wszyscy wokoło dostrzegali raczej diaboliczne cechy jej męża. Z upływem czasu minister propagandy miał go jednak dla swojej żony coraz mniej. Nie przeszkadzały jej nawet liczne kochanki, od których ten niemiecki Casanova wprost nie potrafił się opędzić. Wraz z wybuchem wojny i pojawieniem się nowych obowiązków tempo życia seksualnego Goebbelsa malało. Wszystko zmieniło się jednak, kiedy ten poznał młodziutką czeską aktorkę Lidę Baarovą. Tym razem to nie był zwykły romans. Magda Goebbels musiała stawić czoło faktom. Jej mąż się zakochał. Z powodu Baarovej zamierzał rozwieść się z żoną, a nawet... zrezygnować z polityki.

Ostatnie dni życia

W tym okresie dochodziło do gwałtownych kłótni. Goebbels żalił się w swoich dziennikach, że nie może dłużej wytrzymać napiętej atmosfery. Magda, choć wybaczyła mężowi ponad 40 romansów, tym razem postanowiła interweniować u samego wodza. Kobieta, która miała wówczas 36 lat i właśnie urodziła szóste dziecko, znalazła zrozumienie u Hitlera. Ten kategorycznie nakazał zerwanie kontaktów pomiędzy kochankami. Ich idealne małżeństwo, wzór dla każdej niemieckiej rodziny, nie mógł być przecież splugawiony romansem i skandalem. Goebbels nigdy więcej nie spotkał się z aktorką, która musiała wrócić do Pragi.

Mimo że stosunki małżonków długo pozostawały napięte, zimą 1944 r. jeszcze raz zbliżyli się do siebie. Oboje wiedzieli już, że upadek III Rzeszy to kwestia czasu. W schronie przeciwlotniczym całymi godzinami potrafili trzymać się za rękę. Poczucie, że mają siebie, pozwalało im jeszcze wymknąć się całkowitemu przygnębieniu. Kiedy 7 kwietnia 1945 r. Magda została odznaczona Złotą Odznaką Partyjną Hitlera, wiedziała już, że oto nadszedł koniec. Los całej trójki znalazł swój tragiczny finał w bunkrze wodza, pod zbombardowaną Kancelarią Rzeszy. Tam rodzina Goebbelsów przeniosła się u schyłku wojny i spędziła ostatnie dni życia.

Razem z dziećmi

Choć Magda próbowała odwieść Hitlera od samobójstwa, za zamkniętymi drzwiami rozgryzł on kapsułkę z cyjankiem i strzelił sobie w usta. W tym samym czasie z życiem pożegnała się Ewa Braun. Goebbels oznajmił, że nie jest już dłużej zainteresowany życiem. Również jego żona – wstrząśnięta śmiercią Hitlera – była zdania, że jej życie się skończyło.

1 maja ok. godz. 4-5 nad ranem Magda podała morfinę szóstce swoich dzieci. Nie pomogły usilne zapewnienia sekretarki Führera i służącej Ewy Liesl Ostertag wyrażające gotowość do zaopiekowania się potomstwem Goebbelsów. Cała rodzina miała podzielić los Hitlera. Dwunastoletnia Helga, dziewięcioletni Helmut, ośmioletnia Holde, siedmioletnia Hilda, sześcioletnia Hedda i pięcioletnia Heide zginęli z rąk matki.

Albert Speer twierdził, że kobieta nie chciała takiego losu dla swoich pociech. Ugięła się jednak pod wolą męża. Około godz. 20.30 małżonkowie dołączyli do swych dzieci.

eprasa.pl fa4c0287e2

KARTKA Z KALENDARZA/ PITAWAL PRASOWY

Blankiści na ulicach Paryża, czyli rewolucja nie bierze jeńców. Po czym ostatecznie przegrywa

opr. żar, strzyg

Najważniejszym wydarzeniem maja 1839 r. we Francji była nieudana próba zamachu stanu w Paryżu, zorganizowana przez tzw. blankistów, grupę radykalnych rewolucjonistów, nazywanych tak od nazwiska przywódcy - Louisa Blanqui'ego. Blankizm dawał dająca pierwszeństwo działalności spiskowej, która miałaby doprowadzić do walki zbrojnej i obalenia monarchii bez konieczności wcześniejszego mobilizowania mas ludowych. Zwolennicy tego ruchu odegrali potem znaczącą rolę podczas Komuny Paryskiej w 1871 r.



Próba wywołania rewolucji zakończyła się klęską z powodu bierności paryskiego ludu. Ulica Temple w 1839 r.

Tak o wydarzeniach paryskich, choć dość chaotycznie, donosił „Kurjer Warszawski" w nr. 136, w niedzielę, 26 maja 1839 r. (pisownia oryginalna):

„Między wichrzycielami w dniach 12 i 13 b. in., widziano także kilkoro zbrojnych dzieci. Jedno z nich około 10 lat mające, zabiło wystrzałem sierżanta. - Gazeta, codzienna paryzka, podaie za przyczynę powstania: Dni temu kilkanaście, aresztowano około 12tu Kapeluszników, za istniejące między niemi stowarzyszenie; koledzy chcieli ich uwolnić; mnóstwo pospólstwa nie wiedząc w iakim celu przyłączyło się do nich, i tym sposobem rozsiało duch zaburzeń. - U aresztowanych rokoszan znaleziono nader ważne papiery; ale nie ma ieszcze żadnego, któryby mógł być uważany za naczelnika spisku. - Donoszą ieszcze o niektórych smutnych przypadkach zaburzeń. Młoda 20-letnia Panna chciała właśnie udać się na spoczynek, w tem świsnęła kula przez okno, i ugodziła ią w serce. Ojciec dopiero nazaiutrz dowiedział się o śmierci córki. - Nieiaki Delil z cyrku Olimpijskiego, odważnie rozbroił powstańca i zaprowadził go na policję. Na dziedzińcu oparł się o karabin, odebrany wichrzycielowi; w tem nadeszli dwaj gwardziści narodowi, a mniemaiąc, że Delii także iest z rokoszan, dali ognia, i położyli go trupem! - Hrabia Appony Ambassador Austrjacki, 13 b. m. dał ucztę, i umyślnie i jej nie odłożył, dla okazania, że zaburzenia z dnia 12 b. m., nie uczyniły tak znacznego wrażenia. – 15go b. m. zdarzył się ieszcze smutny przypadek w Paryżu. Gwardzista municypalny przeieżdżaiąc przez ulicę Ś. Michała, został napadnięty przez 6ciu wichrzycieli w bluzach, którzy śród złorzeczeń, wyrzucali mu zabójstwo tylu obywateli paryzkich. Jeden z napastników, dobył sztyletu i chciał nim przebić gwardzistę; lecz tenże zwalił przeciwnika cięciem pałasza. Interesuiącem było posiedzenie Izby deputowanych, gdy na miejsce Pana Passy który został .ministrem, nowego obierano Prezesa; głównemi kandydatami byli PP. Soze i Tiers, wszyscy byli pewni że się ten drugi utrzyma, iakoż w wotowaniu miał za sobą najwięcej głosów, lecz w powtórnem głosowaniu przewyższył go Soze. Wiceprezesami obrani P. Ganneron i Jenerał Jacqueminot (Żakmino)".

OBYCZAJE

„Kokosiński, Pypką się pieczętujący..."

opr. pisk

„Przed innymi szedł olbrzymi pan Jaromir Kokosiński, Pypką się pieczętujący, żołnierz i burda sławny, ze straszliwą blizną przez czoło, oko i policzek, z gęstą brodą, czerwony na twarzy, w kontuszu wyblakłym, a obitym lisimi futrami, z węgierską szablą u boku".

Największy druh Jędrusia

To oczywiście opis Kokosińskiego, wzięty z Sienkiewiczowskiego „Potopu". Wiemy zeń, że Jaromir Kokosiński był przyjacielem pana Kmicica i mężczyzną olbrzymiej postury. Kompanioni przezywali go „Pypka", bo Sienkiewicz fantazyjnie przypisał go właśnie do tego herbu.

Prócz blizny w oczy rzucał się ponadto wąs Kokosińskiego – krótszy z jednej strony. W Smoleńskiem za porwanie panny, zabójstwo i podpalenie awanturnika skazano „na utratę czci i gardła". Przed karą chroniły go jedynie wojna i wszechwładna protekcja pana Kmicica, który był jego rówieśnikiem i sąsiadem („fortuny ich w Orszańskiem, póki swojej pan Jaromir do szczętu nie przehulał, leżały o miedzę").

Ot, piekielna kompanija

Kokosiński był godnym reprezentantem Kmicicowej



W „Potopie" Jerzego Hoffmana Jaromira Kokosińskiego zagrał Stanisław Zdzisław Michalski (pierwszy z prawej)

kompanii. Prócz niego wokół chorążego orszańskiego kręcili się pan Ranicki, używający herbu Suche Komnaty, pochodzący z województwa mścisławskiego. Ten z kolei został skazany na banicję za zamordowanie dwóch szlachciców-posesjonatów. Był nadzwyczajnym szermierzem. Nie odstępował go Rekuć-Leliwa, który jako jedyny z tego towarzystwa nie był przestępcą.

Idźmy dalej: grający na czekaniku pan Uhlik był Smolenszczaninem, który za rozpędzenie trybunału został uznany za bezecnego i skazany na karę śmierci. Kulawiec-Hippocentaurus był równie wielki co Kokosiński, a jego nazwisko nawiązuje do mitycznego centaura oraz do szlacheckiego herbu Hipocentaur – był zatem faktycznie spokrewniony z Franciszką Kulwiecówną, opiekunką Oleńki.

DROBNE

Praca

ZATRUDNIĘ

NA pomocnika z mieszkaniem 509 986 080

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

BIAŁY montaż hydrauliczny, malowanie, gładź, glazura, panele, cykliniowanie, lakierowanie, zabudowa k-g, elektryka, nietypowe zlecenia, 883-211-674

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

INNE

KOMPLEKSOWE uprzątanie, strychów, garaży, mieszkań, wywóz sprzętu AGD, złomu, gruzu, starych, zepsutych mebli, koszenie zaniedbanych działek kosą spalinową, rozdrabnianie gałęzi rębakiem, 530-373-641

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy. 601-585-510 www.danaustronie.pl

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/ tona, 500-669-621

Towarzyskie

ATRAKCYJNA 45-latka, 663-941-059

SANDRA, 885-213-554

EKSPRESOWE OGŁOSZENIA z dnia na dzień

Praca

ZATRUDNIĘ

NA pomocnika z mieszkaniem 509 986 080

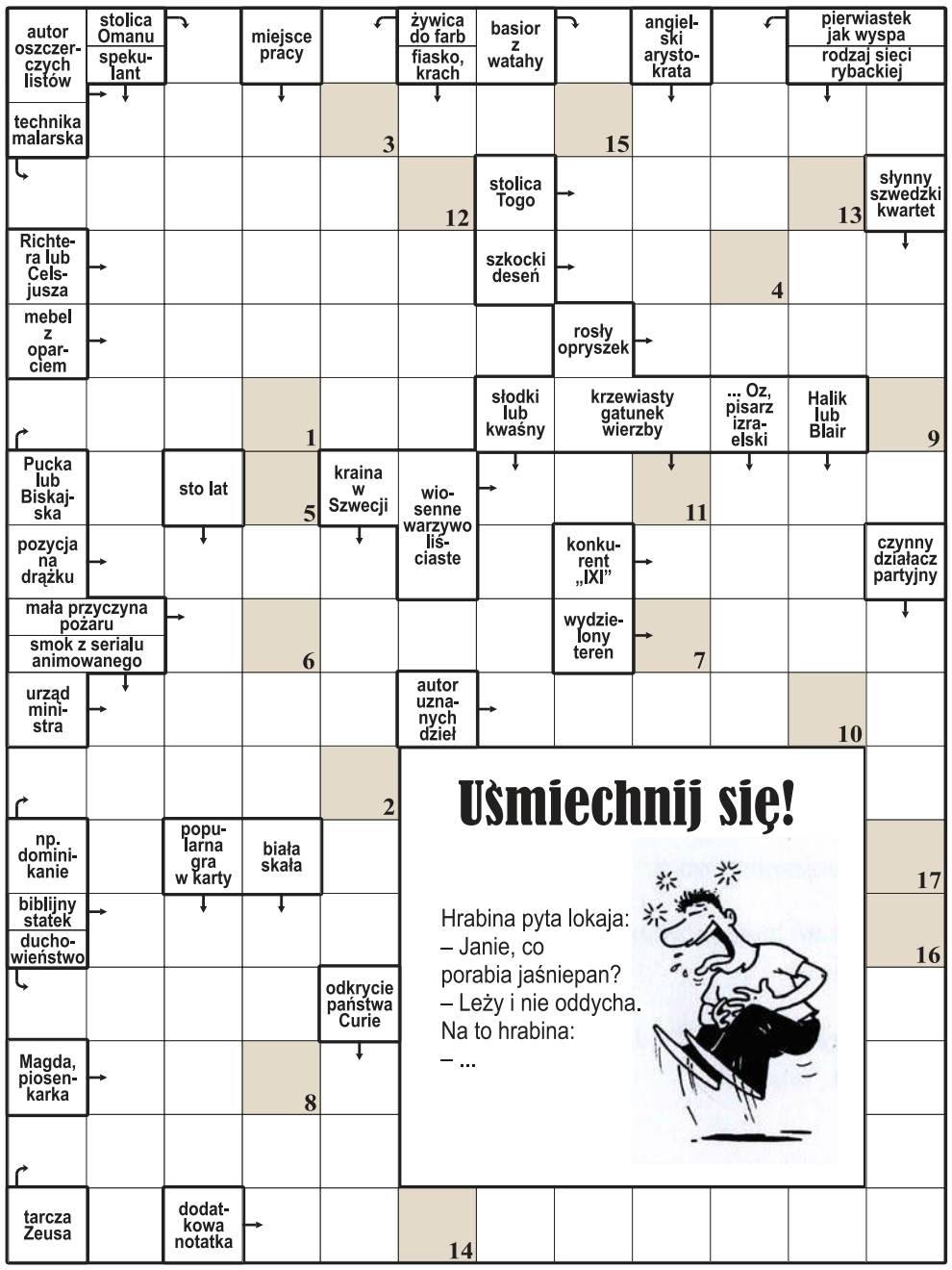
AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski **przetargi**

nasze komunikaty.pl

eprasa.pl fa4c0287e2

Krzyżówka panoramiczna



Uśmiechnij się!

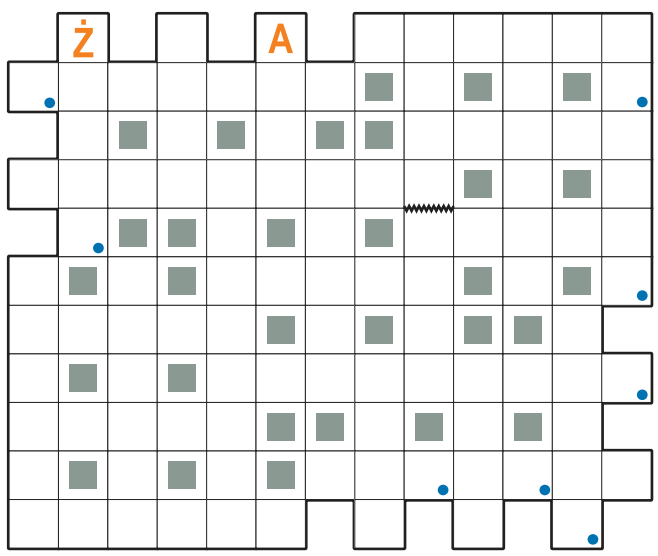
Hrabina pyta lokaja:
– Janie, co porabia jaśniepan?
– Leży i nie oddycha.
Na to hrabina:
– ...

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 17, utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

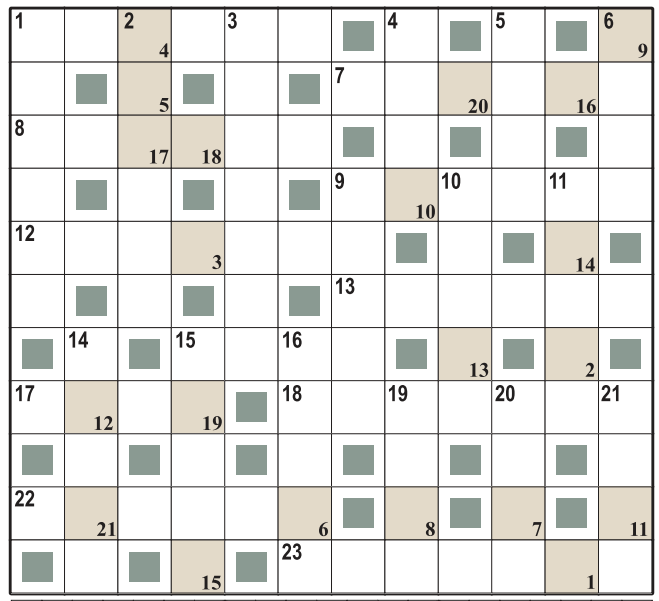
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) bawół z Celebesu (4).
B) koczownicy arabscy żyjący na pustyni (7).
C) kraj w Ameryce Południowej nad Pacyfikiem (5).
D) zabawna historyjka pobudzająca do śmiechu (6).
E) system norm i wartości danej grupy ludzi (4).
F) polska komedia z rolą Macieja Stuhra (4).
G) drobne antylopy o smukłej budowie ciała (6).
H) padlinożerne zwierzę z sawanny (5).
I) Petry lub Bielska (5).
J) forma rekreacyjnego biegania (7).
K) podziemia służące jako ciężkie więzienie (8).
L) stolica nad Tamizą (6).
Ł) pożyteczna, drapieżna muchówka (5).
M) pieszczotliwie o dziecku (9).
N) trudno topliwy metal (6).
O) przebój Kasi Stankiewicz i Varius Manx (4,4).
P) ... Polski w piłce nożnej (6).
R) cienki pasek skórzany (6).
S) epopeja o arystokratycznym rodzie (4).
T) czerwony owoc większy od poziomki (9).
U) zadawniony żal, pretensja (5).
W) poddany seniora, lennik (5).
Z) dochody z działalności gospodarczej (5).
Ż) „... Adama”, amerykańska komedia filmowa (5).



Krzyżówka z hasłem

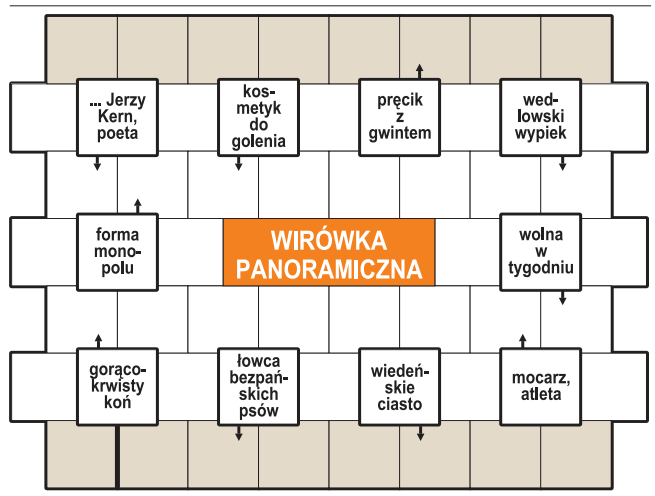


1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 21, utworzą rozwiązanie: myśl Urszuli Zybury.

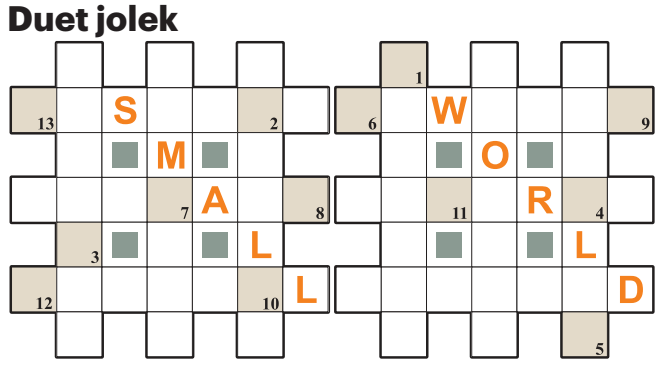
Poziomo:
1) przypuszczenie, hipoteza,
7) zimowy sport,
8) ciężki koń pociągowy,
9) jest matką cnoty,
12) posiada rozległą wiedzę,
13) Wenus z Milo,
15) papuga szara,
17) ser sojowy,
18) domek na działce,
22) pochodzenie, rodowód,
23) niewielka ilość, garstka.

Pionowo:
1) skrzat z bajki,
2) odświeżający cukierek,
3) brak ruchu,
4) Han z „Gwiezdnych wojen”,
5) duńskie klocki,
6) roślina pastewna,
9) słowo honoru Sarmaty,
10) okres po jurze,
11) złowił złotą rybkę,
14) przeciwnik Batmana,
15) wielkanocna zupa,
16) regatowa łódka,
19) płyn kreślarski,
20) niewygodne łóżko,
21) Jessica, aktorka z USA.



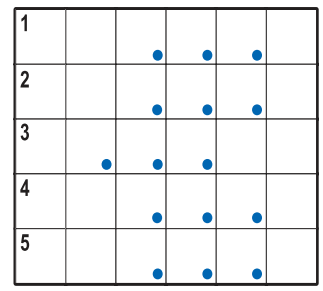
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł sfilmowanej powieści.

Duet jolek



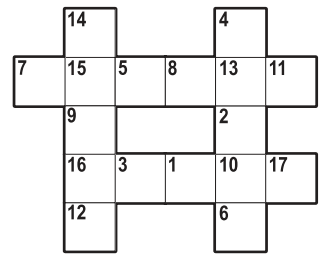
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13, utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– lekki utwór sceniczny
– Traugutt lub Lipko
– odmiana irlandzkiej whisky
– syn króla Dawida
– ... rodzicielski w szkole
– syn boga Posejdona
– starożytna wieszczka
– marka mleka
– doskonały byt
– wieńczy skronie zwycięzcy
– imię byłej królowej Holandii
– ... Jeleń z załogi „Rudego”

Logogryf



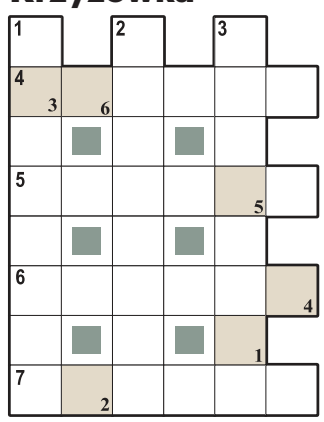
Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) do cięcia żywopłotu,
2) gra zbliżona do piłki ręcznej,
3) stawia drewniane domy,
4) potoczna nazwa skały spoistej,
5) ciasto pokrojone w krążki i przełożone słodką masą.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 17, utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktora.
Poziomo:
7) związek kilku drużyn harcerskich,
16) Franz, autor „Procesu”.
Pionowo:
14) realizowane w banku,
4) parzysty narząd filtrujący krew.

Krzyżówka



Litery z pól od 1 do 6, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4) roślina na olej i biopaliwo,
5) szkodnik winorośli, amerykańska mszyca,
6) usuwany z twarzy golarką,
7) załogowa część jachtu.
Pionowo:
1, 2, 3) polscy piosenkarze.

Rozwiązania

krzyżówka panoramiczna: … on zawsze był leniwy; **krzyżówka A-Ż:** biologia; **krzyżówka z hasłem:** Nadmiar swobody krępuje; **wirówka panoramiczna:** "Dwanaście krzeseł"; **duet jolek:** Julia Wieniawa; **logogryf:** "Życzenie śmierci"; **szyfr:** Franciszek Pieczka; **krzyżówka:** Kortez.

eprasa.pl fa4c0287e2

powieść historyczna Mickiewicza
„Biały ...”, western
bramini w Indiach
umowa państwa z Watykanem
córka Tantala
grecka wyspa
sztuczne rzeki
imię Fondy
odgłos pracy silnika
najemczyni mieszkania
pierwsza w wagonie
bogini zwycięstwa
skrzynka na głosy
dawny sługa, parobek
Ionesco lub Brecht
kieliszek do musującego trunku
huczne brawa
awantura, burda
zapora na rzece
polski taniec ludowy
wycinek widowni
mały bawół z Indonezji
niechciany gość
„Zbrodnia i ...”
ciężka praca
uczniowskie wagary
Yeti lub Favorit
rasa królików
Tomasz, polski pięściarz
tłumoczek wędrowca
szwajcarski dopływ Renu
majak
kolor pomarańczowy
żona Abrahama
czarna w stadzie
dawny czołg lub zbiornik
gęsty, wiekowy las iglasty
pętelki sieci
wiązka kwiatów lub kluczy
błąd w tenisie
ropucha olbrzymia
pieszczoty Sarmaty
szewski stołek
zamek błyskawiczny
skały osadowe
popularny kabaret
Bruce z filmu „Wejście smoka”
kawa zbożowa
jesienne zajęcie rolnika
płynie przez Florencję
uczeń seminarium
... Przymierza
otula szyję
oszczepem lub młotem
składnik mosiądzu
strój Bhutańczyka
tusz do kopiarek
skrzynia murarska
nazwa dzieła
wyjadacz, rutyniarz
podnośnik
imię z Paschalskiej z „Klanu”
Sindbad z arabskich baśni
niemieckie imię kobiece
pastorał lub czekan
zespół trzech muzyków
„Jaka..., taki cierń”, piosenka
stolica jak sos
wytworna suknia
pobliski teren
pokój mniszki
uczy języka obcego
placek na paschę
Danuta, piosenkarka
biała szata kapłana
VAT lub CIT
... brzuszny
pani sprzed wieków
sportowa lub remontowa
dawny ożenek
stolica Zambii
atrybut Apollina
córka Ferdynanda Kiepkiego
wyciągana do zgody
pudełko przy obi
kajak Eskimosa
model Hyundai'a
imię Pugaczowej
aktywa finansowe
rodzaj zapięcia
wbijany kafarem
drink dla spóźnionego gościa
stan w Indiach
... Oz, pisarz z Izraela
prawy dopływ Odry
błahostka, drobiazg
biały sport
Teresa, aktorka z „M jak miłość”
awersja, uraza
wykonany wiertarką
uczy języka Szekspira
... z Cherbourga”
choroba oczu, jaskra
wierzba z kotkami
przebieg debaty
nitki w rosole
egoista, sobek
dziki koń z amerykańskiej prerii
ziemia nadana wasalowi
pozioma ściana grani
stolica Albanii
część dzielnicy wawer
rudel statku
chiński werniks
potrawa z ryżu i baraniny
największy stan w USA
gibon białoręki
japoński zapaśnik
Czarny Kontynent
ptak zimnych mórz, wydrzyk
owoców lub złomu
metropolia Senegalu
wezwanie do czynu
imię autora „Pana Tadeusza”
płaski w gimnastyce
owad w paski
drapieżnik w oceanie
Bikini na Pacyfiku
pustelnia, samotnia
włoska aleja
sanieczkowy
porośnięty rzęsą
bankier z filmu „Vabank”
legenda, klechda
polski Kamaz
muza historii
duże ciężarówki
opera Rachmaninowa
długowieczny ptak
narzędzie ślusarza
indyjska wyżyna
japońskie auto
azjatycki pojazd
zębate narzędzie
andyjski ssak

AUTOPROMOCJA 0211228876

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.kurierlubelski.pl

SŁOWNIK: AGA, ASANI, CHO, INRO, SUMITA.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie: przysłowie serbskie.

ROZWIĄZANIE: IM WIĘCEJ WŁADZY, TYM WIĘCEJ ZŁA.

eprasa.pl fa4c0287e2

KSIĄŻKI

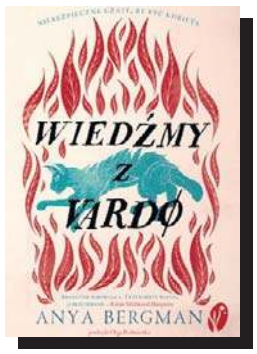
Chcesz otrzymać książkę? Wskaż ją, wycinając jedną z ilustracji zamieszczonych poniżej, naklej na kartkę pocztową i wyślij do Kuriera. Czekamy tydzień. Listę szczęśliwców opublikujemy wkrótce.



Sonia Kronlund „Mężczyzna o tysiącu twarzy”

„Jest pilotem samolotów pasażerskich, innym razem fotografem wojennym, inżynierem w zakładach Peugeota, żołnierzem w Strefie Gazy, policjantem, lekarzem albo franczyzobiorcą firmy kosmetycznej. Bywa Hiszpanem, Argentyńczykiem, Brazylijczykiem lub Portugalczykiem„ (fragment książki). Przez lata zwodzi kobiety, zdradza je i oszukuje. Prowadzi równoległe życia w kilku krajach na dwóch kontynentach. Jego ofiary są skłonne uwierzyć w nawet najbardziej bezczelne kłamstwa i absurdalne wytłumaczenia. To reporterskie śledztwo tropem genialnego manipulatora. Na czym polega jego sekret? Kim się okaże, gdy opadną już wszystkie maski?

Wydawnictwo Literackie



Anya Bergman „Wiedźmy z Vardø”

Norwegia, rok 1662. Niedawno owdowiała Zigri wdaje się w nieszczęśliwy romans z synem miejscowego kupca. Gdy ich związek wychodzi na jaw, kobieta zostaje wysłana do twierdzy w Vardø, gdzie ma stanąć przed sądem i zostać skazana jako czarownica. Jej córka Ingeborg wyrusza przez dzikie ostępy, by sprowadzić matkę do domu. Towarzyszy jej Maren – także córka czarownicy. Jej nieokiełznana natura i niezłomny duch dodają Ingeborg odwagi. W twierdzy więziona jest również Anna Rhodius, niegdyś kochanka króla Danii, zesłana w niełasce na wyspę Vardø. Do czego się posunie, by odzyskać swoje pełne przywilejów życie na królewskim dworze?

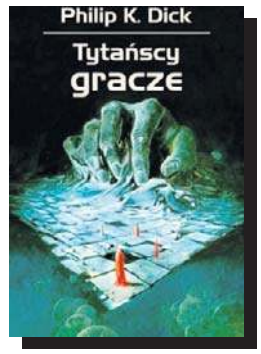
StoryLight



Alexandre Juillard, Sebastián Fest „Messi”

Sebastián Fest i Alexandre Juillard przemierzyli glob. Rozmawiali z rodziną Lionela Messiego, z osobami, które znały go od dzieciństwa w Rosario, ze świadkami jego dorastania w Barcelonie, z kolegami z drużyny, trenerami przygotowania motorycznego, byłymi agentami i lekarzami, z obserwującymi go obsesyjnie dziennikarzami i rywalami. Książka analizuje szczegółowo piłkarskie czynniki, sprawiające, że Messi jest piłkarzem wyjątkowym, ale również spory pomiędzy agentami i rodziną, niektóre z mitów jego oficjalnej biografii, rolę żony Antonelli, kontrowersyjne zarządzanie jego fortuną i wizerunkiem, a także nowy, olśniewający etap po wielkim triumfie z reprezentacją Argentyny.

Prószyński i S-ka



Philip K. Dick „Tytańscy gracze”

Po bezwzględnej wojnie międzyplanetarnej ludzkość jest bliska zagłady. Nieliczni mieszkańcy Ziemi mają obsesję na punkcie skomplikowanej planszowej Gry, w której stawką są ogromne majątki, a nawet małżonkowie. Pete Garden właśnie stracił swoją ukochaną posiadłość. A także żonę, ale może będzie miał nową, jeśli tylko wyrzuci trójkę. Zasady jednak nagle się zmieniają, a Pete’a czeka rozgrywka z tajemniczymi przybyszami z kosmosu, którzy potrafią manipulować rzeczywistością i ludzkim losem. Philip K. Dick, amerykański pisarz science fiction, miał znaczący wpływ na rozwój tego gatunku literackiego. Uznaje się go za klasyka i jednego z prekursorów weird fiction.

Rebis



Maria Joao Freitas Mariana Rio „O rybach, które zniknęły”

To poetycka opowieść dla dzieci poruszająca problem znikania gatunków morskich, takich jak dorsz, łosoś czy sardynka, z powodu zmian klimatycznych i nadmiernych połowów. „Morszczuk poszukiwany”. „Łosoś uciekł z morza”. „Zaginął leszcz morski”. Wiele takich plakatów można zobaczyć przyklejonych do drzew w portugalskim A-Ver-O-Mar. Wygląda na to ryby, których dawno w morzu nie widziano... Gdzie się podziały? Mały Tomás, Rita i André starają się rozwiązać tę zagadkę. Może odpowiedź zna dziadek Tomása, który był kapitanem i prawdziwym wilkiem morskim albo wujek Rity, który jest rybakiem? Dlaczego z morza znikają ryby?

Widnokrąg

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Sandra Kubicka

Zachwyciła się masażem

Celebrytka jest związana od dwóch miesięcy z Adamem Zaorskim. Wspólną pasją zakochanych niewątpliwie są podróże. Teraz para wybrała się do greckiego Rodos. Tuż po przylocie i zameldowaniu w hotelu zakochani wybrali się do restauracji, gdzie po posiłku Zaorski zafundował Kubickiej masaż łydek. „Żyć nie umierać” – podpisała celebrytka wideo z tego wypadu. Para zatrzymała się w hotelu, w którym w ten weekend trzeba zapłacić 2148 zł za noc. Obiekt oferuje także apartament z prywatnym basenem, a wówczas cena wzrasta do 3190 zł.

Karol Nawrocki

Pozował przed kościołem

Choć prezydent ma sporo obowiązków, znajduje jednak czas na to, co dla niego najważniejsze. I tak oto wybrał się z najbliższymi w minioną niedzielę na mszę świętą w kościele w Juracie. Towarzyszyła mu żona Marta, córka Kasia, syn Antoni i siostra Nina. Na miejscu obecni byli paparazzi, którzy udokumentowali udział rodziny w nabożeństwie. Po zakończeniu mszy prezydent zatrzymał się przed świątynią, gdzie rozmawiał ze zgromadzonymi osobami i pozował do pamiątkowych zdjęć z mieszkańcami oraz turystami.

Grażyna Szapołowska

Dokazuje na plaży

Gwiazda polskiego kina spakowała walizki i wybrała się do słonecznego Alicante. Podobnie jak jej młodsze koleżanki i koledzy dokumentuje teraz swe wakacje w internecie. Oglądając zdjęcia, które umieściła na Instagramie zaskakuje fakt, że wybrała się nad morze w błyszczącej sukni, obsypanej mieniącymi się w słońcu cekinami. Na jednym z opublikowanych ujęć widzimy, jak wygina się na drewnianej balustradzie kładki prowadzącej na plażę, wymachując bosymi stopami. Na kolejnych fotografiach leży w wieczorowej sukni na piasku, strojąc śmieszne miny do obiektywu.

Michał Wiśniewski

Dostał inny komunikat

Lider zespołu Ich Troje był gościem „Faktu”, gdzie udzielił wywiadu Monice Richardson. Z rozmowy dowiedzieliśmy się, że jego związek z Mandaryną był oparty na głębokiej miłości. Jednak już po zawarciu małżeństwa do ich relacji zaczęły wkraczać osoby z zewnątrz, mający negatywny wpływ na ich decyzje. Szczególnie ostro wypowiedział się o Katarzynie Kanclerz. – W przypadku Marty była to menedżerka, która wiedziała wszystko najlepiej i miała największe zaufanie. Przeczytałem ostatnio wywiad, gdzie Marta powiedziała, że ona nie chciała rozwodu, ona chciała dać nam czas. Ale komunikat, który do mnie dotarł, był zupełnie inny – powiedział.

Roksana Węgiel

Szybko wyfrunęła z gniazda

Młodziutka piosenkarka wyszła za mąż w 2024 roku, mając zaledwie 19 lat. Jej wybrankiem okazał się starszy od niej o 8 lat Kevin Mglej. Podczas niedawnego wywiadu dla „Vivy”, wokalistka opowiedziała o tym, jak jej rodzice zareagowali na to, że tak młodo wychodzi za mąż. – Na początku też nie byli zadowoleni z takiego obrotu spraw. Nie dziwię im się, przecież mieli obawy. Musieli sobie pewne rzeczy poukładać, a przede wszystkim zrozumieć, że nie jestem już małą dziewczynką. Nie spodziewali się, że tak szybko wyfrunę z gniazda, bo przecież zawsze mówiłam, że będę z nimi długo mieszkała, bo nigdzie mi się nie spieszy – wyznała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Wykażesz się dzisiaj nadzwyczajną skutecznością. Będzie można odcinać kupony od tych sukcesów.

Ryby (19.02 - 20.03)
Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że krytycznie spojrzysz na relacje łączące Cię z niektórymi osobami.

Baran (21.03 - 19.04)
Z nakłonieniem Cię do zmiany zdania trudności będą mieli nawet Twoi bliscy. Twój upór osiągnie wyżyny.

Byk (20.04 - 20.05)
Twoje relacje z otoczeniem będą układać się wyjątkowo poprawnie. Horoskop zapowiada udany dzień.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Ludzie nie będą podzielać Twojego zdania. Horoskop na dziś wróży, że może to stać się zarzewiem konfliktu.

Rak (22.06 - 22.07)
Będziesz ostatnią deską ratunku dla kogoś z grona znajomych. Twoja pomoc okaże się skuteczna.

Lew (23.07 - 22.08)
Ujawni się u Ciebie chęć mówienie wszystkiego „prosto z mostu”. Niektórzy będą zaskoczeni Twoją postawą.

Panna (23.08 - 22.09)
Wykorzystasz dzień na łagodzenie napięć i konfliktów. Horoskop na dziś zapowiada, że nikt nie odtrąci Twojej ręki wyciągniętej do zgody.

Waga (23.09 - 22.10)
Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że wykażesz się dużą otwartością na potrzeby i oczekiwania innych osób.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Nie oceniaj nikogo na podstawie pierwszego wrażenia. Horoskop na dziś, to wskazówka, by swoje opinie opierać na wiedzy z kilku źródeł.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Przyda Ci się umiejętność trzymania jednoczesnej kontroli nad kilkoma zadaniami. Horoskop na dziś mówi, że będzie to trudne zadanie.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Nie możesz liczyć na dłuższe chwile ciszy, spokoju i samotności. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dużo będzie się wokół Ciebie działo.

eprasa.pl fa4c0287e2

LEKKOATLETYKA

Motor Lublin zaprezentował kadrę na sezon 2026/27

Kadra zespołu z Lublina jak dotychczas liczy 45 nazwisk (26 piłkarzy i 19 członków sztabu). Ta liczba się jeszcze powiększy, bo w klubie zamierzają przeprowadzić trzy transfery. W środę odbyła się prezentacja drużyny

Kamil Wojdat

O co ma grać Motor w nowym sezonie? Z publiczności zgromadzonej na prezentacji drużyny w Ogrodzie Saskim padło: Liga Mistrzów. Bukmacherzy Motor upatrują jednak jako jedną z ekip, która będzie walczyć o... utrzymanie.

– Jest wiele sytuacji, w których ludzie na ciebie nie stawiają, a ty pokazujesz zupełnie co innego. Mamy przykład GKS-u Katowice w tamtym sezonie, gdzie przed sezonem nie wydaje mi się, żeby ktoś prognozował, że zajmą tak wysokie miejsce w tabeli na koniec (piąte – red.). Teraz mają eliminacje europejskich pucharów i myślę, że to jest marzenie nie tylko każdego zawodnika, ale też kibiców i całego klubu, żeby takie coś miało miejsce też w Lublinie. Klub jest na tyle poukładany i rozwinięty, że jest gotowy na takie rzeczy. A nam nikt nie zabroni marzyć, żebyśmy w przyszłym sezonie powalczyli o właśnie takie cele jak europejskie puchary – mówi Karol Czubak, kapitan Motoru w sezonie 2026/27.

Na środowej prezentacji drużyny w lubelskim Ogrodzie Saskim kibice stawili się tłumnie.

– Gdy widzisz, że przychodzi tyle ludzi, żeby zobaczyć jak wygląda drużyna, jakie stroje będą w tym sezonie... A przecież mogliby nie przyjść, bo to nie jest mecz. Więc na pewno nas to cieszy, bo widzimy, że będziemy mieli wsparcie od samego początku. W tamtym sezonie czy było dobrze, czy było źle, kibice byli z nami zawsze i widzimy, że w tym sezonie będzie tak samo – cieszy się Czubak.



FOT. KURIER LUBELSKI

Motor spotkał się w środę z kibicami. Po prezentacji drużyny były wspólne zdjęcia i autografy

Rewolucja kadrowa

Po sezonie z Motorem pożegnało się 14 piłkarzy: bramkarz Ivan Brkić (Legia Warszawa), obrońcy: Filip Wójcik (Ruch Chorzów), Arkadiusz Najemski (Warta Poznań), Bright Ede (Deportivo La Coruna), Herve Matthys (AIK Solna), Paweł Stolarski, pomocnicy: Michał Król (Wisła Płock), Bartosz Wolski (GKS Katowice), Kacper Karasek (Radomiak), Jakub Łabojko (Piast Gliwice), Sergi Samper (Debreczyn), Mathieu Scalet oraz Bradly van Hoeven (Livingston), a także napastnik Renat Dadashov.

Do klubu dołączyło sześciu: Mihai Popa (bramkarz z CFR 1907 Cluj), Bartosz Bereszyński (obrońca z Palermo), Makan Aiko (skrzydłowy z CD Tondela), Mateusz Łęgowski (pomocnik z Eyupspor), Yacine Bourhane (pomocnik z Arisu Limassol) i Dominik Gregorski (napastnik z Zagłębia II Lubin) - wszyscy za darmo. Z wypożyczenia do Puszczy Niepołomice wrócił też senegalski pomocnik Christopher Simon.

Zmienił się też sztab, na czele z trenerem. Na tym stanowisku Mateusza Stolarskiego zastąpił Mariusz Misiura.

Kadra na sezon 2026/27

Bramkarze: Gasper Tratnik, Mihai Popa, Patryk Kukulski, Borys Mołdach; **obrońcy:** Paskal Meyer, Artsiom Akatau, Krystian Brzozowski, Bartosz Bereszyński, Filip Luberecki,Thomas Santos, Marek Bartos; **pomocnicy:** Mateusz Łęgowski, Yacine Bourhane, Ivo Rodrigues, Christopher Simon, Marcel Złomańczuk, Fabio Ronaldo, Franciszek Lewandowski, Kacper Szymanek, Florian Haxha, Mbaye Jacques N'Diaye, Makan Aiko, Konrad Kraska; **napastnicy:** Karol Czubak, Dominik Gregorski, Kacper Plichta.

Sztab drużyny

Mariusz Misiura (I trener), Łukasz Włodarek , Daniel Kokosiński, Bartosz Bochiński, Tomasz Włodarek, Krystian Skłodowski (asystenci trenera), Marcin Zapał, Tomasz Król (trenerzy bramkarzy), Zbigniew Dąbek, Damian Ścibior (trenerzy przygotowania motorycznego), Bartłomiej Jabłoński (trener analityk), Rafał Marzęda (kierownik drużyny), Robert Węgłowski (lekarz), Emilian Sapuła, Viktor Adamchuk, Kamil Warecki (fizjoterapeuci), Igor Miazga (kitman), Damian Mitrut (kucharz). ©℗

PIŁKA NOŻNA

Nijaki debiut Lewandowskiego w MLS. Jego Chicago Fire przegrało

Jacek Kmiecik

Robert Lewandowski rozegrał swój pierwszy oficjalny mecz w barwach Chicago Fire. Polski piłkarz wystąpił od pierwszej do 63. minuty wyjazdowego spotkania z broniącym Pucharu MLS Interem Miami. Bramki nie zdobył, a jego zespół przegrał 2:3.

„Lewy" dołączył do Fire 29 czerwca, po czterech sezonach spędzonych w Barcelonie. Pierwszy mecz miał rozegrać tydzień wcześniej, ale z powodu zanieczyszczenia powietrza dymem, który nadciągnął nad Chicago z pożarów w Kanadzie, spotkanie z Vancouver Whitecaps zostało przełożone na 6 października.

Środowe starcie zaczęło się od konsternacji w szeregach gospodarzy: w 18. minucie Jamajczyk Ian Fray podał do swojego bramkarza Rocco Riosa Novo, a argentyński golkiper w niegroźnej sytuacji nie trafił w piłkę i ta wtoczyła się do bramki. Jednak dziewięć minut później z rzutu karnego wyrównał Urugwajczyk Luis Suarez, pełniący tego dnia rolę kapitana, pod nieobecność odpoczywającego po mistrzostwach świata Argentyńczyka Lionela Messiego. Suarez dał gospodarzom prowadzenie w 51. minucie.

W 63. Lewandowski opuścił boisko, a zastąpił go reprezentant Finlandii Robin Lod.

Wydawało się, że remis dla gości uratował Puso Dithejane z RPA (67'), ale w końcówce o zwycięstwie gospodarzy przesądził Preston Plambeck (87').

„Lewy" nie zdobył bramki w ciągu 63 minut spędzonych na boisku, ale miał kilka dobrych momentów, zwłaszcza na małej przestrzeni, mając 87,5 procent celnych podań.


FOT. PAP/EPA

Lewandowski debiutu w Fire nie może zaliczyć do udanych

– Przed meczem wiedziałem, że mogę zagrać maksymalnie 60 minut. Tydzień to niewiele czasu, żeby być gotowym. Przed meczem starałem się jak mogłem. Mecz był dla nas trudny. Ostatecznie popełniłem zbyt wiele prostych błędów, a Inter Miami strzelił gole. Musimy więc dalej pracować. Myślę, że w następnym meczu, z większą wiedzą, będzie lepiej. W piłce nożnej nigdy nie masz wszystkiego od pierwszego dnia. Musisz ciągle pracować. Musisz grać, żeby zrozumieć swoich kolegów z drużyny, ich styl gry i ruchy – skomentował swój występ Lewandowski.

Trener „Strażaków" Gregg Berhalter nie miał wobec 38-letniego Polaka wielu oczekiwań w jego pierwszym meczu w barwach Fire.

– To był dla nas priorytet, żeby dziś wystawić go na boisko. Trenował dopiero siedem lub osiem dni, więc spodziewamy się, że zrobi duże wrażenie, w miarę jak będzie wracał do formy. Jak każdy zawodnik, budujesz formę, nabierasz siły, nabierasz mocy i wtedy jesteś dobry. Każdy zawodnik ma inny moment. Nie jesteśmy teraz w okresie przygotowawczym – jesteśmy w trakcie sezonu – i to jest coś, co trzeba wziąć pod uwagę – tłumaczył szkoleniowiec „Strażaków".

Chicago Fire (8-5-2) przerwało serię trzech zwycięstw z rzędu i jest na trzecim miejscu w tabeli Konferencji Wschodniej z dorobkiem 26 punktów.

Kolejny mecz w MLS rozegra w niedzielę o godzinie 1.30 czasu środkowoeuropejskiego, gdy na wyjeździe zmierzy się z New York City FC. ©℗

eprasa.pl fa4c0287e2

Sport

• **Centrum Lublina nieprzejezdne.** W niedzielę, od 4 do 23 będą zamknięte ulice: Dolna 3 Maja, 3 Maja i Krakowskie Przedmieście

PIŁKA NOŻNA

Trener Motoru Lublin: Okres przygotowawczy się kończy, ale nie praca

Kamil Wojdat

Motor w niedzielę (26 lipca, godz. 17.30) zainauguruje sezon wyjazdowym meczem z Widzewem Łódź. Rozmawiamy z Mariuszem Misiurą, trenerem żółto-biało-niebieskich.

Panie trenerze, zakończyliście okres przygotowawczy. Dobry czas?

Bardzo dobry i intensywnym, bardzo dobra praca, pozytywna energia. Nie możemy się doczekać meczów ligowych, bo to jest coś najpiękniejszego. Okres przygotowawczy się kończy, ale praca nad naszą grą, organizacją, cały czas będzie trwała. Wierzę też w naszą pracę w gabinetach. Myślę, że jeszcze dołączy do nas trzech zawodników.

Kibice w Lublinie mogą spodziewać się transferów zagranicznych z drugiej Bundesligi czy drugiej ligi angielskiej? Między innymi o takich kierunkach wspominał trener w rozmowie z mediami klubowymi.

Oglądamy mocno rynek hiszpański, także rynek niemiecki, ale jakby kluczem jest wybrać w odpowiednim momencie odpowiednio dobrze, ale nie za szybko. Trzeba spoglądać na ligi, z których zawodnicy wniosą coś do polskiej ekstraklasy. Nie chcemy robić transferu tylko dla zrobienia transferu. Nie chcemy ściągać zawodnika, który będzie jakimś uzupełnieniem, ale bardziej chcemy sprowadzać zawodników, którzy powalczą o miejsce w podstawowej jedenastce.

Motorowi nikt nie podkupi już żadnego zawodnika z obecnej kadry?

Rynek czasami jest nieprzewidywalny. Ja bardzo sobie cenię pana Jakubasa i jego wizję budowania drużyny. Z tego co rozmawiamy, to z jego perspektywy nie ma możliwości, żeby ktoś nas opuścił. Zależy nam, żeby zbudować silny zespół.

W jakim ustawieniu będzie grał Motor?

Nie chcę tego mówić, bo to jest dzisiaj też duża zagadka dla Widzewa Łódź. Więc niech boisko przemówi, jak będzie grał Motor. Ale ja nie przywiązuję dużo uwagi do struktury, do zasad sztywnych.

U bukmacherów Widzew uchodzi za jednego z kandydatów do europejskich pucharów, a nawet żeby powalczyć o mistrza.

Dzisiaj trudno spekulować. Na pewno pierwsza runda dopiero pokaże prawdziwą siłę. ©℗



FOT. KURIER LUBELSKI

Mariusz Misiura prowadzi Motoru Lublin od 18 czerwca

KOLARSTWO

Od dziś oczy fanów kolarstwa zwrócone będą na nasz region

Kamil Wojdat

Trzeci rok z rzędu Tour de Pologne Women w całości rozegrany zostanie w województwie lubelskim. Impreza rozpocznie się dzisiaj w Tomaszowie Lubelskim, a zakończy w niedzielę w centrum Lublina.

– Na pewno będzie to wielkie wydarzenie sportowe i niesamowita promocja województwa lubelskiego – uważa Czesław Lang, dyrektor generalny 4. TdP Women, który do kolendarza wyścigów wrócił po ośmioletniej przerwie w 2024 roku – od tego czasu rozgrywany jest na ulicach województwa lubelskiego.

– Myślę, że powtórzymy sukces z lat poprzednich, a nawet go przebijemy – podkreśla Lang.

Trzy dni, trzy etapy

Panie w ciągu trzech dni zmagań pokonają łącznie ok. 357 kilometrów. Pierwszy etap poprowadzi z Tomaszowa Lubelskiego do Zamościa (138,4 km), drugi z Włodawy do Lubartowa (117,8 km), a trzeci z Janowca do Lublina (101,3 km).

– Trasa została ułożona tak, aby pokazać dwa skrajne, a zarazem najpiękniejsze oblicza woj. lubelskiego. Chcemy nie tylko przejechać przez ten dany region, ale pokazać jego piękno – wyjaśnia Ryszard Majkowski, koordynator TdP Women odpowiedzialny za ułożenie trasy.



FOT. ARCHIWUM

Transmisję z wyścigu przeprowadzą TVP Sport i Eurosport. Trafi ona do ok 70 krajów

Rywalizacja w Tomaszowie Lubelskim rozpocznie się chwilę po godzinie 13. Na trasie pierwszego etapu na zawodniczki czekają dwie premie lotne LOTTO: w Krasnobrodzie i Szczebrzeszynie. Po drodze peleton przejedzie jeszcze przez Zwierzyniec, Panasówkę, Smoryń, Teodorówkę Gilów, Gminę Radecznica, Gorajec Zagroble i Gminę Zamość.

– Przyjeżdża peleton do ciebie, za chwileczkę zobaczysz w telewizji swój dom, swój region. I myślę, że to jest ta magia kolarstwa, że ono jadąc do ludzi, niesie dobrą energię, dużo radości – zauważał dyrektor Lang. – Dla takich mniejszych miejscowości to jest to świetne, że mogą się pokazać całemu światu – dodawał Majkowski.

Kolarska elita

Na starcie stanie 20 zespołów, w tym osiem z World Touru – kolarskiej ligi mistrzów. W barwach Team SD Worx – Protime pojedzie Belgijka Lotte Kopecky, mistrzyni świata i Europy, medalistka olimpijska. Wydaje się, że to najgłośniejsze nazwisko zbliżającego się touru.©℗

PIŁKA NOŻNA

Motor gotowy na mecz z Widzewem. Podtrzyma serię z przygotowań?

Kamil Wojdat

W trakcie przygotowań Motor był bezbłędny. Wygrał wszystkie cztery mecze kontrolne. Jak będzie w niedzielę w Łodzi, kiedy to zmierzy się z Widzewem?

Żółto-biało-niebiescy trenują od 19 czerwca. W sparingach byli bezbłędni. Zagrali cztery i wszystkie z nich wygrali: najpierw pokonali Dinamo Bukareszt 3:1, później Wartę Poznań 4:1, następnie Polonię Warszawa 2:1, a na sam koniec Hapoel Jerozolima 2:0.

– Oczywiście zwycięstwa w sparingach cieszą, ale dla nas kluczowa w nich była praca nad sposobem gry. I cieszę się, że w większości momentów wyglądało to dobrze. Na pewno jesteśmy świadomi, jak dużo jeszcze pracy przed nami – przyznaje trener Motoru Mariusz Misiura.



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Mecz w Łodzi pokażą TVP Sport i Canal+ Sport 3

– Pierwsze kolejki są zawsze taką niewiadomą. Ale mamy nadzieję, że wyjdziemy ze swoim pomysłem na grę i narzucimy Widzewowi, co my chcemy grać, a nie na odwrót – mówi napastnik Karol Czubak, który w sezonie 2026/27 będzie pełnił funkcję kapitana drużyny.

– Na pewno teraz na moich barkach będzie spoczywało więcej rzeczy, ale to dla mnie dobry test, fajna próba. Ta rola doda mi pewności siebie. Muszę pokazać, że będę liderem tej drużyny, podobnie jak Ivo (Rodrigues – red) czy Bereś (Bartosz Bereszyński – red.): zawodnicy, którzy są doświadczeni – podkreśla. – Ale potrzebujemy tych liderów więcej i myślę, że w przyszłym sezonie nie będziemy mówić o jednym czy dwóch zawodnikach, tylko o tym, jak cały Motor dobrze wygląda – dodaje.

Czubak poprzedni sezon zakończył z dorobkiem 18 goli, wybrany został najlepszym napastnikiem ligi.

– Spodziewam się po sobie jeszcze więcej, bo wiem, że mogę dalej się rozwijać i do tego dążę – deklaruje. ©℗

eprasa.pl fa4c0287e2